



**Mężowie
Żydówek są
antysemitami.
Prezydent Duda
to wyjątek.**



DZIENNIK COTYGODN

**List otwarty
do Włodzimierza
Czarzastego**
str. 10

PiS tworzy nową elitę najbogatszych Polaków kompletowaną według kryterium politycznego. Pochodzenie ze skrajnie prawego łóża otwiera drogę do kasy.

Nowa kasta milionerów



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

AGNIESZKA WÓLK-LANIEWSKA

Na początku lat 90. robiłam rozmowę z wybitnym krakowskim adwokatem, który w ramach dygresji podzielił się ze mną nurtującym go kłopotem. Zgłosiła się otóż do niego niewiasta, która oczekiwała, żeby zrehabilitował jej tatusia, żołnierza wyklętego zamordowanego zdradziecko przez komunistów w ramach zbrodni sądowej. Mecenasa pozyskał zatem dokumenty z procesu i okazało się, że tatuś rzeczywiście zaliczył czapę, ale stały za tym czyny średnio bohaterskie – a konkretnie – napad na sklep GS. Przy okazji domniemany niezlomny zabił sprzedawczynię i milicjanta, który się napatoczył i próbował interweniować. Sprzedawczynię dodatkowo zgwałcił. – I co ja mam jej powiedzieć – zafraśował się mecenas – jak ona całe życie spędziła w przekonaniu, że ma tatuśa-bohatera?

Dzisiaj podobny fraszunek byłby zbędny. Dziś mordercy i bandyci, byle antykomunistyczni, mają oficjalny status bohaterów narodowych. Z pieczęcią prezydencką.

Przemawiając z okazji „Narodowego Dnia Pamięci »Żołnierzy Wyklętych«” do nielicznych żywych „wyklętych” i ich bardzo licznych rodzin, Pan Prezydent – żeby użyć jego własnych słów – „powiedział wtedy do nich fakt, o którym jest absolutnie przeświadczony”.

A mianowicie – tu znów będzie dosłowny cytat, bo piękno mowy Pana Prezydenta zasługuje na dosłowne upamiętnienie: „Ta wolność i niepodległość, którą odzyskaaliśmy w pełni na przełomie lat 80. i 90., jest dzięki wam, bo gdyby was i waszych towarzyszy broni wtedy i tych wszystkich, którzy byli z wami, wspierali was, nie było, gdyby nie było tamtego bohaterstwa i twardego zbrojnego sprzeciwu wobec władzy komunistycznej, władza komunistyczna nie wahałaby się w dużo ostrzejszy sposób zgasić kolejnego podziemia niepodległościowego, tego podziemia, które nazywamy solidarnościowym, tego nowego ruchu, który ostatecznie także dzie-

ki wsparciu naszego ojca świętego Jana Pawła II, zwyciężył i przyniósł nam wolność”. Następnie – świadom, iż nie każdy może poszczycić się myśłą patriotyczną tak rączą, jak ta, która galopuje w głowie Głowy Państwa – doprecyzował swój tok rozumowania: „To jest także wielka zasługa Żołnierzy Niezłomnych – gdyby nie ich postawa, w moim przekonaniu, komuniści byłiby jeszcze odważniejsi w dławieniu wszelkich przejawów dążenia do suwerenności, do wyrwania się spod sowieckiej dominacji”.

Ten zaskakujący wywód odsłania więc, jaką w umyśle Pana Prezydenta łączy jego środowisko polityczne z Partią Nieboszczką. Jest on najwyraźniej przekonany, że tak jak w przypadku PC i wyrosłego zeń PiS, pomiędzy PPR roku 1945 i PZPR roku 1989 istniała niezakłócona, emocjonalna ciągłość. Tak jak Jarosław Kaczyński do dziś nienawidzi Wałęsę, który wylał go z bratem z roboty w 1991 r., tak Jaruzelski w latach 80. w ramach jakiejś tajemniczej pamięci gatunku, odczuwał lęk, który „niezlomni” zasiali w sercu Bieruta 4 dekady wcześniej.

Humorystyczność tej idei nie powinna nam wszakże zasłonić kwestii kluczowej. Niezależnie od tego, czy „antykomunistyczne podziemie” liczyło 180 tysięcy, jak chce IPN, czy też 1800 osób – tyle naprawdę zostało w lesie po amnestii z 1947 r. – nie stanowiło ono żadnego zagrożenia dla aparatu państwowego i wojska PRL, nie wspominając już o NKWD. Stanowiło natomiast – niejednokrotnie śmiertelne – zagrożenie dla mieszkańców pldrowanych przez siebie okolic. Przede wszystkim mniejszości – Ukraińców, Białorusinów, Słowaków, Litwinów i oczywiście Żydów. Niezlomny szlak chwały znaczy rajd „Burego” po Podlasiu, pacyfikacja Głinciszek i Dubinek przez oddział Łupaszki, wytrwałe antysemickie polowanie, uprawiane przez oddział „Ognia”. Poza przybłędami „niezlomni” mordowali też Polaków: milicjantów, działaczy PPR, a nawet polskich chłopów, którzy brali ziemię z reformy rolnej.

O tym wszystkim, z ust naukowców, można było usłyszeć na znakomitej konferencji, którą w Sejmie zorganizowały klub Lewicy i tygodnik „Przeгляд”. Włodzimierz Czarzasty w imieniu Sojuszu Lewicy Demokratycznej przeprosił na niej za to, że klub parlamentarny SLD głosował w roku 2011 za ustanowieniem święta „wyklętych”. Przeprosiny zapewne za dużo go nie kosztowały – zważywszy, że było to za rządów aktualnego senatora PO, Grzegorza Napieralskiego, a Czarzasty nie był wówczas ani szefem partii, ani nawet szeregowym posłem – ale gest godny jest odnotowania.

Niestety, wyłącznie w wymiarze symbolicznym. Podczas gdy opętańczy kult „wyklętych” w pisowskiej Polsce ma wymiar bardzo konkretny.

Na mocy przyjętej w przez PiS 2 lata temu ustawy rodziny „bojowników antykomunistycznego podziemia” uzyskały prawo wystawienia dzisiejszej antykomunistycznej Polsce rachunku za heroizm swoich ojców i dziadków. I bynajmniej się nie krepują.

„Ogień” – 10 mln

Zaczął syn „Ognia”, który zażądał miliona złotych odszkodowania za krzywdę, jaką spotkała jego tatusia. No i jego samego: „W szkole podstawowej to już wyraźnie widziałem różnicę między innymi uczniami a mną. W średniej miałem już zupełnie przeci-chlapane. Był taki jeden nauczyciel, który mnie bardzo, bardzo nie lubił”. Sąd nie przychylił się do tego wniosku, stwierdzając odważnie, że „nie uży-skano w ocenie sądu jednoznacznej opinii pozwalającej rozstrzygnąć, czy działalność „Ognia” była działalnością na rzecz niepodległości państwa polskiego czy też była jej zaprzeczeniem”. Kuraś junior zapienił się za pośrednictwem swoich adwokatów. „Dlaczego Sąd Okręgowy w Nowym Sączu wchodzi w kompetencje IPN? Z jakich powodów Sąd Okręgowy w Nowym Sączu pisze nową samodzielną historię Polski, nie uwzględniając stanowiska IPN – organu

władnego do formułowania ocen w zakresie dziejów historii?” – pytali prawnicy z kancelarii Anny Buñal w rozesłanym do mediów oświadczeniu. A Zbigniew Kuraś, dowodząc, że jest nieodrodnym synem swego ojca, uznał, że ta zniewaga krwi wymaga i powrócił do sądu z roszczeniem podniesionym do 10 baniek oraz szefową Stowarzyszenia Dzieci Żołnierzy Wyklętych, Magdaleną Zarzycką-Redwan, która swój niewątpliwie tragiczny początek życia wycenia na 15 milionów.

Zarzycka – 15 mln

Zarzycka-Redwan urodziła się w 1949 r. w ubeckich kazamatach na Zamku Lubelskim, matka zmarła przy porodzie, ojciec siedział w innej celi, noworodkiem przez 2 lata opiekowały się współwzięniarki, później dziecko trafiło do sierocińca – zakonnego, gdzie spotkało ją różnego rodzaju maltretowanie. Ojciec odzyskał ją, kiedy wyszedł z więzienia, ale nigdy nie odzyskał radości życia i wobec tego patriotka domaga się od ojczyzny, za którą jej matka oddała życie, po milionie za każdy rok ciężkiego dzieciństwa. W styczniu sąd II już instancji potwierdził wyrok I instancji, przyznający jej zaledwie milion – co dziedzicznie niezłomna uznała za „pokazówkę stricte komunistyczną”. „Sąd w swojej przemowie mnie upokorzył. Wysłał, żeby tych pierdół nie słuchać” – ogłosiła Magdalena Zarzycka-Redwan. Zapowiedziała kasację, a jak się nie uda, to pójdzie do Strasburga, bo przecież „żadne pieniądze nie wynagrodzą jej tego, co przeżyła, a 15 mln zł to symboliczna kwota”.

„Desant” – 23 mln

Dzieci Józefa Durnogi, pseudonim Desant, który dostał 10, a odsiedział 7 lat za próbę obalenia ustroju siłą, cier-

pienie ojca wyceniły na 23 bańki. Wprawdzie Durnoga nie tylko przeżył więzienie i dożył roku 1977, a nawet – w 1970 – doczekał się rehabilitacji – ale „miał odbity żołądek” (medycyna nie zna takiego przypadku) i „tragiczne bóle brzucha”. W rozpisaniu na poszczególne pozycje rachunek wyglądał następująco: 8 mln zł za tortury, 13 – za pobyt w więzieniu i milion za niesłuszne skazanie. Sąd Okręgowy w Kielcach stwierdził odważnie, że odszkodowanie nie może być „hipotetyczną kwotą, wynikającą ze stanowiska, że jeśli Józef Durnoga przebywałby na wolności, toby się bogacił” i przyznał czworu dzieciom Durnogi po 336 tys. zł. Waldemar Durnoga, najstarszy syn Józefa, ogłosił, że jest „zbulwersowany” i zapowiedział apelację: „To na otarcie łez, będę się odwoływał”.

„Puma” – 12 mln

Dzieci Edmunda Sawczyna, pseudonim Puma z Batalionu Operacyjnego Narodowych Sił Zbrojnych domagają się odszkodowania za śmierć ojca, który najprawdopodobniej zginął w pożarze wywołanym przez pociski zapalające podczas potyczki jego oddziału z UB w 1946 r. Zanim do tego doszło, jego „kompania, działając na terenie Rymanowa (woj. podkarpackie) i okolic, przeprowadziła ok. 50 akcji zbrojnych przeciwko rosyjskiemu okupantowi i osobom z nim współpracującym”, co dziś jest wszak uznane za „działalność bohaterską i patriotyczną” – mówiła przed sądem adwokatka z Kancelarii Radcy Prawnego Anna Buñal, reprezentująca dzieci Sawczyna. Pieniądze są im potrzebne na ekshumację zwłok i godne upamiętnienie ojca. Koszty tej operacji wyceniły na 12 mln zł.

Dokończenie na str. 4



Małgorzata Kidawa-Błońska podjęła strategiczną decyzję o zerwaniu z wizerunkiem prawnuczki przedwojennych elit i przedstawiła się na konwencji wyborczej jako „kobieta z Ursusa”. Swojskie skojarzenie z dziarską traktorzystką podtrzymywał jej mąż, który opowiedział, że kiedyś byli biedni. Obok Jaśnie Państwa na scenie wystąpili „zwykli” ludzie: Maciej Stachowiak, ojciec Igora zabitego przez policjantów we Wrocławiu; Sebastian Kościelnik, kierownik seicento stratowanego przez limuzynę premier Szydło; Adrian Tomaskiewicz, major z Afganistanu, i Katarzyna Migdał z rakiem mózgu. Kandydatka obiecała, że „będzie podpisywała tylko te ustawy, które są dobre dla ludzi, a wetowała te, które są złe”. Jak mawiał Nikoś Dyżma: powinni zrobić tak, żeby było dobrze.

■ Sztab Roberta Biedronia uznał najwyraźniej, że jego kandydat, jako syn alkoholika z Krosna, jest dostatecznie plebejski, żeby nie musieć posiłkować się żywymi rekwizytami. Na konwencji lewicy wystąpili Włodzimierz Czazasty i Adrian Zandberg. Czazasty w twardej tonie – acz nieco przed szkolnym słownictwie – zarzucił prezydentowi Dudzie, że jest „kłamczuchem” (ulubione słowo Krystyny Pawłowicz), a także, iż pozwolił na „traktowanie konstytucji jak szmaty” (inne ulubione słowo Krystyny Pawłowicz). Zandberg mówił o Jolancie Brzeskiej, zamordowanej przez czyścicieli kamienic i wygaszeniu roszczeń repywatyzacyjnych. Biedroń mówił o pani Ewie, emerytce z Leszna, która od miesięcy śpi na rozwalającym się łóżku. Wszyscy mówili źle o Kościele. Zawsze miło posłuchać.

Władysław Kosiniak-Kamysz jest tygrysem i nie da z siebie zrobić Adriana – usłyszeliśmy na konwencji ludowców. Żona Kosiniaka, wcale niestara Kosiniakowa, odczytała esemesa, w którym mąż obiecywał, że będzie na wieczornej kąpieli dziecka, co wzbudziło ekstatyczne uniesienie sali. Jacek Wójcicki zaśpiewał kandydatowi pieśń Asnyka o spróchniałym rdzeniu i wątlm kwiecie, co zebrani uznali za dobrą wróżbę. Lider PSL obiecał wprowadzić religię ze szkół, ale w odróżnieniu od lewicy chce to zrobić z namaszczenia papieża Franciszka. Obiecał też, że wyleczy wszystkim raka i zwolni emerytury od podatków. Wszystkie, niezależnie od wysokości. W imieniu Urbana i Daniszewskiej serdecznie dziękujemy.

3 Prokuratura Rejonowa w Pucku wszczęła śledztwo przeciwko nieznanemu z nazwiska obywatelowi, który przywitał głowę państwa okrzykiem „Duda, Duda, ty chuju”. Sejm Rzeczypospolitej wszczął prace nad uchwałą przeciwko chamstwu w polityce. Uchwała wyzywa do poszanowania autorytetu i okazywania szacunku instytucjom państwa, a także poucza, że „ani tocząca się kampania wyborcza, ani rywalizacja polityczna nie mogą być usprawiedliwieniem dla wyrażania nienawiści i pogardy”. W pracach nad projektem uchwały obrońców dobrych manier w polityce będzie reprezentować posłanka Lichocka. Jak mawiał klasyk kabaretu: jakbym nie wiedział, że głupota, pomyślałbym, że prowokacja.

„W świetle ostatnich wydarzeń w Polsce jest jasne, że władze norweskie nie podpiszą umowy z Polską w sektorze wymiaru sprawiedliwości finansowanej ze środków Europejskiego Obszaru Gospodarczego” – oświadczył sekretarz stanu w norweskim MSZ Audun Halvorsen. Chodzi o 300 mln zł, które Norwegia planowała dać na rozwój polskich sądów, kiedy jeszcze sądziła, że w Polsce istnieje sądownictwo w europejskim rozumieniu tego słowa. Tak się jednak nie stanie, albowiem „Norwegia jest zaniepokojona rozwojem praworządności w Polsce” – głosi oficjalny komunikat norweskiego rządu. Resort ministra Ziobry podjął poważną polemikę z opinią darczyńcy: „Polska również zgłasza uwagi do stanu praworządności w Norwegii”. Zapomniał dodać, że Norwegia jest głupia i ma wsty, więc Polska przestanie ją sponsorować.

Obchody 10. rocznicy katastrofy smoleńskiej powinny wyglądać godnie – zawyrokował Antoni Macierewicz. „Bez względu na różnice związane z oceną przyczyn tej tragedii, najważniejsza jest prawda”, toteż 10 kwietnia Antoni przedstawi raport na temat tego, „jak doszło do eksplozji”. W tym kontekście bardziej zrozumiały staje się upór, z jakim Kancelaria Premiera stara się zorganizować swojemu pryncypałowi wycieczkę do Katynia akurat na Wielki Piątek. Urzędnicę z Kancelarii właśnie obdzwaniają rodziny ofiar katastrofy z 10 kwietnia 2010 i zapraszają je na lot do Katynia 10 kwietnia 2020. Podobno nie ma zbyt wielu chętnych. Może warto napomknąć, że za godnościowy aspekt obchodów krajowych odpowiedzialny będzie właśnie Macierewicz.



Dolinka krzemowa

Zadzwoniła pani, powołała się na inną. Przedstawiła się tytułem doktora i nazwiskiem. Mówiła, że mówi w imieniu grupy pracowników zakładu badawczo-wdrożeniowego w zakresie pewnego rodzaju elektroniki. Jest upoważniona, żeby mnie zaprosić. Pokazaliby mi swoje zabawki i odbyły się mną spotkanie jako z autorytetem, kadziła. Wiem, znam – jęknąłem – selfie i autografy. Żyć bez tego nie mogę. Ależ, ależ, oburzyła się rozmówczyni. Mają do mnie mnóstwo pytań. Z góry może mi przysłać niektóre. Pytań się nie boję, odrzekłem, niech zadają, jakie chcą, z wyjątkiem jednego: kto wygra wybory prezydenckie. Zacząłem od odmowy spotkania, ale okazało się, że w toku rozmowy niechący już negocjować jego warunki. Dobrze więc, niech będzie.

Wkrótce pani powtórnie zadzwoniła i tu tkwi sedno opowieści. Stęskając i jakając się, prosiła, żebym umówione spotkanie zachował w ścisłej tajemnicy, ponieważ jestem osobą kontrowersyjną. Zdziwiłem się, że wpieryw pani doktor na mnie naciska o spotkanie, a potem się trzęsie. Kto z personelu chce się ze mną spotkać, to przyjdzie, kto nie, to nie. Ci, co uważają mnie za dwuznacznego typu, powinni tym bardziej pragnąć wymiany zdań. Tak, usłyszałem w odpowiedzi, ale nie wszystkim będzie się podobać samo moje przyjsię do zakładu, więc dobre byłoby uniknięcie skandalu. Nie będę spotkania rozgłaszał, bo nie ma czego, ani też go konspirował, bo nie ma powodu. Co do skandalu, to ani nie spuszcze spodni, ani nie powitam sali gestem i okrzykiem Sieg heil! Niechący w ogóle popadłem w to spotkanie, a teraz na domiar złego ma to być tajny mityng. Tu naszły mnie wspomnienia.

Zaczynałem karierę polityczną w roku 1949 właśnie od zwalczania tajnych zebrań. Związek Młodzieży Polskiej, w którym działałem, poufnie nakazał rozwiązanie kółek marksistowskich w szkołach. Uznawał bowiem takie filozofowanie za sekciarstwo odstręczające szerokie rzesze młodzieży robotniczo-chłopskiej zrzeszonej szerokofrontowo w ZMP. Marksieści zeszli do konspiracji, a ja w podległych mi szkołach w łódzkiej dzielnicy Śródmieście-Lewa tropiłem te tajne komplety. Po dziesiątkach lat zwalczałem zaś konspirę „Solidarności”, wszystko to nie po to, żeby po następnych dziesiątkach samemu zejść do podziemia.

Przyszedłem. Udałem oczarowanie tym, że w zakładzie zobaczyłem światelka mi-



Zapytano mnie, kiedy nastanie równość kobiet i mężczyzn. Odparłem, że 13 sierpnia 2023 r. Zamiast się roześmiać z dowcipu, zapytano, dlaczego wtedy, co się ma zdarzyć tego dnia.

Zagadnięto mnie, dlaczego wciąż piszę o swojej impotencji. Odparłem, że po to, aby nie groziło mi żadne „me too” po spotkaniu z dziewczynami tak kuszącymi, jak tu zgromadzone. Ze szmeru, który nastąpił, wynikało, że te słowa zawierające przesadny komplement wywołały największe zadowolenie spośród wszystkich moich wypowiedzi. Głód w Afryce ustępuje swym tragizmem głodowi komplementów w Polsce.

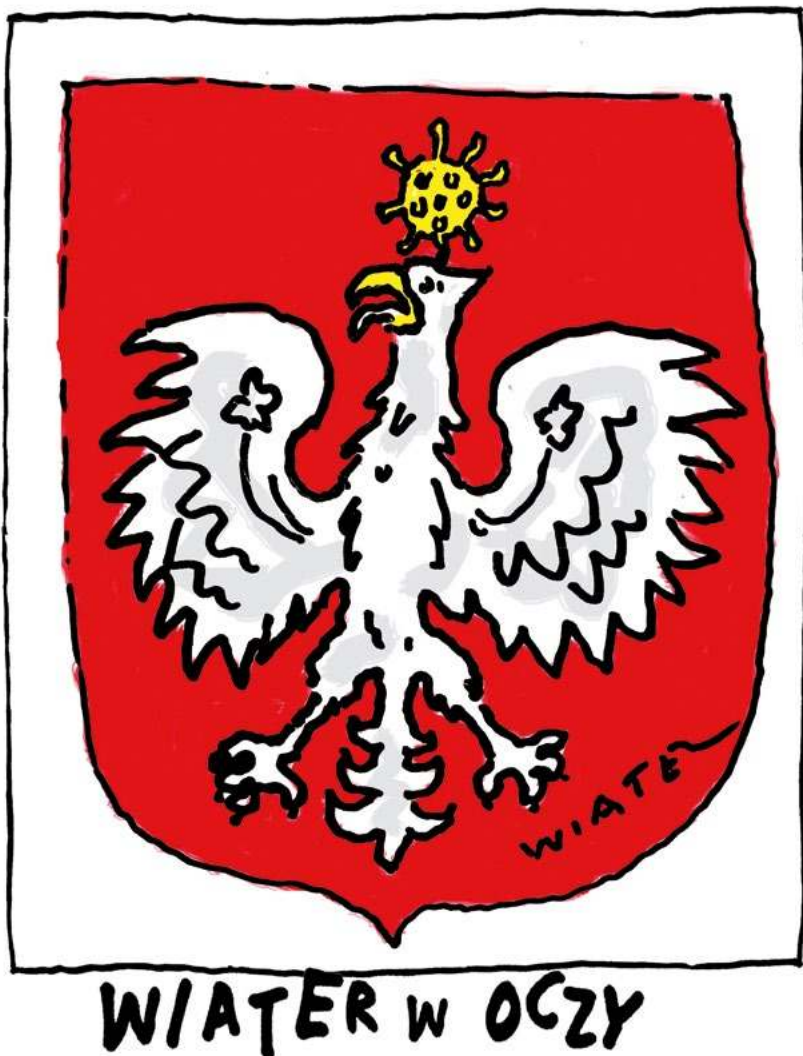
Byłem także pytany o moją za-
możność. Pani e-doktor nadała
mu formę następującą: Czy mogę
na przykłady powiedzieć, na co
mnie nie stać. Wymieniłem własny
odrzutowiec dalekiego zasięgu z za-
łogą, duży jacht pełnomorski, aparta-
ment na Park Avenue w Nowym
Jorku oraz sygnet z brylantem, bo
to obciach estetyczny. Wywołało to dyskusję
o jachcie, o tym, ile jachty kosztuje i że cena
zależy nie tylko od długości. Tylko to zrodziło
debatę wspólną, w której nie brałem udziału
z braku zainteresowania wszystkim, co pływa,
z wyjątkiem śledzi. Poczulem się więc jako fa-
ciet społeczeństwa oderwany od aspiracji warstw
pracujących górnazarobkowych.

Moje ogólne wrażenia z zetknięcia się z ludźmi są takie, że premier Morawiecki głównie osiągnie, a nie oparcie gospodarki kraju na wynalazczości tworzącej innowacyjną produkcję. Widziałem bowiem film, z którego wynikało, że sukcesy Doliny Krzemowej brały się z bystrości jej mieszkańców i z ich wszechogarniającej dociekliwości poznawczej. Nie jest ona przymiotem elity polskiego rynku pracy.

Może jednak to premier ma rację, mniemając, że twórcy inteligentnych domów, maszyn i pojazdów sami nie muszą dorównywać tą cechą swoim produktom. Mogą działać, będąc uzależnieni myślowo i emocjonalnie wyłącznie od YouTube i seriali telewizyjnych.

Dzięki opisanemu spotkaniu odniosłem sukces samopoznawczy: ale jestem świnia! W zamian za życzliwe przyjęcie poobrażałem dziewczyny i doktorki. Veni, vidi, vici i nasmrodziłem. Ostrzegam przed zapraszaniem mnie gdziekolwiek. □

sekr@redakcja.nie.com.pl



By: TOMASZ WIATER

PRASA ŚNIADANIOWA

- Wirtualna Polska doniosła, że prezydent zajął odwołania prezesa TVP **Jacka Kurskiego**. Gdyby go kazał odstrzelić, toby wygrał w pierwszej turze.
- **Małgorzata Kidawa-Błońska** powiedziała, że przyszedł czas, aby prezydentem Polski została kobieta z Ursusa. Po poetce z Brwinowa, która została premierową, to naturalna kolej rzeczy.
- **Sztab Dudy** powołał komórkę do zwalczania fake newsów, hejtu i dezinformacji. W tym samym czasie rzecznik prezydenta nazwał Kosiniaka-Kamysza popychadłem Tuska.
- **Papież Franciszek** z powodu przeziębienia nie weźmie udziału w rekolekcjach. Na złość Episkopatowi Polski życzymy panu papieżowi zdrowia.
- Jak podaje TVN 24, w związku z zagrożeniem koronawirusem **policjanci** przestaną przeprowadzać kontrole trzeźwości kierowców. No, to zdrowie koronawirusa!
- **Firma Apple** przyznała się do spowalniania starych telefonów przed premierą nowych. Nnnnniiiiieemożliw....
- Jak informuje portal Fronda.pl, na skutek ekologizmu **dzieci** mają koszmary. Językoznawcom to słowo też śni się po nocach.

MARTA M.

Szerokim echem odbiła się w minionym tygodniu osobista wycieczka Dominika Tarczyńskiego, europoła PiS, do Adama Michnika.

Brat, który wsadzał

MICHAŁ MARSZAŁ

Michnik jechał pociągiem i najpierw został przez anonimowego internautę nagrany, gdy czytając „Wyborczą” namiętnie dłuwał w nosie. Gili ku swojemu szczęściu nie zjadał, bo jedzenie w WARS-ie istotnie się w minionych latach poprawiło.

Niedługo później naczelny „Wyborczej” wracał pociągiem do Warszawy – i tu spotkało go jeszcze gorsze nieszczęście, bo Tarczyński. Znanym z odwagi gwiazdor PiS (proponował już m.in. walkę na solo ponad 70-letniemu Lechowi Wałęsie) kazał Michnikowi przy wyjściu „pozdrowić brata, bo inaczej sam to zrobi”.

Pierwsze: tradycja

Stefan Michnik, oskarżany o stalinowskie zbrodnie, wyroki śmierci na działaczy podziemia wydawał, gdy mały Adaś miał 6 lat. Dlaczego tupaniem i płaczem smarkate Michniczka nie powstrzymywało brata przed okrutną działalnością, nie wiadomo.

W 1969 r., po rzuceniu wcale nie bardziej uczciwej pracy, bo likwidacji szkół w PZU, Stefan Michnik wyjechał do Szwecji. Dwukrotnie polski wymiar sprawiedliwości starał się zaprosić go na wczasy do Polski, ale bez skutku.

Gdy Stefan opuszczał na dobre ojczyznę, 25-letni Adam odsiadując zaczął właśnie 3-letni wyrok za wybryki chuligańskie wobec PRL. O pomoc bratu w ucieczce z Polski nikt przytomny jeszcze Michnika nie oskarża, a szkoda. Byłby to bodaj pierwszy w dziejach przypadek, w którym osadzony w pierdlu pomaga spierdolić komuś z wolności, a nie odwrotnie.

Trudno też Michnikowi przypisywać, że brat wyjechał z kraju dzięki dobrym relacjom Adama z władzą, gdyż te – co widać na nagraniach zgromadzonych w IPN – polegały głównie na kopaniu strażników po kostkach i kładzeniu się na ziemi.

Tarczyński po raz pierwszy domagać zaczął się przeproszenia przez Adama Michnika za brata w kwietniu 2018 r., chociaż jest to tradycja dużo starsza. W kwietniu 2011 r. kibice Legii Warszawa podczas meczu piłki kopanej wywiesili na trybunach wielką płachtę z napisem „Szechter, przeproś za ojca i brata!!!”. Mich-



ilustr. WŁODEK KIERUS

nik nie tylko nie przeprosił, ale został za to przeproszony przez zarząd stołecznego klubu.

Naczelny „Wyborczej” okrzykami „Przeproś za brata, hej Michnik, przeproś za brata”, był następnie męczony w lutym 2017 r. przez Młodzież Wszechpolską w Białymstoku.

Po raz kolejny pokajając się Michnik miał okazję w lipcu 2017 r., gdy ówczesny współpracownik TVP Info Ziemowit Kossakowski zapytał go podczas manifestacji pod Sejmem: „Kiedy przeprosi pan za brata, który był stalinowskim mordercą?”.

„– Jak ty skurwysynu zmądrzejesz” – odpowiedział Michnik.

Kossakowski zasłynął później paszkwilanckim materiałem o lekarce rezydentce Katarzynie Pikulskiej, która miała według niego pławić się w luksusach na zagranicznych wycieczkach, podczas gdy w rzeczywistości podróżowała na misje humanitarne. Został za to z TVP wyjebany i wtedy w istocie zmądrzał, bo zaczął nadawać na swojego byłego zwierzchnika Samuela Pereirę. Dla Michnika taki stopień zmądrzenia najwidoczniej nie był jednak wystarczający, bo za brata wciąż nie przeprosił.

Drugie: dziedzictwo

Zadziwiające oczekiwanie przez prawicę, by Adam Michnik przeprosił za brata, wymaga rozłożenia na czynniki pierwsze. Po pierwsze dlatego, że Stefan Michnik jest dla

Adama bratem przyrodnym i łączy ich jedynie wspólna matka. Czy taki stopień pokrewieństwa w rozumkach PiS-owców nie umniejsza wagi przeprosin? Czy gdyby Adam był bratem rodzonym Stefana, powinien kajać się bardziej? Czemu, gdy jeszcze żył, zaczepiany przez prawicowych polityków nie był starszy przyrodni brat Stefana, Jerzy Michnik? Do darowania win wystarczyło, że nie był ich politycznym wrogiem?

Pytań rodzi się więcej: do którego stopnia pokrewieństwa należy przeproszać? W teorii wydaje się, że mogliby to czynić np. rodzice za swoje dzieci, bo mają wpływ na ich wychowanie, a odwrotnie już niekoniecznie. Odpowiedzialność starych za działalność pociech znalazła nawet ujęcie w kodeksie cywilnym oraz w kodeksie rodzinnym i opiekuńczym, które chronią małoletnich, którzy nie ukończyli 13 lat, odpowiedzialność za naprawienie szkód przeliczając na rodziców lub opiekunów prawnych. Nie ma tam jednak wprost mowy o ponoszeniu przez brata odpowiedzialności za brata, nawet gdy mają nazwisko Michnik.

Kogo bowiem faktycznie można obarczyć za winy Stefana? Ojciec Stefana, Samuel Rosenbusch, został zabity w 1937 r., gdy synek miał 8 lat. Później wychowaniem przyszłego sędziego zajął się przyrodni ojciec Ożjasz Szechter, biologiczny ojciec Adama. Czy na zostanie przez Stefana stalinowskim sędzią większy wpływ

miał dawca DNA, czy też ten, który zajmował się jego wychowaniem od ósmego roku życia wzwyz? Na to pytanie odpowiadać musieliby już chyba biegli, i to co najmniej z tytułem profesora. A może całą winę za Stefana ponosi matka Michników, zmarła w 1969 r., i ojcowie przeproszać już by nie musieli, albo tylko troszkę?

Istotnych zagadnień jest więcej: czy obowiązek przeprosin się dziedziczy, i czy Adam Michnik dostał to w spadku? Czy jeśli nie przeprosi, jego syn będzie musiał przeprosić za ojca, który nie chciał przeprosić za brata?

A przede wszystkim: do którego stopnia pokrewieństwa należy przeproszać? Czy za kuzynostwo jeszcze się powinno, a może wręcz przeciwnie? I co z kontaktami dobrowolnymi – przyjaciółmi, znajomymi? Czy jeśli mój najlepszy kumpel okaże się pedofilem, jego ofiary i ode mnie powinny dostać po pluszaku? A jeśli najbliższy sąsiad nie sprząta po swoim psie, to jestem za to bardziej winien, niż gdybym mieszkał od niego dwie ulice dalej?

Prawica wiele swoich zachowań, przynajmniej w warstwie deklaratywnej, opiera na Piśmie Świętym. Owszem, Pan Jezus nauczał w Ewangelii wg św. Mateusza „Zaprawdę, powiadam wam: wszystko, co uczynicieście jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili”, ale omawiana tu kwestia wyrządzania win to zupełnie inna para kaloszy niż wyznawanie przeprosin. No i, kurwa, dlaczego cały czas piszemy o przeprosinach? Czy Tarczyńskiemu nie wystarczyłoby, żeby Michnik wyraził na przykład ubolewanie?

Trzecie: powinowactwa

Gdy wnuk komendanta Auschwitz Rainer Höss w wybitnym filmie dokumentalnym „Dzieci Hitlera” przeproszał ze łzami w oczach w jednym z poobozowych pomieszczeń za zbrodnie swojego dziadka, pewien były więzień podszedł do niego, uścił i powiedział: „Nie było cię tu. Nie ty to zrobiłeś”.

Tak sprawy zafatwiają cywilizowani ludzie – każda dojrzała jednostka odpowiada wszak za siebie i nie powinna przeproszać za winy innych dorosłych ludzi. W Polsce zagadnienie moralne są jednak bardziej skomplikowane i w niedalekiej przyszłości może się zdarzyć, że przodkowie Piłsudskiego przeproszą będą za wojnę w Iraku, prawnuki Konopnickiej za zamachy na WTC, a Adam Małysz za atak na Pearl Harbor.

Na szczęście osobom żadnym przeprosin za wszystko i wszystkich z pomocą przychodzi rozwój nauki.

Dr Marek Jerzy Minakowski, jeden z najbardziej znanych polskich genealogów, dowiódł na łamach „Frondy”, że Adam Michnik i Jarosław Kaczyński są w istocie bardzo dalekimi kuzynami. Wystarczyło jedynie 31 osób, z których każda kolejna jest dzieckiem, rodzicem lub małżonkiem poprzedniej, by powiązać rodzinie prezesa PiS z naczelnym „Wyborczej”.

Jeśli więc Dominik Tarczyński jest tak odważny, na jakiego pozuje, niech jeszcze dziś idzie na Nowogrodzką, wjedzie z kopa do gabinetu szefa i zażąda: Kaczyński, przeproś za Michnika!

michal.marszal@redakcja.nie.com.pl



Jak wygląda stawianie przez Dudę ultimatum Kaczyńskiemu?

Facebook

Gabi Wa: Bo podpiszę ołówkiem!
Łukasz Sikorski: Hej! Słuchaj, kolego, nie zmuszaj mnie, żebym ci nie pokazał, gdzie pieprz... yyy... ro... yyy... wróć... gdzie raki zimują! Okej?!

Igor Miodyński: Panie Prezesie! Albo stworzymy chociaż pozory mojej niezależności i autonomii, albo następną ustawę podpiszę prawą ręką!

Adam Konrad Bigosiński: Albo kot, albo ja.

Radosław Sliwka: Mamuuuuusiu!!!! Ja chcę do mamusi!!!!

Jakub Majchrzak: Jak klocek po ostrym, chcesz, ale nie możesz.

Kamil Schab: No weź się, tato.

Kacper Adamczewski: Albo wejdiesz na taboret, albo ja kucnę.

Karol Gagalka: – Nie!
– Co?!

– Nic, żartowałem...

Karol Mackiewicz: „Czy mogę?”.

Ból Od Bytu: Jak stawianie klocka na zamrzniętym jeziorze.

Kacper Heliasz: Pewnie czeka już parę dni pod gabinetem na spotkanie z prezesem.

Anna Maria Preiss: Na kolanach, z czołtem na podłodze.

Michał Niki: Panie prezesie albo Kurski, albo ja... To gdzie podpisać?

Olga Jastrzębska: A kto to ten Duda? – pyta Kaczyński.

Zbigniew Czarnecki: Jakby mysz groziła kotu.

Filip Pastuszka: Chcę taki długopis jak miał Wałęsa!

Krzysztof Wielechowski-Olszak: Szanowny Panie Prezesie, czy mogę Panu postawić ultimatum?

Aleksander Polkowski: Tak jak przemo-wy jego żonki.

Mako Chan: Jeśli nie zgodzi się przyjąć mnie teraz, to będę dalej grzecznie czekał!

Daniel Len: Jarek! Ja wam wszystko podpiszę, ale obniżcie jeszcze te ceny oleju.

Andrzej Kowalczyk: „Panie prezesie defini-tywnie żądam, że by Pan prezes wydał mi jakiś rozkaz”.

Maksymilian Boganow: „Chcę w końcu podpisywać piórem!”.

Basia Rutkowska: Bardzo przepraszam, Panie Prezesie, ja tylko chciałem zapytać... a nie, to już nieważne, do widzenia...

Jason Walk: Tak, Jarku. Oczywiście, Jarku. Już podpisuję.

Artur Paszkowiak: Najlepsze jest to, że jakkolwiek absurdalną rzecz byśmy tu nie wpisali, to przypuszczam, że w realu wygląda to jeszcze gorzej i że nasz lokalny Mussolini grilluje Adriana jak tylko się da...

Forum

B0G: – Panie, pan nie wiesz, kto ja jestem! – No.



■ W niemal wszystkich diecezjach w północnych Włoszech **zakazano odprawiania Mszy świętych**. Wiąże się to z **epidemią koronawirusa** w tym kraju. Te informacje są niepokojące w wymiarze społeczno-religijnym, ale także indywidualnym. Wyobraźmy sobie, że chcemy uczestniczyć we Mszy św., żyjemy w kraju, w którym funkcjonuje wiele kościołów i księży. Z jakichś względów te kościoły zostają zamknięte. To autentyczny **dramat ludzi wierzących**, którzy chcą kontaktu z Chrystusem, ale ten kontakt zostaje im uniemożliwiony.

ks. prof. Paweł Bortkiewicz, Radio Maryja, 28 lutego

■ Obecnie jesteśmy świadkami rozprzestrzeniania się po świecie **niebezpiecznego wirusa**. Doskonałe globalne skomunikowanie powoduje, że choroba z łatwością pokonuje granice. Słyszymy o kolejnych chorych i ofiarach śmiertelnych. Patrząc na problem, warto **odejść od epidemiologii** i – szczególnie na progu Wielkiego Postu – zastanowić się, jakie idąca z chińskiego Wuhan epidemia może mieć znaczenie dla nas. (...) Czy epidemię można odczytywać – jak dawniej to czyniono – jako **karę za nasze grzechy**? Niewątpliwie już samo sprzeciwienie się Bogu odsuwa nas od Jego Majestatu, co stanowi karę samą w sobie. Jednak na utrapienia będące czy to konsekwencją naszego grzechu, czy też Bożą ingerencją trzeba spojrzeć jako na **wołanie o nawrócenie**, jako **wyraz Bożego Miłosierdzia** wzywającego nas do duchowego odwrótu z drogi ku przepaści.

Marcin Austyn, Marcin Jendrzeczak, PCh24.pl, 4 marca

■ Kiedy w 1590 roku Rzym zaatakowała **pandemia dżumy**, papieżem został biskup Grzegorz. Jego pierwszym aktem na ten wydarzenia było **ogłoszenie wielkiego programu pokutnego**. Wcielił go w życie, organizując **siedem ogromnych procesji**. Takie postawienie sprawy nie wyklucza, że musimy podejmować działania ochronne, prewencyjne, terapeutyczne, badawcze itd. Ale jeżeli wykluczamy człowieka dotkniętego zagrożenia życia **kontaktem z Bogiem**, to pozbawiamy się najsilniejszej racji uzasadniającej nadzieję. Chyba że po prostu przestaliśmy uznawać istnienie Boga, a to byłby obraz przerażający. W sytuacji **zagrożenia życia** ludzkiego powinniśmy **zwracać się do Boga**.

dalej Bortkiewicz

■ Prosimy naszych braci w biskupstwie o zorganizowanie w swoich diecezjach w najbliższą niedzielę **piętnastominutowej adoracji Najświętszego Sakramentu** po każdej Mszy Świętej w intencji o **oddalenie od naszej Ojczyzny zagrożenia epidemią** i o uwolnienie wszystkich ludzi na całym świecie chorych od skutków zakażenia. Jednocześnie zalecamy, by w tych intencjach odbywać **wielkopostne nabożeństwa Drogi Krzyżowej** oraz Gorzkich Żali. Prosimy, by po każdej Mszy Świętej – zwłaszcza w czasie trwającego Wielkiego Postu – zwracać się do Miłosiernego i Wszchemocnego Ojca słowami suplikacji, by **wybauił nas od „powietrza”**. Prosimy wszystkich kapłanów, by w wygłaszanych kazaniach (w tym kazaniach pasyjnych) przypominali wiernym, że to **Bóg jest Panem historii** i Panem stworzenia. I tak jak **Chrystus uciśzył wzburzone fale** Jeziora Galilejskiego, tak i dzisiaj – gdy z ufnością zwrócimy się do Niego – **jest On w stanie oddalić zagrożenie epidemiologiczne**.

Grzegorz Kucharczyk, PCh24.pl, 4 marca

Wybrał
WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Nowa kasta milionerów

Dokończenie ze str. 1

Łaś – 10 mln

Władysław Łaś walczył w oddziale „Ognia” – najpierw w BCh, później w Zgrupowaniu Partyzanckim „Błyskawica” – za co przesiedział 5 lat, za które pięcioro jego dzieci domaga się 10 baniek. „My nie występujemy o 50 czy 100 mln zł, ale o w miarę godną kwotę, która nie będzie splunięciem w twarz i kolejnym dyshonorem” – uzasadniała wysokość roszczenia mecenas Bufnał, a potomkowie niezłomnego tłumaczyli, że „pieniądze, które otrzymają od Skarbu Państwa, chcą przeznaczyć na ekshumację zwłok i budowę pomnika na nowym grobie ojca na Podhalu, gdzie Władysław Łaś chciał zostać pochowany”. Sąd przyznał, że Łasia spotkała wielka krzywda – „Po wyjściu na wolność nie był już zdolny do stałej pracy, dorabiał jako pasterz i żył skromnie” (choć dość długo, bo do 1985 r.) – jednak dał Łasiątkom zaledwie 2 bańki do podziału. „Żadne pieniądze nie są w stanie zrehabilitować tej krzywdy, którą komuniści wyrządzili mojemu ojcu, ale uważamy, że zasądzona kwota jest za niska. Będziemy wnioskować o inne odszkodowanie za te wszystkie cierpienia. Nasz ojciec do końca swoich dni był wielkim patriotą” – odpowiedział oburzony Wojciech, syn Władysława.

„Chmura” – 17 mln

Tadeusz Świtek, pseudonim Chmura, działał w Brygadzie Świętokrzyskiej, znanej ze współpracy z hitlerowcami, a następnie wstąpił do Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”, które liczyło na III wojnę światową. Pierwszy raz aresztowany został w 1945 r. – dostał 6 lat, przesiedział rok. Drugi – w 1947 r., dostał 12 lat, siedział 6, ale później dostał nakaz pracy w Zakładach Ceramicznych w Ziębicach, co rodzina uważa za pracę niewolniczą. Dożył 1989 r., ale co to za życie. „Dopiero niedawno wystąpiłem do IPN, który udostępnił mi około 1000 stron akt, dotyczących mojego tatusia. Teraz domagamy się odszkodowania i zadośćuczynienia dla każdego z żyjących dzieci. Uważamy, że to kwoty adekwatne do tego, co musiał przeżyć nasz tatus” – ocenia Lesław Świtek. Wraz z 2 siostrami domaga się 17 milionów.

„Ignac” – 10 mln

Porucznik AK Stanisław Dolina, pseudonim Ignac, nie ujawnił się w 1944 r., w związku z czym został aresztowany i spędził 3 lata w łagrach. Wrócił do kraju w 1947 r., otworzył zakład krawiecki w Mielcu i zapisał się od ZBoWiD-u, jednak nie był entuzjastą Polski Ludowej, a już tym bardziej Związku Radzieckiego, co skłoniło go do spisania wspomnień z zesłania. Jak wyjaśnia jego syn An-

drzej – „surowa wówczas cenzura nie dopuszczała do upowszechniania takich wiadomości”, toteż „za wiadomiona o tym Służba Bezpieczeństwa dokonała rewizji mieszkania i skonfiskowała maszynopis, a Stanisławowi Dolinie postawiono zarzut »działania na szkodę PRL«”. Związane z tym kłopoty spowodowały, że znalazł się on w mieleckim szpitalu i tam zmarł na zawał serca”. Związek przyczynowo-skutkowy może nie być aż tak ścisły, jak ten opis by sugerował, bo z publikowanych przez syna dokumentów wynika, że Dolina został przesłuchany we wrześniu 1971 r., a zmarł w kwietniu 1972 r. Andrzej Dolina wycenia zawał swojego ojca na 10 mln zł.

„Marta” – 11 mln

Córki łączniczki AK Marii Dragun, pseudonim Marta, zażądały od Rzeczypospolitej: 1,2 mln odszkodowania i 10 mln „zadośćuczynienia za krzywdę doznaną przez ich matkę na skutek represji ze strony radzieckich organów ścigania i wymiaru sprawiedliwości w okresie od grudnia 1944 r. do stycznia 1955 r.”. W czasie wojny Maria Dragun działała w wileńskim okręgu AK, po czym – jak wyjaśnia reprezentujący panny Dragunówny adwokat Paweł Róg – „za działalność na rzecz niepodległej Polski została uwięziona” i „osadzona najpierw na terenie obecnej Białorusi, a potem ostatecznie została przewieziona w głąb Związku Radzieckiego, do Workuty w republice Komi”, gdzie spędziła 10 lat. Zmarła w roku 1987. Sąd I instancji odrzucił wniosek o odszkodowanie, jako że z dokumentów IPN wynika, że Maria Dragun została skazana za „przynależność do białoruskiej nacjonalistycznej organizacji”, a nie za walkę o wolną Polskę.

Zbonik – 9,5 mln

Jan Zbonik został aresztowany w marcu 1946 r., dostał 10 lat, z czego przesiedział 5. Dzieci Jana Zbonika opisują tortury, jakim ich ojciec był poddany w więzieniu, z niespytkaną szczegółowością: „umieszczano go w tzw. karcerze, czyli bardzo ciasnym, przeważnie betonowym i zimnym pomieszczeniu. Tam stosowano wobec niego kolejną torturę, polegającą na skrępowaniu go w ten sposób, by na jego głowę spadały krople wody, co po pewnym czasie powodowało bardzo duży dyskomfort”. Córka żołnierza opowiada, że po wyjściu z więzienia miał on „dolegliwości żołądkowe i kłopoty ze wzrokiem”, a także „stał się małowówny” i „był wychudzony”. Prześladowania ojca odbiły się na losie jego dzieci: córka dwa razy nie dostała się na studia, a jej młodszy brat został relegowany z przedszkola po tym, jak „złapał kałamarz i wyrzucił w portret Stalina, który

spadł”. W latach 90. rodzina otrzymała już rekompensatę za utracone przez ojca zarobki. Teraz domaga się 9,5 mln zł, co uzasadnia głównie tym, że Jan Zbonik zmarł w 1954 r. na raka mózgu, co jego rodzina łączy z faktem, że w zakładzie karnym woda kapiała mu na głowę. Sędzia Sądu Okręgowego w Gdańsku zapowiedziała powołanie biegłego onkologa na okoliczność tego, czy kapanie na głowę może powodować raka.

Dutkiewicz – 6 mln

Wawrzyniec Dutkiewicz prowadził piekarnię w Mielcu i przekazywał żywność oddziałowi NSZ. Był kilkakrotnie aresztowany. W 1947 r. „został skrytobójczo zastrzelony na ulicy” i rodzina nie ma wątpliwości, że „przez funkcjonariuszy UB”. Córka Wawrzyńca Dutkiewicza domaga się odszkodowania za śmierć ojca, jego utracenie wynagrodzenie z tytułu piekarni i emeryturę. W sumie 6 mln zł.

„Lis” – 22 mln

Synowie Zbigniewa Kowalczyka, pseudonim Lis, żądają odszkodowania za 10 lat, które ich ojciec spędził na Syberii: najpierw przy wyrębie lasu, w karmieniolomach i kopalni, a później, w związku z pogarszającym się stanem zdrowia, w zakładach odzieżowych. Wycenili je na 21 mln 967 tys. zł. Obliczyli, że za każdy dzień ojcowego zesłania należy im się średnie współczesne miesięczne wynagrodzenie, plus odszkodowanie za straty moralne. „Ojciec o moim istnieniu dowiedział się dopiero w 1952 r. Gdy wrócił, rodzina przestała istnieć. Były konflikty rodzinne, pretensje, awantury” – mówi jeden z synów.

Zieliński – 6 mln

Mieczysław Zieliński należał do grupy cywili współpracujących z oddziałem Narodowego Zjednoczenia Wojskowego pod dowództwem Wiktora Stryjewskiego pseudonim Cacko, odpowiedzialnego za śmierć co najmniej 15 milicjantów i pepeerowców. Aresztowany w 1949 r. siedział do 1952 r., co „odbiło się na jego zdrowiu psychicznym i fizycznym”, doprowadziło go do „stanu skrajnego niedożywienia i schorowania”, oraz spowodowało „utrzymanie się do końca życia nerwice, ciężką depresję” i fakt, iż „jego gospodarstwo rolne podupało”. Syn Zielińskiego, Marek, domaga się 6 mln zł w związku z utratą przez ojca dochodów z roli. Sąd nieśmiało zapytał go, skąd wziął tę kwotę i o jakie dochody chodzi, skoro gospodarstwo do 1954 r. należało do rodziców Mieczysława. „Były wyczerpanie” – odpowiedział wnioskodawca.

Chmura – 13 mln

Jan Gąsienica-Kotelnicki, pseudonim Chmura, w 1946 r. dostał powołanie do wojska, ale zamiast tego po-

szedł do „Ognia”. Jego oddział – jak informuje kancelaria p. Bufnał – „prowadził aktywną działalność partyzancką, polegającą przede wszystkim na walce zbrojnej przeciw funkcjonariuszom UB i MO oraz żołnierzom KBW”. Ale nie tylko: „Oprócz tych działań o wyrażeniu patriotycznym charakterze dokonywali również szeregu konfiskat mienia państwowego, m.in. zaboru funduszy i towarów ze Spółdzielni Samopomocy Chłopskiej”. W 1947 r. jego oddział wpadł w zasadzkę. Gąsienica-Kotelnicki dostał czapę, złagodzoną przez Bieruta do dożywocia, złagodzonego na mocy przepisów ustawy o amnestii do 15 lat, z czego przesiedział 8. W więzieniu „dostawał kapustę, kaszę i ryby w których znajdowały się robaki, był też dręczony psychicznie”. Zmarł w 1976 r. Wdowa i córka domagały się 13 mln zł, dostały 500 tys., co je szczerze oburzyło.

Jawor – 0,5 mln

Dzieci Bolesława Pogody, pseudonim Jawor, z oddziału mjr. Hieronima Dekutowskiego „Zapory” – znanego z wyznania, iż jego żołnierze „walczą o Polskę, żeby w Polsce nie było żydów i sowietów” – zażądały skromnie: 500 tysięcy złotych na „symboliczne upamiętnienie” swojego ojca. Jak tłumaczył mecenas Róg, „pół miliona złotych to kwota wyliczona w ten sposób, że postawienie samego nagrobka, który miałby być wykonany z trwałych elementów przez artystę w naszej ocenie jest bardzo kosztowne”. Dwie kolejne instancje odrzuciły ich roszczenia, stwierdzając, że pół bańki na „symboliczne upamiętnienie” to nieco za wiele, tym bardziej, że rodzina nie przedstawiła projektu, ani żadnych wyliczeń. „Koszty różnie się kształtują. Osobiście się nie dowiadywałem. Nie byłem u kamieniarza” – zeznał podczas procesu syn Bolesława, Aleksander. „Sąd wydał wyrok: nie będzie pieniędzy na pomnik Żołnierza Wykłętego” – donosiły media. „Niektórym się tak wydaje my walczymy dalej. Z nami kancelaria Rady Prawnego Anny Bufał” – odpowiada na FB Magdalena Zarzycka-Redwan.

Milionerzy

Ustawa, otwierająca przed dziećmi „wyklętych” drogę do absurdałnych roszczeń wobec państwa polskiego, najwięcej krzywdy robi im samym. Ci starsi ludzie, wychowywani przeważnie w biedzie i poczuciu krzywdy – ale również zapewne w jakimś staroświeckim poczuciu wzniosłego patriotyzmu – ulegli nagłe dziwacznej zbiorowej psychozie chciwości i zgodnie uznali, że na trupach swoich rodziców mogą zostać milionerami. To niepodzielna zasługa Prawa i Sprawiedliwości. Przy okazji tworzą elitę finansowo-polityczną. Natomiast niezawisli sędziowie są kastą, która co najwyżej ogranicza liczbę milionów przelewanych przez państwo, czyli z naszej kieszeni na konta świeżej arystokracji. □

awl@redakcja.nie.com.pl

Na ramię złom

Miliardy złotych na stare żelastwo! Oto jak PiS buduje potęgę wojskową!

duże problemy w starciu z przeciwnikiem. W takiej sytuacji w perspektywie 10–15 lat polska armia musi myśleć o wymianie najstarszych i przestarzałych czołgów na wozy nowej generacji zdolne nawiązać wyrównaną walkę z formacjami pancernymi przeciwnika”.

Polscy „pancerniacy” mają na wyposażeniu ok. 750 czołgów, w tym ok. 250 niemieckich leopardów, 270 poradzieckich T-72 i 233 PT-91 „Twardy” (które są zmodernizowaną wersją T-72). Większość maszyn nie spełnia wymogów współczesnego pola walki i nadaje się jedynie na parady wojskowe, które tak lubi PiS.

O tym, że armia potrzebuje nowo-

czesnego czołgu, wiadomo od lat. W ramach dekomunizacji ówczesny szef MON Antoni Macierewicz zapowiedział wycofanie T-72 jako postwojskiego spadku. Obiecywał wojakom, że Polska wspólnie z Francją i Niemcami będzie uczestniczyć w budowie nowej maszyny. Oczywiście nic z tego nie wyszło. Zamiast tego MON pod koniec grudnia 2015 r. podpisało umowę (na ponad 2,4 mld zł) na modernizację wiekowych ponad 30-letnich leopardów. Za wykonanie prac odpowiada państwowe spółki zbrojeniowe PGZ i Bumar-Łabędy, a podwykonawcą jest niemiecka firma Rheinmetall Defence. Pierwszych 124 zmodernizowanych czołgów mia-

ło trafić do wojska w 2020 r. Nic z tego nie będzie! Prace są mocno spóźnione, a jej koszty wzrosły już do 3,3 mld zł, i pewnie jeszcze wzrosną. Moi informatorzy twierdzą, że **trwa nieustanny konflikt między MON a firmami zbrojeniowymi. Powodem tego jest m.in. karuzela kadrowa w państwowych spółkach obsadzonych przez nominatów partii władzy**.

Decydenci z resortu obrony co chwilę zmieniają zakres prac, które mają być wykonane. Do umowy podpisano już 5 aneksów, określono też nowy termin realizacji całej umowy – połowa 2023 r. Zdaniem informatorów istnieje duże prawdopodobieństwo

Wojsko strzela na lewo

140 tys. chińskich pocisków kąpało się w Bałtyku.

„Nazywam się Jakub D. Mam dwójkę dzieci: córka Angelika, wiek 13 lat, i Lena, wiek 7 lat. W związku z tym, że wielokrotnie grożono mi śmiercią, policja w W. nie reagowała, a ostatnimi czasy Jacek P. groził mi i mojemu ojcu śmiercią, a także moim dzieciom, że je odstrzeli i zakopie tak, że nigdy nikt nas nie znajdzie, już nie wytrzymałem i postanowiłem zgłosić to Państwu, błagając o szybką pomoc” tak zaczyna się list, z 11 lutego 2019 r. (rok temu). Jakub D. kierował go do: prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego, premiera Mateusza Morawieckiego, ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry, ministra spraw wewnętrznych Joachima Brudzińskiego, szefa Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego Piotra Pogonowskiego, szefa Krajowej Administracji Skarbowej Marii Banasia. Liczył na to, że list trafi do rąk własnych przynajmniej jednej z tych osób. Czy tak się stało? Nie wiadomo.

Cóż mogą obchodzić premiera czy szefa ABW pogrozki ze strony jakiegoś Jacka P.? W tym wypadku chyba jednak powinny. Wspomniany mężczyzna jest bowiem prezesem stowarzyszenia, które skrótownie będzie nazywał CX. Stowarzyszenie to ściśle związane jest z firmą o tej samej nazwie. Prowadziło strzelnicę bojową. Zgodnie z porozumieniem zawartym z Ministerstwem Obrony Narodowej organizowało szkolenia dla klas mundurowych. Na swoją działalność otrzymywało sowe dotacje.

W 2017 r. np. CX miało zgarnąć od MON 132,5 tys. zł. W 2018 r. było to już 371,3 tys. zł. Z lipca 2018 r. pochodziła umowa pomiędzy MON a CX na organizację 5-dniowych obozów szkoleniowych dla czterystu uczniów i nauczycieli ze szkół prowadzących klasy mundurowe – uczestników „pilotażowego programu wspierania szkół ponadgimnazjalnych prowadzących Piony Certyfikowanych Wojskowych Klas Mundurowych oraz organizację szkoleń strzeleckich dla nauczycieli i uczniów klas mundurowych”.

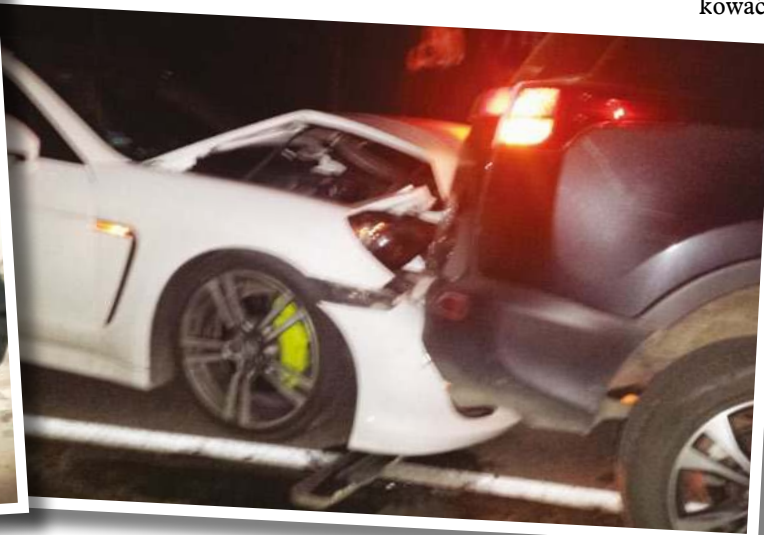
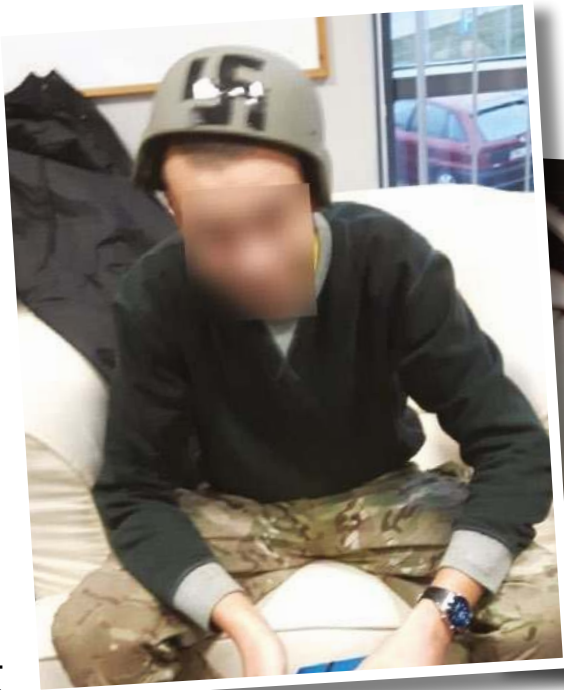
CX uczyło strzelania nie tylko uczniów. Kilka lat temu na terenie CX odbyło się wspólne szkolenie Wydziału Zabezpieczenia Działu Bieszczadzkiego Oddziału Straży Granicznej, Biura Ochrony Rządu, policjantów z Samodzielnego Pododdziału Antyterrorystycznego Policji z Rzeszowa oraz żołnierzy z 1. Batalionu Strzelców Podhalańskich w Rzeszowie i 6. Batalionu Powietrznodesantowego w Gliwicach.

Jednym z elementów ćwiczeń był „szturm na obiekty stałe oraz środki komunikacji”. Szturmowano autokar. Policjanci i inni uczestnicy szkolenia nie wiedzieli, że autokar (fakt, że już nieco wiekowy) należał do Jakuba D., straszonego przez Jacka P. Nie mogą odzyskać autobusu, Jakub D. powiadomił policję o kradzieży. Nie odzyskał jednak pojazdu. Służył on za obiekt szturmowy, został więc zdemastrowany i zamieniał się we wrak, za który Jakub D. musiał płacić obowiązkowe opłaty coroczne. Niedawno prezes CX kazał mu odebrać postrzelany, zniszczony i już niepotrzebny autokar. Jeśli tego nie zrobi, zostanie obciążony kosztami złomowania.

Jedno z porozumień o współpracy stowarzyszenia CX zawarło z 1. Batalionem Strzelców Podhalańskich z Rzeszowa. W 2017 r. pod porozumieniem podpisali się Jacek P. oraz ppłk Rafał Iwanek. Chodziło o „promowanie wśród społeczeństwa tradycji patriotycznych i wiedzy historyczno-wojskowej, kształtowanie pozytywnego wizerunku Sił Zbrojnych RP i służby wojskowej”. Z porozumienia wynikała

także zgoda na użytkowanie przez stowarzyszenie mundurów, choć bez orłów oraz stopni i oznaczeń wojskowych. Warto wspomnieć o tym m.in. dlatego, że jeden z instruktorów CX pozował do pamiątkowego zdjęcia w hełmie, na którym w miejscu orła była swastyka.

Od 26 do 31 lipca 2016 r. w Krakowie odbywały się Światowe Dni Młodzieży. W tym czasie na przejściach granicznych wprowadzono dodatkowe środki bezpieczeństwa.



Odbywały się też kontrole. 29 lipca na przejście niemiecko-polskie Frankfurt–Ślubice podjechały audi oraz volkswagen, oba na niemieckich numerach rejestracyjnych. Od kierowców zażądano dokumentów.

Kierowca audi A-8 podał strażnikom granicznym angielskie prawo jazdy. Ci od razu poznali, że jest fałszywe. Zajrzeli do samochodu. Na tylnym siedzeniu znaleźli prawdziwy arsenał. W aucie było 5 karabinków maszynowych MP-5, 4 pistolety Sieg Sauer, 2 tłumiki oraz kamizelki kuloodporne. Na przejściu zrobiło się gorąco...

Broń wioził Jakub D. (ten od autokaru). Wówczas jeszcze był pracownikiem CX i Jacka P. Ten siedział w volkswagenie. Obaj trafili do aresztu w Ślubicach pod zarzutem próby przesmyglowania broni do Polski. Później okazało się, że broń została nabyta legalnie i prawdziwe było też zezwolenie na wwiezienie jej do kraju (Straż Graniczna podejrzewała, że dokumenty przewozone również zostały podrobione – czemu w tej sytuacji trudno się przeczyć dziwić). Ostatecznie więc Jackowi P. postawiono tylko zarzut przekazania broni osobie, która nie miała stosownego zezwolenia.

Postępowanie w tej sprawie prowadziła placówka Straży Granicznej w Ślubicach (rsd 369/2016/15) pod nadzorem Prokuratury Rejonowej w Ślubicach (PR 2Ds 757.2016, następnie PR 2Ds 174.2017). Kiedy więc MON przekazywało CX setki tysięcy złotych dotacji na nauczanie patriotyzmu uczniów klas mundurowych, Jacek P. był już podejrzany o popełnienie przestępstwa. W późniejszym okresie dorobił się kolejnego zarzutu – Prokuratura Rejonowa w Wolsztynie zarzuciła mu groźby karalne. To postępowanie miało sygnaturę akt

PR 1 Ds 345.2019. 30 września 2019 r. zakończyło się przesłaniem aktu oskarżenia do sądu.

W piśmie adresowanym do premiera, prezesa i ministrów Jakub D. wymieniał wiele innych przestępstw, które popełnić miał Jacek P. Niektóre z nich wydają się łatwe do zweryfikowania. Jakub D. pisał np., że prezes CX miał okaleczyć swojego pracownika Tadeusza D., strzelając do niego z broni załadowanej nabojami ćwiczebnymi FX.

Są to naboje, w których metalowy pocisk zastępuje farba w kolorze czerwonym. Postrzał nie jest śmiertelny, lecz bardzo bolesny. Powoduje ranę oraz obrzęk. Tadeusz D. został postrzelony w ten sposób w brzuch oraz w plecy. Trafił do szpitala.

po uderzeniu w cel odbił się, wrócił do strzelca i ugodził go w pachwinę, rozrywając tętnicę. Życie rannemu uratowała opaska uciskowa i śmigłowiec Lotniczego Pogotowia Ratunkowego, który błyskawicznie odwiózł go do szpitala.

Następnie szef CX miał kazać, aby wywieziono ze strzelnicy wszystkie karabinki AK-47 z przełącznikiem na ogień ciągły. Polecenie wydał pracownikom, którzy nie mieli odpowiednich uprawnień. Tę sprawę opisywały lokalne media, ale miejscowa policja artykułów nie przeczytała.

Wracając do relacji Jakuba D.: twierdził, że oprócz szkoleń strzeleckich Jacek P. prowadził firmę transportową. Gdy zorientował się, że biznes ten nie przynosi zysku, zaczął fabrykować kradzieże tirów wraz z ładunkiem.

Zlecać miał również kradzieże samochodów. Jakub D. wymienił audi Q-5 oraz audi A-8. Miały być rozebrane na części. Niektóre zostały sprzedane za pośrednictwem Allegro. Sprawdzenie tego faktu jest banalnie proste.

Jacek P. zlecać miał również rozbijanie luksusowych samochodów, za co wyludzał ponoć odszkodowania. Wśród rozbijanych samochodów miały być mercedes, audi, bmw, porsche, volkswagen.

Na jednym ze zdjęć będących w posiadaniu redakcji widoczny ma być sfingowany wypadek mercedesa i porsche. W procederze tym Jackowi P. pomagać miał jeden z żołnierzy jednostki specjalnej Marynarki Wojennej Formoza.

Czy Jacek P. zna dowódcę tej jednostki komandora porucznika Jacka Swajdę? Jakub D. miał być świadkiem ich spotkań.

Nie tylko potwierdza (znamy również inne osoby), że Jacek P. wchodził na teren tej supertajnej jednostki. Zrobił tam sobie nawet pamiątkowe zdjęcie. Formoza kupiła od niego tarcze imitujące ludzi – tzw. cele 3D. Z kolei firma CX wzbogaciła się o ponton będący wcześniej na wyposażeniu Formozy.

Komandor porucznik Swajda potwierdza tylko to, że od CX kupione zostały cele 3D. Nie przypomina sobie, aby poznał Jacka P. i nie wie nic o tym, aby Jacek P. przebywał na terenie jednostki.

Nie zna on również przypadków, żeby żołnierze Formozy znajdowali amunicję w Bałtyku.

Relacja jednej osoby, potwierdzana przez kilka innych: „**Żołnierz Jednostki Wojskowej Formoza (...) załatwił nielegalną amunicję Jackowi P. w specjalnych metalowych pojemnikach z napisami chińskimi. Amunicja do kałasznikowa była pakowana po 970 sztuk. Jacek P. sam przywoził amunicję z Gdyni. P. przywoził ją – jak informuje D. i pracownicy P. – minimum w ilości ponad 140 000 sztuk. P. twierdził, że (...) wyląował ją z Bałtyku. D. posiada na tę okoliczność zdjęcia i filmy. Jacek P. handlował tą amunicją. Używał jej również na strzelnicy CX. Amunicja ta nie była nigdzie rejestrowana**”.

Jedna z osób dziwiła się, że pojemniki wydobywane ze słonej wody nie są zardzewiały.

Jak ustaliłem, relacja ta trafiła m.in. do Służby Kontrwywiadu Wojskowego. Warto byłoby coś z nią zrobić, np. sprawdzić prawdziwość opisanych w niej faktów.

MATEUSZ CIEŚLAK
mcieslak@redakcja.nie.com.pl

stwo, że przeprowadzone prace będą kosmetyczne i nie poprawią zdolności bojowych czołgów. Czyli pieniądze zostaną wyrzucone w błoto.

Przeróbcie je na części

Po tak udanym przetarciu władza poszła za ciosem. 22 lipca 2019 r. minister Mariusz Błaszczak w obecności premiera Mateusza Morawieckiego i licznych oficjeli podpisał w gliwickich zakładach Bumar-Łabędy umowę na modernizację zabytkowych czołgów T-72, które miały być wycofane ze służby. Koszt przedsięwzięcia to 1,75 mld zł. MON utrzymywało, że T-72 nie podlegają dekomunizacji. Co prawda zostały wyprodukowane na licencji radzieckiej, ale w Polsce przez polskich robotników!

Morawiecki był wyjątkowo szczery i nie bredził, że dzięki odrestaurowanym czołgom nadwiślańska armia stanie się niezwyciężona, ale przy-

znał, że decyzja jest bardzo ważna, bo dzięki niej utrzymane będą miejsca pracy w gliwickiej fabryce. Czyli **za niemal 2 mld zł władza kupiła sobie przychylność mieszkańców regionu, dotując deficytową fabrykę.**

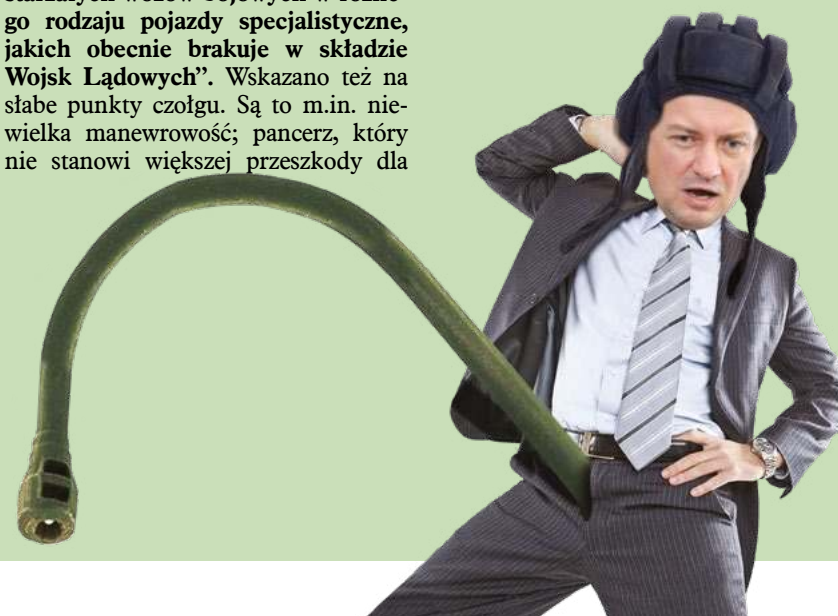
Z pobliskich Katowic Morawiecki startował z pierwszego miejsca listy PiS w wyborach do Sejmu i zdobył ponad 133 tys. głosów.

Fachowcy twierdzą, że nawet po kosztownym remoncie T-72 nie będą przedstawiały żadnej wartości bojowej. Prace skupiają się na poprawie zasięgu obserwacji w warunkach ograniczonej widoczności, modernizacji układów elektronicznych i integracji cyfrowych systemów łączności wewnętrznej i zewnętrznej. Odnawiane będą też silniki.

W raporcie „Podstawowe problemy modernizacji technicznej wojsk lądowych sił zbrojnych w perspektywie 2020 r.”, wydanym przez prezydenckie Biuro Bezpieczeństwa Narodowego (BBN), reanimację T-72 nazwano „mało racjo-

nalną”. Zamiast wyrzucać gigantyczne pieniądze w błoto BBN sugeruje: „**Biorąc pod uwagę realne potrzeby, bardziej racjonalnym działaniem byłoby przebudowanie części tych przestarzałych wozów bojowych w różnego rodzaju pojazdy specjalistyczne, jakich obecnie brakuje w składzie Wojsk Lądowych**”. Wskazano też na słabe punkty czołgu. Są to m.in. niewielka manewrowość; pancerz, który nie stanowi większej przeszkody dla

nowoczesnej broni przeciwpancernej; system stabilizacji armaty, niewydolny z powodu wad konstrukcyjnych armaty; przestarzały system kierowania ogniem, reprezentujący radzieckie



standardy technologiczne wczesnych lat 70.; umieszczenie automatu ładowania pocisków we wnętrzu przedziału załogowego znacznie zwiększa ryzyko eksplozji amunicji i w rezultacie całkowitego zniszczenia wozu w przypadku przebicia jego pancerza.

Raport opatrzył wstępem Paweł Soloch, szef BBN i bliski współpracownik Andrzeja Dudy. Napisał, że „**zawarte w publikacji wnioski oraz postulaty mogą okazać się pomocne w pracach nad kolejnym dokumentem modernizacji technicznej Sił Zbrojnych RP. Niniejsze opracowanie może stanowić również punkt wyjścia do dalszych rozważań związanych z planowaniem rozwoju Sił Zbrojnych RP**”. Nikt jednak w PiS nie traktuje poważnie takiego zwierzchnika sił zbrojnych, który potrzebny jest Kaczyńskiemu jedynie jako długopis.

ANDRZEJ SIKORSKI
sikorski@redakcja.nie.com.pl

W specustawie mającej ukatrupić koronawirusa nie ma nawet słowa o Kościele. To nie przypadek, tylko znak.

Stało się – mimo narodowych modłów i nadzwyczajnych znajomości w niebieskich – Polska przestała być zieloną wyspą. COVID-19 zawitał pod polskie strzechy, ujawniając swe złowrogie oblicze na ziemiach odzyskanych, a ściślej w Lubuskiem, co wiele tłumaczy, bowiem w diecezji zielonogórsko-gorzowskiej wskaźnik dominantes, czyli uczestnictwa w niedzielnych mszach, od lat należy do najniższych, a targowica regularnie wygrywa tam wybory. W przeciwieństwie do Lubelszczyzny jest to więc kraina demoralizacji, zaś każde dziecko wie, że zaraza i wszelkie kataklizmy w pierwszym rzędzie docierają do miejsc zepsucia. Pojawienie się na tej ziemi imigranta z Chin to jednak dobra wiadomość, bo rząd będzie wreszcie mógł zademonstrować swą legendarną skuteczność.

Stan wojny

Mateuszowi Morawieckiemu i jego towarzyszom partyjnym w realizacji obietnicy „koronawirusowi nie oddamy nawet guzika” pomóc ma przygotowana na kolanie prezesa Kaczyńskiego ustawa o szczególnych rozwiązaniach związanych z zapobieganiem, przeciwdziałaniem i zwalczaniem COVID-19. Przyjęte przez Sejm przepisy przewidują, że premier, by zapobiec rozprzestrzenianiu się cholerstwa, może wydawać polecenia samorządom i przedsiębiorcom, i to nie tylko na piśmie, ale gdy zechce ustnie lub telefonicznie, przy czym muszą one być natychmiast wykonane i nie wymagają uzasadnienia. Podobne kompetencje mają wojewodowie i Główny Inspektorat Sanitarny. Wprowadzono również możliwość uruchomienia programu mobilizacji gospodarki, a to w celu „zapewnienia produkcji oraz dystrybucji produktów, zabezpieczających potrzeby związane ze zwalczaniem zagrożeń zdrowia lub życia ludzkiego”. Żeby realizację tego szczytnego celu ułatwić, prawo o zamówieniach publicznych zostanie zawieszane. Aby zatrzymać wędrowkę wirusa wśród dzieci i młodzieży, Minister Edukacji Narodowej może zawiesić lub czasowo ograniczyć funkcjonowanie jednostek systemu oświaty, czyli pozamykać szkoły i przedszkola. Itd.

Ustawa jest obszerna (liczy 33 artykuły zapisane na 22 stronach maszynopisu) i zawiera wiele innych przepisów de facto umożliwiających władzom wprowadzenie stanu wojennego, ale o Kościele i zakazie zgromadzeń nie ma nawet słowa. A doświadczenie wskazuje, że bez tego ograniczenia nie da się skutecznie walczyć z wirusem przenoszonym podczas nabożeństw, co wprowadzanie stanu wojny czyni bezzasadnym.

Zdrowie narodu

To, że w ustawie Kościół pominięto, mimo że z racji liczby nawiedzających świątynie Polaków ma on największą potencję epidemiologiczną, czego dowiodłem w tekście „Tam, gdzie kąpią się wirusy”, opublikowanym w poprzednim numerze, to nie przypadek, lecz znak czasu. PiS dobrze wie, że wprowadzenie zakazu urządzania

Kościół zaraza



modłów spotkałoby się z histeryczną reakcją kapłanów sprzyjającym dobrej zmianie, a na zwanie z wielebnymi podczas kampanii wyborczej nie może sobie pozwolić. Zdrowie narodu to dla Kaczyńskiego pryszcz w porównaniu z porażką Dudy, gdyż epidemia wywołana przez Kidawę-Błońską niechybnie pozbawiłaby go tronu, a zaraza spowodowana koronawirusem niekoniecznie detronizacją się skończy. We Włoszech, choć trudno uznać, że to kraina bezbożników, takich dylematów nie mieli i jak tylko pojawił się chiński mutant, uchwalono zakaz „organizowania wydarzeń lub inicjatyw każdego rodzaju, wszelkich form spotkań w miejscach publicznych lub prywatnych, w tym kulturalnych, rekreacyjnych, sportowych i religijnych, nawet jeżeli są one prowadzone w zamkniętych miejscach”. Włoscy purpuraci nie wrzeszczeli, że to pogwałcenie autonomii Kościoła, tyl-

ko posłusznie zakazali odprawiania nabożeństw w przybytkach usytuowanych w pobliżu ognisk choroby. Za to larum podnieśli polscy księża.

Pan nieba

Biało-czerwoni kapłani zawyli, iż zakazywanie modłów we włoskich kościołach jest sprzeczne z konkordatem, a na dodatek wywołuje szkody duchowe, które jak wiadomo wśród ludu bożego powodują dotkliwsze traumy niż krach na giełdzie, recesja i bezrobocie wzięte do kupy. Najpełniej myśl tę wyraził ks. bp Ignacy Dec, ordynariusz świdnicki, perorując następująco: „Decyzja włoskich władz kościelnych była wysoce niefortunna. Albowiem historia poucza nas, że podczas epidemii kościoły były zawsze otwarte, a ludzie przychodzili do nich, by tam szukać ratunku i pocieszenia w Bogu.

Trudne doświadczenie chorób wierni zawsze zawierzali Bogu i Jego prosili o oddalenie zagrożenia. Wynika to z oczywistej prawdy, że to nie my, ale właśnie Bóg jest Panem nieba i ziemi, i to, co nam się wydaje nie do pokonania, dzięki Jego mocy może zostać od nas odsunięte”. Tymczasem zarówno włoski, jak i polski konkordat zapewniają Kościołowi autonomię, ale nie bezwzględną. W obu porozumieniach stoi, że „Miejscom przeznaczonym przez władzę kościelną do sprawowania kultu i grzebania zmarłych Państwo gwarantuje nienaruszalność”, ale jest także zapis stanowiący, iż „Władza publiczna może podjąć niezbędne działania w tych miejscach także bez uprzedniego powiadomienia władzy kościelnej, jeśli jest to konieczne dla ochrony życia, zdrowia lub mienia”. Rzecz w tym, że

w Polsce rzeczywiste uprawnienia Kościoła dalece wykraczają poza konkordat, a od kiedy PiS dorwało się do koryta, państwo poważniej traktuje ewangelie niż konstytucję.

Skromne echo

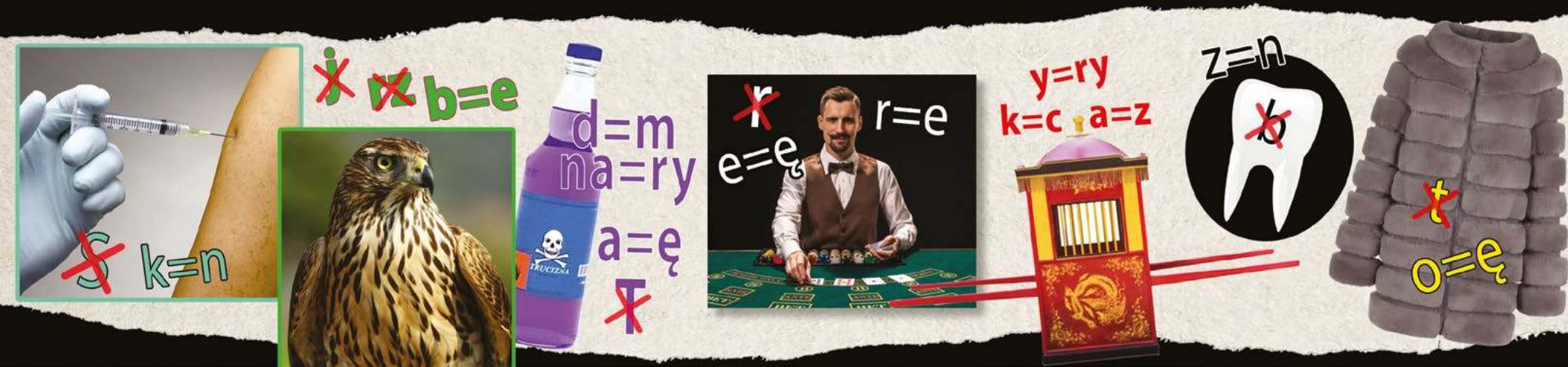
W mojej ubiegłotygodniowej publikacji dotyczącej koronawirusa skrobnąłem o zagrożeniach, wywołanych korzystaniem z kropielnic, przekazywaniem znaku pokoju i przyjmowaniem komunii do ust, przewidując, że kościół z własnej i nie przymuszonej woli palcem nie kiwnie, a instytucje państwowe nie odważą się fundamentowi polskości narzucić swej woli. Okazało się, że przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski abp Stanisław Gądecki wypuścił komunikat, zachęcający wiernych do zachowania higieny, a kapłanów do przekazywania informacji o możliwości przyjmowania komunii duchowej lub na rękę. Jego ekscelesja zaznaczył także, że „kto ma objawy przed zarażeniem, ten nie powinien w tym czasie korzystać z wody święconej umieszczonej w kropielnicach” oraz polecił duchownym, by w kościołach odczytali list ministra zdrowia w sprawie koronawirusa i zamieścili tę epistolę na parafialnych stronach internetowych. Jeśli to echo mojego tekstu, to raczej skromne. Zwłaszcza że w rydzikowym kościele Najświętszej Maryi Panny Gwiazdy Nowej Ewangelizacji im. św. Jana Pawła II w Toruniu listu ministra nie odczytano ani na portalu go nie zamieszczono. Opublikowano za to wezwanie do modlitw i postu o chlebie i wodzie w intencji „wyproszenia prezydenta Polski szanującego i zachowującego wartości chrześcijańskie”. Nie zabrakło też komunikatu zachęcającego do dokonania 1-procentowego odpisu od podatku na rzecz fundacji Tadeusza Rydzyskiego, co dziwić nie może.

Z wielkim bólem

Liczne dzieła ojca dyrektora nie mogłyby bowiem służyć Polakom bez ich ofiarności, a na dodatek „Nasz Dziennik” najwyraźniej ma problemy, by związać koniec z końcem. Dowód: od pewnego czasu, regularnie, na łamach gazety ukazującej się w blasku prawdy publikowane są nekrologi opłacane z publicznych pieniędzy. Np.: Jarosław Kaczyński w imieniu Prawa i Sprawiedliwości z wielkim bólem informuje o zgonie szerszej nieznanego gdańskiego pisarza, a wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci matki zakonnikowi podległemu Rydzikowi w odrębnych ogłoszeniach funeralnych składają Marek Gróbarczyk, Minister Gospodarki Morskiej i Żeglugi Śródlądowej, i Mikołaj Bogdanowicz, wojewoda kujawsko-pomorski. To najprawdziwszy znak czasu, bo jeśli koronawirus wykaże w Polsce łakomstwo, Rydzik będzie miał niechląbny wyzerkę.

MACIEJ MIKOŁAJCZYK
mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl

REBUS 1



Serdecznie witamy wirusa w koronie

Rząd kłamie, twierdząc, że jesteśmy przygotowani na nadejście epidemii. Kłamstwa, za którymi kryje się niekompetencja i chaos decyzyjny, kosztować mogą zdrowie i życie wielu ludzi.

W poniedziałek 2 marca Górnośląskie Centrum Zdrowia Dziecka w Katowicach ogłosiło, że szpital zostaje zamknięty. Jak wyjaśniono, na tę największą lecznicę dziecięcą na południu Polski „nałożony został obowiązek pozostawania w stanie podwyższonej gotowości w celu przyjęcia osób w stanie nagłego zagrożenia zdrowotnego COVID-19”.

Zwarcie

Zamknięcie szpitala dotyczyło wszystkich osób odwiedzających małych pacjentów. Z dziećmi pozostać mogli tylko ci, którzy na stałe czuwali przy ich łóżkach. Wyjątek uczyniono dla rodziców odwiedzających swoje potomstwo – na czas jego karmienia bądź kangurowania. Absurd tej decyzji aż bije po oczach. Byłaby zrozumiała, gdyby środki ostrożności miały zapobiec zawleczeniu epidemii do szpitala. Ale zamykać go dla odwiedzających, gdyż ma być gotowy na przyjęcie chorych na COVID-19? To się kupy nie trzyma. W szpitalu są już pacjenci. Niektórzy ciężko chorzy, wielu z obniżoną odpornością, dla których zwykły katar oznacza śmierć. I tam zaplanowano zwozić ewentualne ofiary epidemii z Wuhan?

Wspomniane zarządzenie wojewody śląskiego pochodzi z dnia 28 lutego 2020 r., dzień wcześniej (czyli w piątek 27 lutego) wybuchł bunt w autokarze firmy Sindbad, jadącym z Niemiec. Pasażerów bowiem poinformowano, że w punkcie przesiadkowym w Gliwicach dosiadzie się do nich dziecięci podróżni powracających z północnych Włoch.

Pasażerów jadących z Niemiec postawiono przed faktem dokonanym. Dowiedzieli się oni, że firma nie będzie dyskryminować grupy swoich klientów. Połowa jadących z Niemiec zadeklarowała, że nie będzie kontynuowała podróży autokarem, w Gliwicach wysiadzie i do domów będzie powracać na własną rękę.

Prezes Sindbada Ryszard Wójcik wyjaśniał, że firma (jak i inne firmy przewozowe) stosuje się do wszystkich zaleceń polskiego rządu oraz służb sanitarnych. W autokarach są środki dezynfekcyjne i termometry. Jednocześnie zauważył, że tylko w ciągu ostatnich trzech dni poprzedzających incydent do Polski przyjechało z Włoch od 14 do 15 tysięcy osób.

Jeśli wierzyć komunikatom premiera, ministra zdrowia oraz głównego inspektora sanitarnego, zadna z tych osób nie przywlekała do Polski COVID-19. Koronawirus nie przyleciał do Polski samolotem, nie wjechał samochodem, nie przyjechał pociągiem czy statkiem. Taki był stan oficjalny na dzień 3 marca (czyli dzień, w którym rozesłano dokument, o którym opowiem za chwilę). Nazajutrz ogłoszono, że już mamy pierwszy przypadek wirusa w koronie.

Gotowi

Jest jakieś wyjaśnienie tego, że leni się przybyć? Są 3 możliwości. Polska jest tak dobrze zdezynfekowanym krajem, że koronawirus omija ją szerokim łukiem. A jeśli już wjeżdża, to zaraz po przekroczeniu granicy ginie, zabity wyziewami zbawiennej polskiej okowity (aqua vite – czyli wody życia). To jednak mało prawdopodobne wytłumaczenie, ponieważ Rosja jest krajem co najmniej tak samo dobrze zdezynfekowanym, a koronawirus tam jest. Koronawirus SARS-CoV-2 wcześniej już w Polsce był i się szerzył, ale nie potrafiliśmy go zdiagnozować, gdyż zbyt późno kupiliśmy testy i nadal ich brakuje. Jeśli za pięć lat ktoś z tego powodu będzie zasiadał na ławie oskarżonych, to może bronić się (z pewnością skutecznie), że testy były niepewne, nie dawały jednoznacznego wyniku i trzeba było je weryfikować oraz powtarzać. Tak czy inaczej



ILUST. KRZYSZTOF OLEJNIK

dziwne, że w czasie, gdy koronawirus był już w Niemczech, Czechach, na Litwie, Łotwie oraz na Białorusi (nie mówiąc o krajach nieco bardziej odległych), w Polsce nie zdiagnozowano ani jednego przypadku. Na pewno?

Zdiagnozowano. I to już w wielu miejscach. Następnie jednak demontowano te informacje. I tak na przykład, lekarz ze szpitala zakaźnego przekazał mi (żądał pełnej dyskrecji, więc nie podam, w którym szpitalu pracuje), że już od poniedziałku 24 lutego w Polsce były cztery potwierdzone przypadki zakażenia koronawirusem. Jedna z chorych trafić miała do szpitala im. Biegańskiego w Łodzi. Wróciła z Tajlandii. Wyładowała na Okęcie. Z Warszawy do Łodzi dojechała pociągiem. Wkrótce po opublikowaniu tej informacji Ministerstwo Zdrowia ją zdementowało. Oficjalnie żadnego chorego nie było.

Spokojni

Jeszcze pod koniec lutego wydawano uspokajające komunikaty o tym, że Polska jest przygotowana do walki z epidemią COVID-19. Swoje komunikaty publikowali również wojewodowie. I tak na przykład wojewoda śląski informował 27 lutego, że spotkał się z przedstawicielami szpitali zakaźnych funkcjonujących w woj. śląskim, „aby przede wszystkim poznać stan gotowości tych placówek na ewentualne pojawienie się przypadku groźnego wirusa w województwie śląskim. Wojewoda przekazał zalecenia Głównego Inspektora Sanitarnego i Ministra Zdrowia oraz poprosił o pełną współpracę”.

Wojewódzka Stacja Sanitarno-Epidemiologiczna w Katowicach raportowała, że w siedmiu szpitalach na terenie Śląskiego zorganizowano oddziały zakaźne bądź obserwacyjno-zakaźne. W sumie dysponują one 203 łózkami. Jak na 4,5 mln ludności wydawałoby się to niewiele, ale przecież w szpitalach tych przebywało zaledwie kilka osób z podejrzeniem choroby COVID-19. Zresztą wojewoda śląski zażądał, by do przyjęcia pacjentów chorych na COVID-19 przygotowało się 35 wskazanych przez niego szpitali: „Na 35 podmiotów leczniczych z regionu został nałożony obowiązek pozostawania w sta-

nie podwyższonej gotowości w celu przyjęcia osób w przypadku nagłego zagrożenia zdrowotnego”.

Przygotowani

W ostatnim tygodniu lutego lub w pierwszych dniach marca stało się coś, co sprawiło, że wybuchła histeria. Dla tego, co uczyniono, histeria jest właściwą diagnozą. We wtorek 3 marca do 82 szpitali działających na terenie województwa śląskiego zostało rozesłane pismo (z datą 2 marca) o następującej treści: „W związku z zagrożeniem epidemiologicznym związanym z wirusem SARS-CoV-2 Ministerstwo Zdrowia wydało polecenie raportowania stanu przygotowania szpitali na terenie województwa.

Zakres raportowania informacji zawiera załącznik do pisma (tabela). Meldunki w postaci wypełnionej załączonej tabeli proszę przysyłać do Wojewódzkiego Centrum Zarządzania Kryzysowego w Katowicach codziennie do godziny: 6.30, 12.30, 18.30 od dnia 3 marca 2020 r. do odwołania”.

Trzy razy dziennie szpitale raportować mają, jaka jest sytuacja? Oznaczać to może tylko jedno. Rząd spodziewa się lawinowego skoku zachorowań na chorobę, której ani jednego przypadku rzekomo w Polsce na początku marca nie było.

Od wspomnianych 82 szpitali (mamy listę z województwa śląskiego) żąda się podania: czy wydzieliły odrębne izby przyjąć dla osób podejrzanych o zakażenie SARS-CoV-2. A jeśli osobnych izb przyjąć nie wydzieliły, żąda się od nich podania zasad postępowania z osobami podejrzanymi o zakażenie SARS-CoV-2.

Co jeszcze szpitale mają raportować trzy razy dziennie: jakie jest zabezpieczenie transportu sanitarnego i zakres ewentualnych braków bądź potrzeb? Ile mają respiratorów (z podziałem

na respiratory stacjonarne oraz transportowe)? Czy istnieje możliwość przemieszczenia respiratorów do szpitali zakaźnych i posiadających oddziały zakaźne? Czy mają sprzęt do terapii metodą ECMO? Chodzi o to, czy posiadają sztuczne serce i płuco. Tzn. czy są w stanie zajmować się pacjentem, którego serce i płuca trzeba zastąpić pompą oraz oksygizatorem. I kolejne pytanie: czy w szpitalu została opracowana procedura użycia ECMO w przypadku pacjenta z COVID-19?

Zabezpieczeni

Shokujące już samo w sobie jest to, że wiele tych kwestii nie powinno być kierowanych do szpitali. Jak można lekarzy z polskich szpitali pytać, czy znają procedurę podłączania chorego na COVID-19 do sztucznego płuca? Natomiast Ministerstwo Zdrowia już dawno powinno zorganizować dla wyselekcjonowanej grupy specjalne szkolenia. Ale wcześniej należałoby się pofatygować do Wuhan i trochę tam popraktykować.

Jeszcze bardziej szokująca jest lista szpitali, które mają zajmować się chorymi na COVID-19. Na pierwszym miejscu listy „Zabezpieczenia na terenie województwa śląskiego” znalazło się... Narodowe Centrum Onkologii im. Marii Skłodowskiej-Curie w Gliwicach. Jak z tego wynika, ma ono wydzielić osobną izbę przyjąć dla chorych na COVID-19.

Jak wiadomo nie tylko onkologom, wszyscy chorzy na raka mają obniżoną odporność. Co więcej, chorzy onkologiczni są szczególnie podatni na zakażenia wirusowe. Koronawirus, nawet u jednego chorego, w takim szpitalu oznaczać może masowe i szybkie wymieranie pozostałych pacjentów. Raczej należałoby zastanowić się, jak sprawnie zorganizować szybki transport na oddział zakaźny takiego chorego na nowotwór, u którego wykryto koronawirus.

Kolejne zaskoczenia na liście (tylko niektóre przypadki): Wojewódzki Szpital Chorób Płuc w Wodzisławiu Śląskim. Też nieźle – ci pacjenci również mają obniżoną odporność. Uzdrowisko w Goczałkowicach-Zdroju. Śląskie Centrum Urologii. Śląskie Centrum Chorób Serca w Zabrzu (to

od przeszczepów). Katowickie Centrum Onkologii. Szpital Psychiatryczny w Toszku.

Kilka miesięcy po wybuchu epidemii rząd sprawdza, jak na nią przygotowane są poszczególne województwa. Wojewoda zaś domaga się od szpitali niezakaźnych, by szykowały się do leczenia nieznanego dotąd, lecz bardzo zakaźnego wirusa. Należy sądzić, że szczególnie dobrze wywiążą się z tego zadania psychiatrzy.

Strudzeni

Wydział kryzysowy wojewody śląskiego nawet sobie nie zadał trudu, by dokonać podziału na te szpitale, które mogą sprostać walce z epidemią, i te, które są do tego kompletnie nieprzygotowane. Ale nie to jest najbardziej przerażające. Wymieniono 82 różne szpitale, lecz nie wymieniono ani jednego szpitalnego oddziału ratunkowego. A to właśnie SOR-y powinny być głównym narzędziem w walce z epidemią.

Jak mówi kolejny nasz informator (on również zastrzegł pełną dyskrecję) wszystko się dzieje nie tak. W obecnej sytuacji należy jak najszybciej scentralizować cały transport sanitarny. W szpitalnych oddziałach ratunkowych trzeba wydzielić punkty kontroli dla podejrzanych pacjentów i miejsca ich segregacji. Dopiero z tych punktów wysyłać ludzi z objawami COVID-19 do szpitali z oddziałami zakaźnymi. Najważniejsze jednak, by na samym początku zrobić presegregację chorych. I od tego powinien być właśnie SOR. Taki oddział jest najlepiej do tego przygotowany – ma dużo pieniędzy i ma dużo łóżek.

Z kolei normalne

izby przyjąć należy jak najszybciej zamknąć dla pacjentów. A to dlatego, że jeśli np. na izbę przyjęć szpitala niezakaźnego zgłosi się pacjent, u którego później zostanie stwierdzona choroba COVID-19, to cały szpital trzeba będzie uznać za strefę zagrożenia tą chorobą. W obecnej sytuacji pogotowie powinno przewozić wszystkich pacjentów na SOR. Dopiero stamtąd powinni być oni odsyłani do konkretnych szpitali.

Skąd taka nagła panika? Według mojego informatora najbardziej prawdopodobne jest to, że nie kupiono w odpowiednim momencie wystarczającej ilości testów. To może potwierdzać przypadek Anny Morawskiej z Krotoszyń. Nagrany przez nią film bije rekordy popularności w internecie. Oświadcza w nim ona, że trafiła do szpitala powiatowego w Krotoszynie z objawami COVID-19. Przyjął jej nie chciały trzy szpitale zakaźne, powołując się na „brak podstaw”. Wynik badania na obecność koronawirusa SARS-CoV-2 szpital w Krotoszynie otrzymał z Państwowego Zakładu Higieny w Warszawie dopiero po 88 godzinach od wysłania próbek, mimo wielu ponagających telefonów.

Skoro nie ma testów, to nie było też rozpoznania. Jak nie ma rozpoznania, to nie ma zachorowań. Byliśmy więc najzdrowszym społeczeństwem na świecie. Do czasu.

MATEUSZ CIEŚLAK
mcieslak@redakcja.nie.com.pl

Dialogi dam w drodze do kościoła

GOŚKA DANISZEWSKA pławi się, wylegując na kanapie. Czyta „Paryż 1938”. Do tej pory czytała książki historyczne zagraniczne. Montefiore, Figes, a tu Polak dał jej przyjemność chłonięcia ciężkiej, doskonale zdokumentowanej, pracy. **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA** czyta Walenciaka o Modzelewskim i przyjemność ma jak zwykle.

Wołk-Łaniewska: – Poszłam nawet na wieczór autorski. We wtorek! Wtorek – tu wyjaśniam Czytelnikom – to najgorszy dzień w życiu redaktorów „NIE”, bo w środę zamykamy numer...

Daniszevska: – Za to w czwartek macie sobotę.

– No i jakby ten wieczór był we czwartek, to nie byłoby się czym chwalić. Ale wtorek to spore poświęcenie. Zwłaszcza że mój znakomity kolega Robert Walenciak znowu sprawił, że poczułam się jak kutas. Facet w trzy lata napisał trzy znakomite książki. „Polskę Ludową” z Werblanem i Modzelewskim, „Polskę Ludową. Postscriptum” z samym Werblanem i „Buntownika” o Modzelewskim – to właśnie temat wtorkowego spotkania. A ja co?

– A ty ze mną pierdolisz bez sensu... No ale do adremu, jak mawiała ciocia Piotra Zimona. Chciałam z tobą pogadać o ubekach.

– Zawsze chętnie, jako oddana przyjaciółka, a także wieloletnia konkubina... – Ubeków?

– Tak konkretnie to jednego, ale dokonałam przeniesienia afektu na całe środowisko.

– A jakież to afekt?

– Najżyyczliwszy. Rozstaliśmy się w przyjacieli i złego słowa nie dam powiedzieć.

– A ja mam mieszane uczucia.

– W sprawie mojego byłego?

– W sprawie ubeków generalnie. Niby wobec obecnej sytuacji mam z nimi po myśli Rozenka. Znacząco trzymam z nimi sztamę. Dlaczego oni mnie olewają? Przecież interesowali się mną...

– Jakby ci to, Małgosiu, jakoś delikatnie powiedzieć... W kontekście wydarzenia, do którego nie dojdzie...

– Czyli?

– Twoich 69 urodzin...

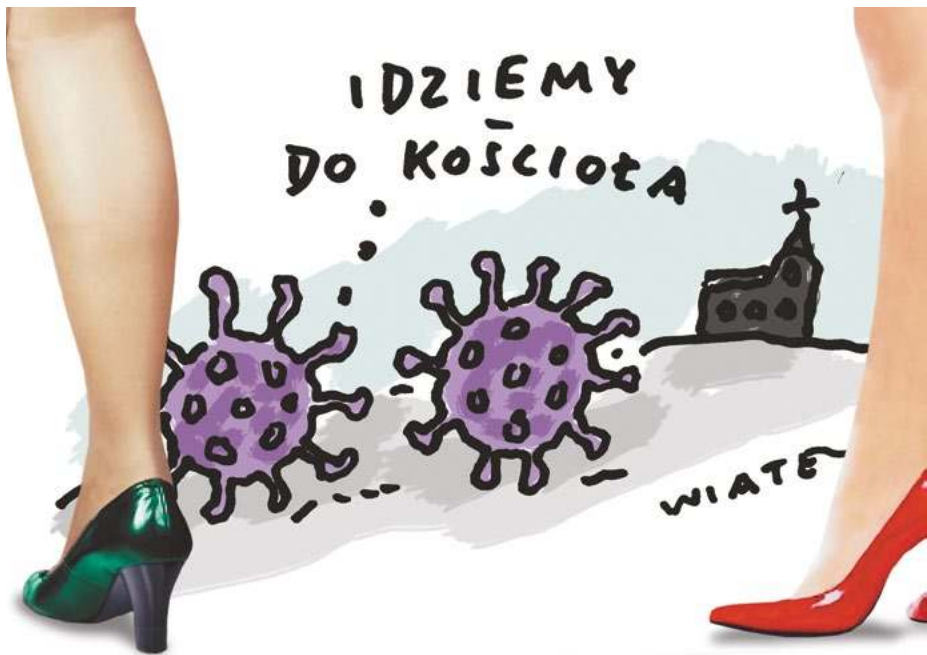
– Pierdol się. Do PiS-u się zapisz z takimi manierami. Żeby damie wiek wypominać... Wracam do resortu. Jeden ubek zjawia się u mnie jako wysłannik ambasadora. Nawet mi się podobał i to z wzajemnością. Dałam mu stary telefon, bo twierdził, że takie zbiera. Uciekł. A może się odezwie? Nie żądam, żeby oddał telefon. Inna ubeczka została mi polecona przez Rozenka. Połknęła osiem i pół tysiąca zaliczki. Mam na to legalny kwit. Babina prowadzi firmę detektywistyczną. Nawet nie chciało jej się opisać zadań wykonanych za tę kasę. Mam nadzieję, że kasę opodatkowała. A nie chce mi się wchodzić z nią na ścieżkę wojenną. Za bardzo kocham Zbysia Ziobrę, który na moim garbie zrobił karierę Katona. No i ci ubecy, którzy przeglądali moje mieszkanie na Ursynowie... Było ich trzech. Też milczą. Nieudolni. A ja wtedy miałam wkręcony w maszynę tekst: „Gdyby Urban nosił turban, byłby Chomeini”.

– Zważywszy, że na odcinku manier nie mam już nic do stracenia, to dodam, że ze świni...

– Jakiej świni?

– Ten wierszyk tak brzmiał, pamiętam z podstawówki. Trudno w to dziś uwierzyć, ale w stanie wojennym na Żoliborzu mój dzisiejszy ukochany szef był adresatem wielu przejawów hejtu i mowy nienawiści. Na swoje usprawiedliwienie dodam, że nie wiedzieliśmy jeszcze wtedy, że za miedzą mamy prezesa...

– Wracając do ubeków: wtedy jeszcze istniały przebitki i kalka. Powstawało tego sześć egzemplarzy.



– Serio? A ja myślałam, że oni się rozmnażają normalnie, drogą płciową.

– Co, ulotki?

– Nie, ubeki.

– Ja teraz o ulotkach mówię, które z poświęceniem kopiowałam przez kalkę. I nic. Rozumiesz, Wołku, mój smutek. Mało, że nie dostałam kasy za bycie ciemżoną, to ubeczka mnie porzuciła i odrzuciła. Zapomniała o mnie. Czuję się jak suka utopiona w worku. No może coś mi się pojechało, bo miały to być szczepienia. Jak w przepięknym wierszu Jesienina. „Siemierych oszczeniła suka”... To wiersz, którego nie mogę nauczyć się na pamięć, bo płakać mi się chce.

– Bo ty jesteś taka wrażliwa...

– Jak cię jebnę zaraz... No dobrze, to wróćmy do żywych. Prezydent niezłomny wychwalał żołnierzy niezłomnych.

– Nieżywych przeważnie, na szczęście.

– Ale prezydent żywy. Uwielbiam go.

– On tu jest i tańczy dla mnie...

– Co?

– Weekend.

– Jaki weekend, środa dopiero...

– Zespół Weekend z przebojem roku 2012.

– A co ty znowu w Białymstoku na dyskotece byłaś?

– A żebyś wiedziała. Ale teraz Białystok gra tylko Zenka. Przez te oczy, te oczy zielone, oszalałam...

– No właśnie, i Andrzej ma właśnie zielone. I wszystko ma cudne. Takiego trudno sobie wymyślić. Do budy! O przepraszam: do Dudy! No a teraz wracamy do zdarzeń ważnych. Może masz aidsa, Wołku? Albo inną zakaźną? Życzę ci, jak wiesz, jak najlepiej.

– Skoro już się tak zgadzało o życzeniach: czy nie poczułaś ukojenia po tym, jak minister Szumowski ogłosił, że mamy pacjenta zero? Taki był wierszyk Jurandota, o saku.

– Jakim znowu saku?

– Zwierzchnim. „Na obrazie w kinie »Rialto« / Gary Cooper miał sakpalto”...

– A jak to się ma do koronawirusa, zaryzuję pytanie?

– Podmiot liryczny w wierszu opowiada o swoim narastającym podczas konsumpcji w restauracji niepokoju związanym z obawami nieuchronnej kradzieży okrycia, które znajdowało się poza polem jego widzenia...

– Że co?

– „W kącie gdzieś zmuszony byłem / Do wieszaka uśiąść tyłem; / Powiesiłem na nim sak / I myślałem sobie tak: / Jak nie będę patrzył wstecz, / To ukradną, jasna rzecz”...

– No śliczne. Ale związek nadal mi umyka.

– No bo on tak wciąga ten obiad coraz bardziej nerwowo, zwłaszcza że dochodzą inne bodźce: „Tam, w kąciu, tuż przy drzwiach, / Z moją żoną siedzi gach! / Siedzi, pije, żre, rozmawia. / Naturalnie! Ona stawia! / Czuję, że mnie trafia szlag... / Pójść tam? Pójść! – No a sak?”...

– No i co, no i co, bo to napięcie mnie zabije?!

– No właśnie o to chodzi. I my tak samo, z koronawirusem. Jak zobaczyłam posępne, acz nieodmiennie rumiane oblicze profesora Szumowskiego w środowy poranek, to sobie pomyślałam: „Ulga. Już. Ukradli saki”!

– A ja z powodu koronawirusa zobaczyłam w tefalenie piękną kobietę. Profesor Anna Boroń-Kaczmarek. Otworzył mi się mózg, więc sięgnęłam do twojego ulubionego internetu. Pani profesor – a właściwie jesteśmy na ty – jest zapewne córką profesora Boronia, znajomego rodziców. Nawet go pamiętam. Jego córkę, więc panią profesor, spotykałam w studenckim klubie Herkulesy. Śliczna, filigranowa, cudownie tańcząca. Miała branie. Szkoda, że jest od wirusów. Wolałabym, żeby była od tarczycy. Ale jakbyś miała coś wirusowego, to dzwoń do mnie. Mam znajomości. Zagadnę ją po starej znajomości i ciebie wyleczy.

– Jestem wzruszona.

– Czytelnikowi, który zna Zielonkę, przesyłam pozdrowienia. Dąty i kierunek studiów się zgadzają. No i teraz, Wołku, ogłoszenia parafialne. Odwołuję tegoroczne urodziny. Nie chcę, żeby mi smarkali na Łysego. I to nie koronawirusem, tylko zwykłą grypą. Może coś wymyślę latem. Mój przyjaciel pojeb usprawiedliwił mnie. Powiedział, że urodziny to święto ruchome. I tego się trzymajmy. A mam też przyjemność wynikającą z twoich urodzin. Spotkałam tam kiedyś Czarzastego.

– To musiało być dość dawno...

– Bardzo. Powiedziałam wtedy do niego: – Proszę pana, zostanie pan kiedyś szefem SLD, proponuję bruderszafta. Wypiliśmy. I teraz jak go słucham, to jestem zadowolona. I trzymamy się tego od lat. Jesteśmy per ty. □

daniszevska@redakcja.nie.com.pl

awl@redakcja.nie.com.pl



1. Koalicja Ewangelii to zrzeszenie Kościołów ewangelikalnych, zaniepokojonych „powszechną akceptacją dla teologicznego i moralnego relatywizmu”, a także zespołem napięcia przedmiesiackowego. Wkurw przed okresem ma, jak się okazuje, głęboki teologiczny wymiar. Brytyjska publicystka Rachel Jones wyklada: „Dla wielu kobiet PMS to nowa jakość walki z grzechem: walka ze złością, drażliwością, rozpaczą i użalaniem się nad sobą. Nasze hormony uwidoczniają nam, w jaki sposób nasza grzeszna natura jest częścią nas, a jednak nie jest nami: w Chrystusie ciało nas nie definiuje i nie musi nas kontrolować”. Zawsze byliśmy pełni podziwu dla tego, jak Kościół katolicki potrafi objąć swoją kontrolą każdy element cielesności człowieka, ale powierzenie napięcia przedmiesiackowego Jezusowi to zupełnie nowy poziom.

2. Nowozelandzki pastor Brian Tamaki, biskup swojego własnego Kościoła Przeznaczenia, odkrył istotę koronawirusa. To niewidzialne latające demony, rozsyłane przez szatana, który ma kontrolę nad atmosferą ziemską – „chyba że jesteś narodzony na nowo, kochającym Jezusa, wierzącym w Biblię, przepełnionym Duchem Świętym, składającym ofiarę chrześcijaninem”. Jeśli chodzi o składanie ofiary, pastor Tamaki i jego żona Hannah mają kilka sugestii. Np. kupili sobie audi Q7 warte 300 tysięcy złotych i udali się na miesięczne wakacje – Grecja, Dubaj, Miami, Atlanta, Las Vegas i Los Angeles – które starannie dokumentowali na twitterze. Jeśli kogoś zaskakuje hojność wiernych, wytrwale fundujących biskupstwu luksusowe życie – to wyjaśniamy, że składają oni przysięgę na wierność swemu „Duchowemu Ojcu”.

3. Narodowe Stowarzyszenie Chrześcijańskich Prawodawców to prawacka grupa polityków, dowodzona przez senatora stanowego z Arkansas, Jasona Raperta, znanego z twierdzenia, że w imię boże Ameryka powinna zrzucić bombę atomową na państwo islamskie. Stowarzyszenie wydało oświadczenie fetujące rezygnację otwarcie homoseksualnego Pete’a Buttigiega z wyścigu o Białą Dom: „To błogosławieństwo dla naszego narodu. Poglądy tego człowieka w sprawie życia i małżeństwa są sprzeczne z Biblią”. Równocześnie prawodawcy ogłosili sondaż internetowy z pytaniem „Czy wierzysz, że w Ameryce byłoby lepiej, gdyby więcej chrześcijan zajmowało funkcję pochodzące z wyboru”. Z 16 tysięcy głosujących 95,8 procent odpowiedziało: „Nie”. Jason nie dał się spęszyc: „Sataniści i ateści zmówili się, żeby głosować z tej sondzie” – orzekł.

4. Rabin Eliezer Berland, przywódca utraortodoksyjnej izraelskiej wspólnoty Shuvu Banim został zatrzymany pod 16 zarzutami dotyczącymi wyludzenia. Akt oskarżenia stwierdza między innymi, że Berland zażądał 20 000 szekli (22 tys. zł) od rodziców dziecka chorego na raka, obiecując w zamian wyleczenie córki, pobierał opłaty od rodzin osób ze śmiercią mózgową, obiecując przywrócenie ich do życia, a także sprzedawał mentosy jako cudowne lekarstwo na wszelkie choroby. Rabin organizował także „co-tygodniowe ceremonie zmartwychwstania”. Nie jest to pierwsza styczność rebe Berlanda z prawem: 4 lata temu odsiedział 18 miesięcy za 3 napaści seksualne na kobiety z jego wspólnoty. Wierni Berlanda zgromadzili się pod sądem, śpiewając pieśni, czytając Torę i modląc się o jego uwolnienie.

5. Policja w Waukesha w Milwaukee otrzymała niepokojące wezwanie. Ruch na skrzyżowaniu w centrum miasta został zatrzymany z powodu bliżej nieokreślonej ceremonii religijnej. O ile w Polsce procesje i pielgrzymki ciągle blokują ruch na ulicach i nikogo to już nie dziwi – o tyle w USA jest to pewnego rodzaju nowość, toteż policjanci udali się na wskazane miejsce, gdzie okazało się, że jedna z mieszkanki miasta przemawia do rozjechanego oposa. Konkretnie, zatrzymała samochód na środku skrzyżowania, wyjęła z bagażnika składane krzesło wędkarskie, na którym zasiadła na truchle i zaczęła wzywać je do żalu za grzechy. Policjanci usunęli nieskruszony duchowo, acz całkiem rozplaszczony fizycznie oposa. Na razie nie ma informacji, czy kobieta zarzuciła funkcjonariuszom złośliwe przeszkadzanie w wykonywaniu aktu religijnego.

6. Bojowa grupa „Milion mam” ostrzega „wszystkich rodziców”: w najnowszej kreskówce Disneya „Naprzód” występuje „otwarcie homoseksualna postać”. To funkcjonariuszka Spectre, „fioletowa lesbijska cyklopka, której wypowiedzi ujawniają jej orientację seksualną”. Na przykład: „W jednej ze scen Spectre i jej partner zatrzymują kierowcę, który tłumaczy, że rozproszyło go złe zachowaniem synów jego dziewczyny”. Spectre okazuje mu zrozumienie, mówiąc: „»Też nieraz rwę sobie włosy z głowy przez córkę mojej dziewczyny«”. Mammy wzywają: „Podpisz naszą petycję do Boba Chapka, dyrektora generalnego Disneya, i poinformuj go, że twoja rodzina nie będzie oglądać tego filmu, ponieważ umieszczenie w nim postaci homoseksualnej jest sprzeczne z twoimi przekonaniami i wartościami”. A potem wyslij podobną do Boga, który to samo zrobił ze światem.

7. Według sondażu RealClear Opinion Research, opublikowanego pod koniec lutego, tylko 18 procent amerykańskich katolików akceptuje całość nauczania Kościoła kat. i kieruje się nim w życiu. 38 procent „ogólnie akceptuje większość nauk Kościoła” i „próbuję je zastosować”. Równocześnie 81 katolików w USA wierzy w istnienie piekła, a 78 – w Szatana, z czego 8 na 10 uważa, że nie jest on „symbolem zła”, tylko prawdziwym upadłym aniołem. Intrygujące jest to, że – o ile 72 procent amerykańskich papistów uważa, że istnieją czyny, które są złem z samej swej natury – o tyle ponad połowa nie uważa za takie ani aborcji, ani eutanazji, ani samobójstwa wspomagane przez lekarza. Sondażownia nie zapytała, co w takim razie jest, zdaniem katolików, rzeczywiście, wewnętrznie złe – ale obstawiamy: pedałstwo.

Komandos pod przykrywką

„Jestem wdowcem, oficerem marynarki wojennej w stanie spoczynku oraz wciąż aktywnym muzykiem, szukam miłości na resztę życia (preferowane kobiety w wieku około 60 lat)” – ogłoszenie tej treści ukazało się na portalu randkowym przeznaczonym dla seniorów. Przeczytała je 60-letnia Sabina O., wdowa i pielęgniarka w stanie spoczynku, a także niespełniona piosenkarka. Uznała, że jest brakującą połówką jabłka. „**Mysle że pasujemy do siebie jak ulal**” – napisała w krótkiej wiadomości tekstowej. „**Mam nadzieje, musimy sie spotkac, Zbigniew Z., kmdr w st. spocz.**” – odpisał komandor w stanie spoczynku.

Być narzeczoną twą*

Sabina była w siódmym niebie, ale czas płynął, SMS-sy stawały się coraz śmielsze (on: „**Wsadze ci... piorko do kapelusza**”; ona: „**wsadz miły, wsadz**”), lecz obie połówki jabłka wciąż się nie widziały, bo komandor miał napięty harmonogram i odwoływał kolejne wyznaczone terminy spotkania, co wsad czyniło niemożliwym, a relację sytuowało w okolicach gimnasty. Sabina przynajmniej widziała fotografię oficera, gdyż zamieścił ją na portalu randkowym. Fotka przedstawiała mężczyznę o opalonej twarzy, przenikliwym wzroku i szerokiej kłacie, bez munduru, ale za to w czarnym twarzowym golfie. Takie noszą marynarze, myślała Sabina, oddając się marzeniom o definitywnym zabarwieniu erotycznym. Zbigniew nie mógł nacieszyć oka choćby takim ersatzem, albowiem emerytowana pielęgniarka nie zamieściła fotografii profilowej, uważając, że braki urody musi kompensować talentem muzycznym. W końcu Zbigniew zaprosił Sabinę do luksusowego hotelu w Bydgoszczy (znak rozpoznawczy: czerwona róża w butonierce), ale w przeddzień spotkania zatelefonował, informując, iż ze względów służbowych nie może się pokazać w hotelu. Szczegóły nie na telefon, mam nadzieję, że rozumiesz, koteczku, oznajmił. Sabina rozumiała, spotkajmy się u mnie, proponowała. Zbigniew obwieścił, że przybędzie niezawodnie.

Szalala, zabawa trwa

Pojawił się bez krwistej róży w butonierce, co zrozumiała, przecież stosowanie znaku rozpoznawczego w tych okolicznościach byłoby zbędną ekstrawagancją, ale co gorsza bez marynarki, a prawdę powiedziawszy, Sabina spodziewała się, że założy marynarski mundur i obdaruje ją bukietem kwiatów. Komandor nie miał nawet zwiędłego goździka, był blady, chuderlawy i zaróżniony, a gdy tylko przekroczył próg, zażądał wódki. Pił w tempie iście marynarskim i choć słabo przypominał wysportowanego mężczyznę z fotografii, wódka najwyraźniej mu służyła, bo długo nie zdradzał objawów upicia i bez większych problemów odróżniał szklankę od popielniczki.

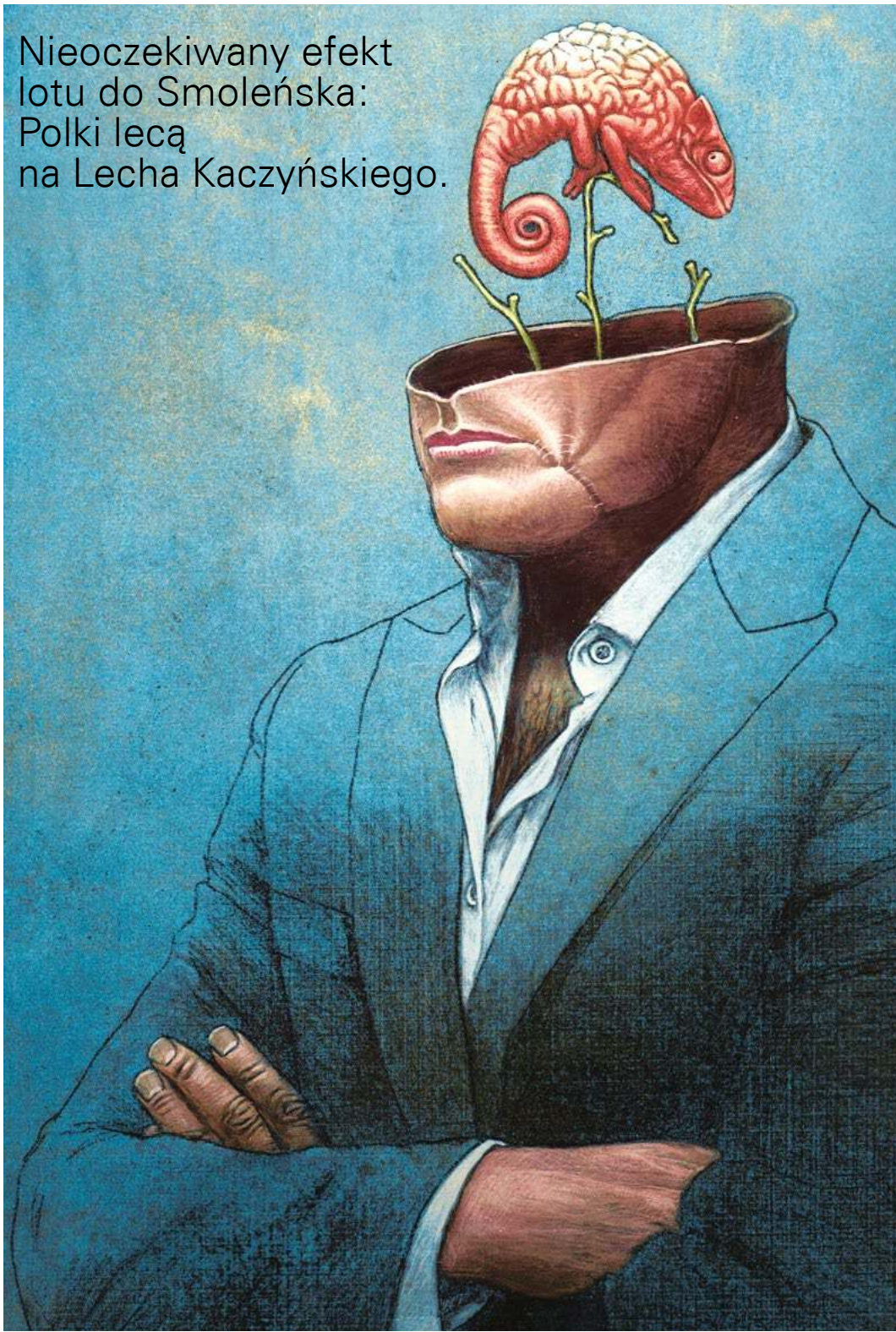
Po pierwszym rozdaniu zaznaczył, że za chwilę przekaze Sabinie informacje ściśle tajne i nawet gdyby agenci obcego mocarstwa podłączyli jej sutki do akumulatora, musi milczeć jak grób. Sabina powiedziała, że będzie milczeć, w głębi duszy obawiając się, że po podłączeniu akumulatora do sutków chętnie wszystko wypiewa. Komandor najwyraźniej ją przejrzał, bo wypiąwszy kolejną dawkę, zażądał, aby przyniosła krucyfiks w celu złożenia przysięgi na rany Zbawiciela, że aż do śmierci nikomu słowa nie pnie. Sabina uznała, iż przysięganie przed Jezusem jest romantyczne i dobrała z szafy krzyż używany na okoliczność koledy.

Motylem jestem

Jeśli przysięgę swą złamię, niechaj piekło mnie pochłonie, powtarzała za komandorem, zgodnie z jego zaleceniem, trzymając palce prawicy na głowce Jezusa. Procedura ślubowania okazała się w pełni uzasadniona. Zbigniew Z. z każdą wypitą kolejką wyjawiał bowiem coraz bardziej tajne wiadomości, wyjaśniając, iż takie sekrety są łakomym kąskiem dla służb pod każdą długością i szerokością geograficzną, a ponieważ Rosjanie za jego głowę wyznaczili nagrodę, ostrożności nigdy nie za wiele.

Sabina dowiedziała się od oficera, że Marynarka Wojenna i emerytura to tylko przykrywką. Owszem, Zbigniew ma stopień komandora i od święta nosi marynarski mundur, ale naprawdę jest czynnym komandosem, specem od mokrej roboty, wykonującym najtajniejsze z tajnych misji na zlecenie Ministerstwa Obrony Narodowej. Specjalizuje się w zabójstwach gołymi rękami, w tym fachu osiągnął takie mistrzostwo, że uczy oficerów Służby Ochrony Państwa walki wręcz. No, grdykę przegryzasz i nawet kolos z półmetrowym bicipsem pada na pysk. Albo żarzącego się papierosa pakujesz delikwentowi w odbyty po nim, jeszcze się taki nie narodził, żeby się wtedy uśmiechnął, prosta robota, tylko emocji

Nieoczekiwany efekt lotu do Smoleńska: Polki lecą na Lecha Kaczyńskiego.



Fry. MARCIN BONDAROWICZ

trzeba się wyzbyć i nie można brzydzić się krwi, bo czasem i z odbytu popłynie.

Po katastrofie smoleńskiej dowódcy wysłali Zbigniewa do Rosji, żeby znalazł tego, co na zlecenie Putina prezydenta Kaczyńskiego wysadził w powietrze. Poleciał specjalnym samolotem, co miał nie polecieć, prezydent Kaczyński to był jego znajomy, przyjaciel właściwie, niejedną robotę wykonywało się dla niego. Tropy były popłatane, wiodły do Moskwy, znalazł winnego, ale mu zwał. Na pocieszenie

dostał inną misję: eskortował do Polski trumnę zawierającą szczątki świętej pamięci Lecha Kaczyńskiego. Pilnował, żeby podczas lotu nikt nogi nie podmienił albo nie dołożył jakiegoś kompromitującego przedmiotu, o bombie nie wspominając. Leciał i płakał, całą drogę na baczność, tzy ciekły jak z kranu, bo Kaczyński to był prawy i dobry człowiek, za zwykłymi Polakami, a nie za bogatą elitą. Tusk z całkiem innej gliny, gdyby na niego zamach urządzili, tzy by nie uronił, a jakby Schetyny trumnę eskortował, to chyba nawet by się roześmiał.

Po kawalku dotyczącym profesora Kaczyńskiego komandos pod przykrywką komandora wypił po dwakroć. I rozplakał się.

Sabina uznała, że przyjaciela świętej pamięci prezydenta i bohatera wielu tajnych misji trzeba pocieszyć.

Kocha się raz

Rankiem przekonała się, że Zbigniew jest nie tylko wspaniałym zabójcą, ale także wielkim ar-

tystą, albowiem zaśpiewał dla niej „Majteczki w kropeczki”, akompaniując sobie na gitarze. Po wykonaniu utworu Sławomira Świerzyńskiego oświadczył, że Irena Jarocka umierała mu na rękach, a Urszula Sipińska nie umierała na jego rękach tylko dlatego że jeszcze żyje. I żyjąc, projektuje wnętrze domu, który niedawno kupił, bo Ula to piosenkarka, ale także architektka wnętrz, wyjaśnił.

Połączenie maszyny do zabijania z artystą to towar rzadko spotkany i podniecający. Sabina wciąż widziała Zbigniewa stojącego przy trumnie prezydenta Kaczyńskiego w pozycji zasadniczej i jednocześnie grającego „Majteczki w kropeczki”, oddawała mu się więc bez reszty.

Po dwóch dniach zadzwoniła komórka Zbigniewa, powiedział „melduję się” i wyszedł przed chałupę, aby z dzwoniącym omówić kwestie wagi państwowej. Wrócił po dziesięciu minutach. Zakomunikował, że musi natychmiast wyjechać i w pośpiechu zaczął się pakować. Gdy był już gotów do desantu, przypomniał sobie, że kartę bankomatową ma uszkodzoną. Sabina dała mu tysiąc złotych, pytając, czy wystarczy. Wystarczyło. Oficer służb specjalnych pocałował ją w policzek, powiedział nie płacz, to przynosi pecha, i wyszedł.

Sto lat czekam na twój list

Przez kilka miesięcy nie pojawiał się, śląc jedynie zapewnienia o niesłabnącym uczuciu oraz opisy licznych nieszczęść, jakie spotkały jego rodzinę. Po pierwsze zmarła niezamężna siostra Zbigniewa i nie ma kto jej godnie pochować. Sabina posłała na podane konto 4 tysiące, bo godny pochówek należy się każdemu. Siostrzeńcowi Zbigniewa maszyna w pracy rękę urwała, trzeba przyszyć, medycy nie takie rzeczy przyszywają, ale nie bez łapówki (Sabina przelała 3 tysiące). W wypadku samochodowym zginął wuj Zbigniewa (2 tysiące). Zbigniew przebywa w Afganistanie i stracił kontakt z dowództwem, zaś misja dobiegła końca, chętnie wróciłby do Polski, ale nie ma pieniędzy na bilet (3 tysiące).

Jedynym źródłem dochodu pielęgniarki w stanie spoczynku była emerytura – 1,4 tys. zł miesięcznie. Żeby wspomóc komandosa eliminują-

cego wrogów ojczyzny pod przykrywką komandora, zapożyczyła się u znajomych i w parabanach. Było warto, bo gdy tylko Zbigniew wrócił z Afganistanu, klękł i poprosił ją o rękę.

Niech tańczą nasze serca

Po oświadczeniach (przyjętych!) wpadł na pomysł, żeby w celach merkantylnych zorganizowali sylwestra. Bo misja żadna się nie kroi, ma dużo wolnego czasu, poćwicz głos i palce, zagra, wstęp za 100 zł się zrobi, zarobi się na imprezie. Sylwester urządzono w remizie strażackiej za pieniądze Sabiny. Frekwencja była mizerna – bilety kupiło 10 osób. Uczestnicy zabawy najwyraźniej byli pozbawieni słuchu muzycznego, bo już po godzinie zaczęli protestować przeciwko – jak to określili – rzępoleniu Zbigniewa. Protesty na nic się zdały i przed północą remiza opustoszała. Zostały tylko kucharki, domagając się wypłaty wynagrodzenia. Sabina zapłaciła. Zbigniew stwierdził, że nie godzi się płacić kucharkom, gdy on, artysta, nie dostał nawet złamanego grosza. Poprosił Sabinę o 2 tys. zł z tytułu honorarium. Sabina dała 200 zł, bo więcej nie miała. Zbigniew poczuł się dotknięty, dlatego spakował się i wyjechał.

Odpywają kawiarenki

Sabina czekała. Komandos o artystycznych uzdolnieniach nie dawał znaku życia. Za to zadzwoniła Bogusława G. Oświadczyła, że Zbigniew Z. mieszkał z nią przez dłuższy czas, opowiadał, jak zwłoki prezydenta Kaczyńskiego eskortował ze Smoleńska i o innych misjach, poprosił o rękę, a potem wyludził pieniądze i zniknął. Zapytała, czy Sabinę przypadkiem nie spotkało to samo. Sabina rozłączyła się. Ale nazajutrz zawiadomiła policję.

Okazało się, że

Zbigniew Z. na świętej pamięci Kaczyńskiego złowił co najmniej 6 kobiet z różnych rejonów Polski. Damy dawały mu gotówkę, odżywkę do włosów, doładowywały telefon, a także fundowały struny do gitary, aby w przerwach między misjami mógł rozwijać zdolności artystyczne. Wśród oszukanych były nauczycielka, sprzedawczyni, konduktorka, tłumaczka, hodowczyni bydła i pielęgniarka,

ale tylko ostatnie dwie zdecydowały się świadczyć. Uczestnik najtajniejszych z tajnych misji został oskarżony o to, że „w celu osiągnięcia korzyści majątkowej doprowadził dwie kobiety do niekorzystnego rozporządzenia mieniem za pomocą wprowadzenia ich w błąd co do zamiaru zawarcia związku małżeńskiego”.

Zbigniew Z. stanął przed Sądem Rejonowym w Lipnie. Bronił się, twierdząc, że niewiastom nie obiecywał małżeństwa, a uzyskane od nich pieniądze zamierzał zwrócić, zaś z uwagi na tajemnicę państwową nie może udzielać informacji na temat charakteru swojej pracy. Ale miał pecha – przewodniczącą składu sędziowskiego była przedstawicielka nadzwyczajnej kasty, która przed laty prowadziła przeciwko niemu sprawę dotyczącą niewywiązywania się z obowiązku alimentacyjnego. I doskonale go zapamiętała z uwagi na specyficzny sposób bycia. Mówiąc krótko, dobrze wiedziała, że Zbigniew Z. nie jest komandosem działającym pod przykrywką komandora, tylko murarzem bez stałego zajęcia, nie licząc komorniczego.

„Oskarżony zbudował swoją postać, pomijając istotne szczegóły ze swojego życia. Wprowadził pokrzywdzone w błąd co do swojej sytuacji rodzinnej i finansowej. Nie powiedział, że ma troje dzieci, na które zasądzono alimenty i jest wdrożone wobec niego postępowanie egzekucyjne. Nie poinformował, że nie jest właścicielem żadnej nieruchomości, a jego dochody roczne są niskie. Każdej z pokrzywdzonej obiecywał wspólną przyszłość, przy czym działał w tym samym czasie i utrzymywał kontakty z jedną i drugą pokrzywdzoną. Wykorzystał naiwność pokrzywdzonych, a niewątpliwie ma bujną fantazję. Sąd nawet zlecił badania psychiatryczne oskarżonego, jednak okazało, że w chwili popełniania czynów był w pełni poczytalny”.

Wyrok: rok pudła w zawiasach.

Z okazji 10. rocznicy zamachu na prezydenta Lecha Kaczyńskiego do Smoleńska wybierają się prezydent Duda i premier Morawiecki. Jeśli wrócą w workach, naiwne Polki na nich polecą.

MACIEJ MIKOŁAJCZYK

* Śródtytuły pochodzą z piosenek Urszuli Sipińskiej i Ireny Jarockiej.

Powiedział Pan niedawno: – Ja ogłosiłem 3 zasady, które będą przez partię, którą kieruję, realizowane. Pierwsza z nich: nie współpracujemy z PiS-em!

Zapraszam do Przemyśla – dawniej siedziby króla Kazimierza, potem Szwajjka. Pamięta Pan: San, biskup, 60 tysięcy mieszkańców, województwo podkarpackie. Przemyśl jest dla Pana ważny. SLD ma tutaj struktury i radnych.

Najlepszy syn Przemyśla

Marek Kuchciński był dziennikarzem, współzałożycielem Przemyskiego Komitetu Obywatelskiego, przez 5 lat tutejszym radnym, przez 2 lata wicewojewodą podkarpackim. Jeśli chodzi o współczesne zasługi, to w rodzinnym grodzie ma mieszkanie i czasem organizuje konferencje.

2 lata temu ktoś wpadł na pomysł, że Marek Kuchciński powinien zostać honorowym obywatelem. W końcu urodził się właśnie w Przemyślu. W odróżnieniu od J.P.2, który, jak wiadomo, stworzył oczy w Wadowicach, a obywatelstwo Przemyśla dostał. Mówiło się, że prosty lud chce marszałka docenić.

Grzebię w archiwum. Pod wnioskiem o honorowego („W ponad tysiącletniej historii naszego Wolnego Królewskiego Miasta nie było Przemyslanina na tak wysokim stanowisku. Uhonorowanie tytułem Honorowego Obywatela naszego Miasta w roku 100-lecia odzyskania niepodległości oraz 550-lecia Parlamentaryzmu Rzeczypospolitej Przemyslanina – marszałka Sejmu jest w pełni uzasadnione”) wśród kilku paraf starannie wykaligrafowany podpis przewodniczącego Rady Powiatowej SLD Janusza Zapotockiego.

Nadzwyczajna sesja odbyła się 2 dni po złożeniu wniosku, 12 kwietnia 2018 r. Kuchciński ucieszył się z wyróżnienia: „W czasach, kiedy honor staje się wartością deficytową, mój rodzinny Przemyśl nadaje mi tytuł Honorowego Obywatela”.

Cień na dobrym imieniu

Kilka dni potem mieszkańcy zaczęli zbierać podpisy pod petycją o odebranie Kuchcińskiemu honorowego obywatelstwa. Kompromituje nas w Warszawie. Nahajką rządzi w Sejmie. Wstyd dla Przemyśla – pomstowali. Listy krążyły w grodzie znajomych, potem zbieracze wyszli na ulice.

Miastem rządził wówczas związany z PiS prezydent Robert Choma.

– Dyskusja na taki temat dotycząca drugiej osoby w państwie jest dla mnie zenująca. To przejaw niezrozumiałej zawiści – podkreślił.

Kuchciński mógł spać spokojnie. Radni Chomy, PiS i SLD wspólnie mogli przegłosować nawet dostęp Przemyśla do morza.

Kilka miesięcy temu pojawiła się kolejna petycja. Wyszło na jaw, że marszałek latał do Przemyśla rządowymi samolotami, jakby to były takśówki, wożąc własną rodzinę: „Każdy kolejny dzień odsłania kolejne półprawdy, kręactwa, manipulacje i kłamstwa ze strony zarówno samego marszałka Kuchcińskiego, jak pracowników podległej mu kancelarii. Sprawa lotów pana Kuchcińskiego położyła się cieniem na dobrym imieniu miasta...”

Pod koniec 2019 r. radni jednomyślnie odrzucili petycję.

Przeciwko pedalstwu

Miastem rządzi dziś Wojciech Bakun, wcześniej poseł Kukiz '15. Większość ma w radzie koalicja Kukiz–PO. Choma regeneruje siły na

List otwarty do Włodzimierza Czarzastego



Janusz Zapotocki

stanowisku prezesa zarządu spółki Polska Grupa Energetyczna Obrót S.A. Zajmuje się sprzedażą prądu na terenie całego kraju.

Pod koniec lata 2019 r. samorząd Przemyśla przyjął uchwałę przeciwko promocji ideologii LGBT: „Mając na względzie dobro polskich i przemyskich rodzin stawiamy w obronie naszej szkoły oraz systemu oświaty przed próbami narzucenia szkodliwych i demoralizujących standardów, mających negatywny wpływ na prawidłowy rozwój psychiczny dzieci i młodzieży”.

Przewodniczący SLD Janusz Zapotocki i radny SLD Tomasz Kulawik nie dotarli na obrady. Radna SLD Bogumiła Nowak głosowała przeciwko pedalstwu i za chrześcijańskimi wartościami. Tylko platfusy były przeciw mowie nienawiści.

Wymowanie radnych z korca

Pamięta Pan, Panie Przewodniczący, liberum veto? Najmarniejszy poseł mógł powiedzieć „nie” i zerwać obrady Sejmu Rzeczypospolitej

Obojga Narodów. Taka była zasada, przez którą Polska zniknęła z mapy.

Dziś można uwalić sesje samorządowe, jeśli na sali jest mniej niż połowa składu rady. W Przemyślu rzązący nie mają zdecydowanej większości. Wystarczy, że któryś koalicjant ma grypę.

Oglądałem film z sesji rady miejskiej Przemyśla z 18 grudnia 2019 r. W tle głos przewodniczącej: „Miejsce radnych jest na sali posiedzeń, proszę zająć miejsca...”

Opozycyjni radni policzyli się. Mogą zerwać obrady. Wychodzą. Zapotocki na czele. Ale co, u licha? Jego radni nie ruszyli się z miejsc. Szef klubu SLD po nich wraca.

„Proszę nie wyciągać na siłę radnych zza stołu...”. – To prowadząca do Zapotockiego. Ten wręcz wyrzywa z krzesła Bogusławę Nowak. Podchodzi do Tomasza Kulawika. Radny odwraca się od partyjnego przełożonego. Jak gdyby nie chciał słuchać. Wychodzi za szefem po dłuższej połajance.

Z sali: „Hańba, hańba...”

W ratuszu mieli debatować nad budżetem i wieloletnią prognozą finansową. Przewodniczący SLD wspólnie z PiS zerwał więc procedowanie najżywniejszych spraw miasta.

„Niecodzienny sposób na zrywanie obrad. Radni wyszarpywani z sali” – zareklamował metodę jeden z prawicowych portali. „Sposób nie tylko skuteczny, ale bezkarny” – podkreślił. Rzązący mogą się w dupę pocałować. „Wszystko odbywa się zgodnie z prawem”.

Człowiek marszałka

Janusz Zapotocki zarabia na chleb w Centrum Kulturalnym w Przemyślu. Jest wicedyrektorem. Centrum jest to „instytucja kultury województwa podkarpackiego”.

Jak wiadomo, Podkarpacie to jedyne województwo, którym samodzielnie rządzi PiS. Od siedmiu lat marszałkiem jest Władysław Ortyl, wcześniej wieloletni senator PiS.

PiS zatrudnia więc przewodniczącego lokalnych struktur SLD. Możliwości są dwie. Pierwsza: w ten sposób PiS umacnia swój wizerunek partii otwartej, skłonnej do współpracy z myślącymi inaczej. Druga: przewodniczący SLD jest marionetką. Kiwa się, jak każe PiS, i trzeba mu to jakoś wynagrodzić.

Zapotocki zasiada w Radzie Fundacji Wspierania Rozwoju Ziemi Przemyskiej „San”. Fundacja zajmuje się wszystkim – od murarki po poligrafię. Lokal przy ul. Barskiej 15 dzieli z SLD. Oraz sekretarkę. Wcześniej SLD miał własną siedzibę, ale Zapotocki woli mieć partię u siebie.

Żeby się umówić na rozmowę, dzwonię na numer 880 038 151 udostępniony na stronie Rady Miejskiej SLD w Przemyślu. Komunikat operatora: „Nie ma takiego numeru”.

Idę na Barską. – Szef jest w Centrum. Wybitny polityk – zachwala sekretarka.

Drepczę na Konarskiego 9.

– Chwilowo wyszedł – słyszę.

W necie nie ma adresu mailowego Rady Miejskiej SLD. Wysłałem list na adres j.zapotocki@ck.przemyśl.pl. Wiadomość nie dochodzi. Próbuje na sekretariat Centrum Kultury z prośbą o przekazanie korespondencji dyrektorowi Zapotockiemu. Dzwonię: czy wiadomość doszła?

– Na adres szefa korespondencja nie dochodzi, bo ma przepełnioną skrzynkę – wyjaśnia sekretarka. – Tak, prześle mu list.

Do Przemyśla wybrałem się na zaproszenie członków SLD, którym nie jest po drodze z przewodniczącym Zapotockim. Nie będę referować dlaczego, gdyż powody obszernie opisywali przez lata w korespondencji kierowanej do władz partii. W tym do Pana. Gdyby listy się zgubiły, 1,2 kg kopii jest w posiadaniu redakcji „NIE”.

Nie wchodzę w żale zgłaszane przez przemyskich działaczy. Ważny jest efekt, patrz wyżej. Chyba przez Pana niezamierzony?

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl

Wieści gminne i inne

■ 60-litnia przedszkolanka z Radomia użyła wobec 3-latków słów poniżających i ośmieszających ich w oczach kolegów. Groziła dzieciom klapssem, zamknięciem w łazience lub zawinięciem w dywan. W epoce powszechnie dostępnych urządzeń do nagrań audio i wideo sporządzono stosowną dokumentację filmową tych niecności. Podstępnie przekazano ją rodzicom. Ci zamiast się cieszyć, że ich maleństwa instytucjonalnie uodparniane są na traumę, która niechybnie dotknie ich w dorosłym życiu, zawiadomili prokuraturę. Prokuratura zapewne oskarży 60-latkę, co w niczym jej nie zaszkodzi. Dzieci natomiast skończą normalne przedszkole, zamiast już w wieku sześciu lat mieć za sobą prawdziwą szkołę życia.

■ Z nieznanym dotychczas przyczyn radiowóz jadący przez Czatkowice koło Krzeszowic, niedaleko Krakowa, wypadł

z drogi. Przebił barierki i utonął w rzece Krzeszówka. Z wykorzystaniem żurawia Komendy Wojewódzkiej Policji samochód podniesiono z dna i załadowano na policyjną lawetę. Dzięki policji, która od pierwszych sekund wypadku była na miejscu, nieznane przyczyny mają ogromne szanse na poznanie. Ciekawe jest jednak to, po co policji własny żuraw drogowy i laweta. Nie taniej byłoby je wynajmować na wolnym rynku, w razie nieczystych przecież utonąć radiowozów?

■ Również radiowóz zniszczył policjant z komisariatu w Nowem (Kujawsko-Pomorskie). Samochód wypadł na łuku drogi. Wpadł do rowu. Dachował. Kierującemu nic by się nie stało, z wypadku wyszedłby bez szwanku, gdyby nie przybyli na miejsce strażacy, którzy poczuł woń alkoholu. Policja, która także do wypadku przyjechała, nie poczuła jednak owej woni. Nawet alkomat alkoholu w oddechu policjanta pirata drogowego nie wykazał. Na tym tle doszło do scysji między gliniarzami a strażą ogniową. Straż przymusiła policję do ponownego badania. Tym razem wyszło 1,5 promila.

Funkcjonariusz będzie zatem wydalony z policji i wsadzony do więzienia.

■ Krajowa Administracja Skarbowa, czyli policja finansowa, której powinniście się bać bardziej niż drogówki, od kiedy nie kieruje nią oberkomendant Marian Banaś, schodzi na psy. Jeszcze do niedawna byliśmy informowani o setkach miliardów złotych VAT-u, jakie KAS odzyskiwała z tzw. karuzel VAT-owskich. W minionym tygodniu

funkcjonariusze KAS zatrzymali papugę popielatą żaką, która nielegalnie pociąganiem chciała przekroczyć granicę polsko-ukraińską. Papuga nie posiadała dokumentów poświadczających tożsamość ani uprawniających do przekraczania granicy. Została skierowana na obserwację do powiatowego lekarza weterynarii w Przemyślu, czy nie jest chora na ptasią gripę albo innego koronawirusa. Kwarantanna trwa. O przyszłości papugi zadecyduje prokuratura.

■ Władze Sopotu, pracujące od lat ciężko na rzecz dobrej opinii miasta, rozpoczęły kampanię informacyjną, żeby turyści wiedzieli, że Zły czyha na nich w miejscowych go-go barach. Przed knajpami ustawiono tablice również w języku angielskim, z których wynika, iż kelnerki tam oszukują, doprowadzając uprzednio klientów do utraty świadomości. „W tych lokalach nie jest bezpiecznie i moim zdaniem nie powinno się tam w ogóle wchodzić” – tłumaczy komendant sopockiej Straży Miejskiej Tomasz Dusza. Gdzie my będziemy teraz jeść w tym Sopocie?

■ Kryminogenna nowelizacja ustawy o podniesieniu stawek podatku VAT-u na alkohol zbiera żniwo w Katowicach. Nieznany sprawca ze sklepu przy ul. Zawiszy Czarnego ukradł karton wódki „Finlandia” o wartości prawie 600 zł – informuje policja. Prosi zarazem wszystkich uczciwych o baczną obserwację i informację o nietrzeźwych obywatelach Katowic, których stan majątkowy oraz dochody pozostają w oczywisty sposób sprzeczne ze stanem nietrzeźwości.



Ustawa pozwalająca na ogłoszenie upadłości konsumencieckiej miała być wybawieniem dla dłużników. Stała się dramatem dla tych, którzy z niej skorzystali. Nieuczciwość i brak etyki syndyków spowodowały, że ustawa jest parodią prawa.

Ustawą z 29 sierpnia 2014 r. umożliwiono nadmiernie zadłużonym Polakom pozbycie się ciężaru długów przez ogłoszenie upadłości konsumencieckiej. Do upadłości zwykle przystępują osoby, które wpadły w spiralę długów. Choroba, utrata pracy, problemy rodzinne – to zwykle powody braku możliwości spłacania zobowiązań. Od chwili, gdy ustawa weszła w życie, widać było, jak bardzo była potrzebna.

Polacy toną w długach. Popyt na kredyty rośnie z każdym rokiem, a wraz z nim wzrasta liczba osób, które mają problemy ze spłatą długów. Kwota zaległości Polaków wynosi już 76 mld zł. Blisko 2,8 miliona Polaków ma problemy z terminową spłatą zaległości.

Zaciągane długi to nie tylko zakup ekskluzywnego samochodu czy mieszkania, ale przede wszystkim opłata rachunków, zaległych czynszów czy podstawowych mediów. Na typowego Polaka dłużnika przypada średnio 27 158 zł długu.

...

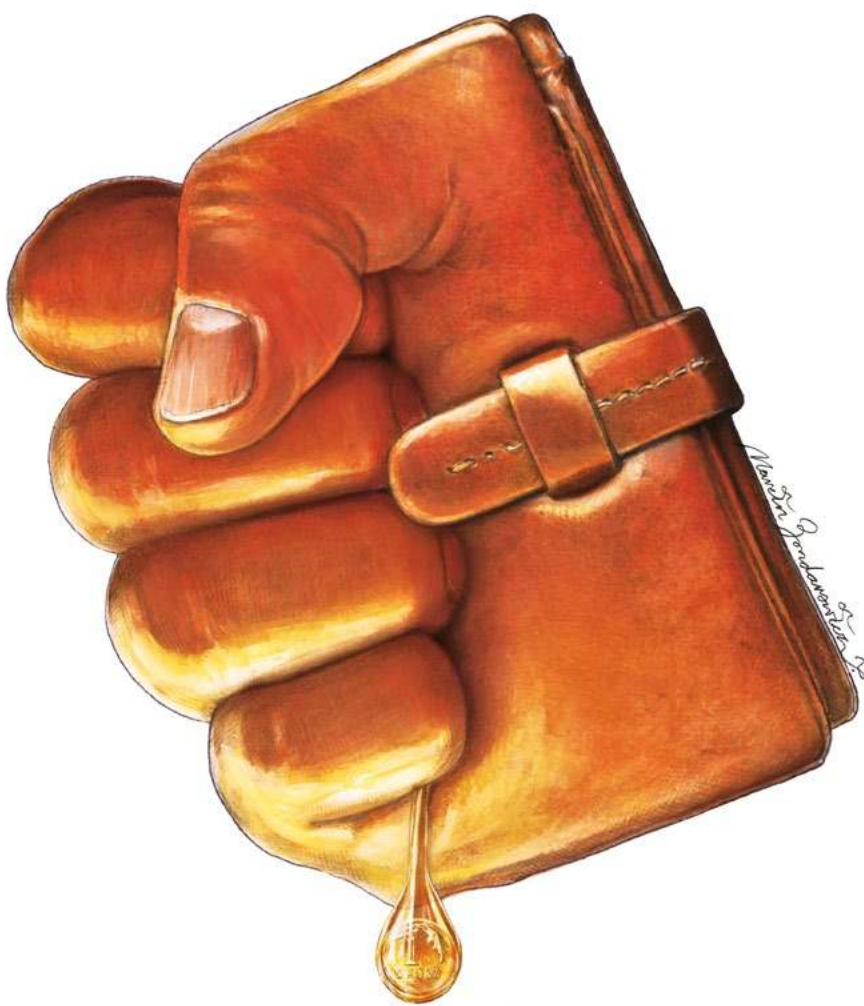
Ustawy o upadłości konsumenckiej dłużnicy chwytają się jako ostatniej deski ratunku. Tymczasem chwytają się brzytwy.

Jak pokazuje praktyka, ogłoszona upadłość konsumencka wcale nie oznacza szczęśliwego finału dla osoby z problemami finansowymi.

Aby upadli faktycznie odczuli ulgę po ogłoszeniu upadłości konsumenckiej oraz mieli szansę na „nowy start” i rozpoczęcie życia bez długów, muszą trafić na naprawdę uczciwego i empatycznego syndyka. A to się wyjątkowo rzadko zdarza. Syndycy masy upadłościowej wywodzą się głównie ze środowiska byłych windykatorów, a to mówi samo za siebie.

Fakt, że syndyk to nie komornik, często cieszy upadłego. Nic bardziej zwodniczego. Chociaż syndyk nie zabiera, nie zabezpiecza mebli, samochodów czy słoików z ogórkami, „upadły ma obowiązek wskazać i wydać syndykowi cały swój majątek i dokumenty oraz udzielać wszelkich potrzebnych wyjaśnień. Syndyk zabezpiecza i likwiduje (znaczy: sprzedaje) majątek wydany i wskazany przez upadłego”. Jeżeli dłużnik nie wyda lub nie wskaże majątku, sąd umarza postępowanie upadłościowe, a to oznacza, że nie tylko przez najbliższe 10 lat nie będzie mógł występować o ogłoszenie upadłości,

Pies pod młotek



Rys. MARCIN BONDAROWICZ

ale może mieć też poważne problemy karne. Bo według sędziego komisarza poświadczył nieprawdę. Syndycy wyjątkowo rzetelnie podchodzą do tej części obowiązków.

W Szczecinie Konrad S. nie powiedział syndykowi, że ma w piwnicy dywan i beużyteczny stary monitor do komputera stacjonarnego. Zapomniał. Już drugi rok siedzi na ławie oskarżonych, bo syndyk zgłosił oszustwo.

...

Syndyk nie może zabrać przedmiotów niezbędnych do życia. „Za przedmioty niezbędne dla dłużnika uważa się tylko te, które zaspokajają jego podstawowe potrzeby materialne i kulturalne, przy wzięciu pod uwagę tzw. przeciętnej stopy życiowej społeczeństwa. Do kwestii, czy dany przedmiot jest dla dłużnika niezbędny, syndyk podchodzi indywidualnie”.

Irena K. z Rzeszowa ogłosiła upadłość w 2019 r. Syndyk pozostawił jej jedynie ubrania, uważając, że tylko to jest niezbędne do życia. Dzieci były już dorosłe, uznał więc, że niepotrzebna jej lodówka, pralka czy laptop. Uznał, że pralka i laptop to „atrybut prestiżu”, a komputer nie jest jej do niczego potrzebny, bo nie służy jej do pracy.

– Proces upadłościowy toczy się już trzeci rok. Syndyk zabrał mi dosłownie wszystko – mówi Irena.

...

Klaudia S. z warszawskiego Grochowa jest samotną matką dwójki dzieci. Ich ojciec wyłudował w areszcie, przestał płacić alimenty. Gdy z aresztu wyszedł po kilku miesiącach, nie miał już pracy, nie płacił więc nadal. Niedługo potem jeden z ich synów wyłudował w szpitalu. Okazało się, że konieczna jest natychmiastowa rehabilitacja. W ramach NFZ zapisano ją „natychmiast”, czyli za 8 miesięcy. Poszła prywatnie – ok. 500 zł miesięcznie. Zaczęły się długi, jeden za drugim. Czynsz, gaz, prąd, sprzęt rehabilitacyjny dla syna. Wpadła w spiralę długów. Gdy po latach sąd ogłosił jej upadłość, była przeszcześliwa. Nie na długo.

...

Magdalena P. też przystąpiła do upadłości konsumenckiej. Nie miała pojęcia, co ją czeka. Twierdziła, że od początku nie można było dogadać się z syndykiem. Gdy zabrał jej 20-letni samochód, którego nie był w stanie sprzedać i oddał go na złom, zrozumiała, że współpraca z nim będzie drogą przez mękę. Syndyk wiedział, że to jedyna szansa na dowieszenie jej męża 3 razy w tygodniu do szpitala

na dializy. Uznał, że to bez znaczenia. Gdy zaś przestał przekazywać jej skierowaną do niej korespondencję (ma prawo przekierowywać do siebie jej korespondencję dotyczącą finansów) i nie przekazał wezwania do sądu, dla Magdy P. zaczął się życiowy dramat. Oskarżona przez chorą psychicznie kobietę o naruszenie dóbr osobistych, została skazana zaocznie i zasądzone od niej 6 tys. zł odszkodowania na rzecz powódki. Nie miała pojęcia, że w ogóle toczy się przeciwko niej jakieś postępowanie przed sądem. Syndyk doskonale wiedział, czego dotyczy korespondencja, bo list był otwarty, a pismo spokojnie leżało w dokumentacji upadłościowej. Gdy poprosiła sąd o przywrócenie terminu apelacji, a sąd przychylił się do jej prośby, jednak zażądał uzupełnienia braków formalnych w ciągu siedmiu dni od daty otrzymania pisma, też nie o tym nie wiedziała. Syndyk nie poinformował jej o kolejnym sądowym piśmie. Magda P. straciła szansę na udowodnienie, że jest niewinna.

...

Zbigniew G. z Torunia popełnił samobójstwo, gdy stracił dach nad głową. Syndyk sprzedał jego dom, choć już dawno oddał dług wierzycielom. Nie miał więc prawa sprzedawać ani domu, ani samochodu. Majątek ten kupiły osoby spokrewnione z syndykiem za znacznie zaniżoną kwotę. O tym, że kolejne próby zlicytowania reszty majątku Zbigniewa G. były bezprawne, wyszło na jaw dopiero po jego śmierci. Po tym, gdy rodzina zmarłego wystąpiła na drogę sądową, syndyk musiał zwrócić spadkobiercom nie tylko zajęte wcześniej mienie, ale i ponad 200 tys. zł gotówki. Ale upadły już nie żył. Syndyk nadal pełni funkcję i ma się dobrze.

...

Nawet do 90 procent upadłych to osoby ze zdiagnozowanym lub niezdiagnozowanym zaburzeniem psychicznym, w szczególności w depresji lub takie, które ją przechodziły. W gronie upadłych jest też wielu niedoszłych samobójców. Jeśli więc osoba w złym stanie psychicznym trafi na syndyka, który z lubością będzie nadużywał swojej pozycji i będzie naruszał godność osobistą upadłego, postępowanie zamieni się dla niego w koszmar. Na dodatek gnębiony nie ma się komu poskarżyć, na ogół bowiem trudno zarzucić wprost syndykowi, że łamie prawo. Tym bardziej że upadli to zwykle osoby bezradne.

Nie rozumieją, że w zakresie postępowania upadłościowego bez fachowej pomocy prawnej sobie nie poradzą. A skąd mają na to wziąć środki, skoro nawet na jedzenie czasem nie wystarcza?

JOANNA SKIBNIEWSKA
askibniewska@redakcja.nie.com.pl

Do zagadkowej śmierci doszło w rejonie drogi krajowej nr 12 pod Opocznem, gdzie na poboczu wykryto zwłoki potraconego przez ciężkie auto dzika. Plotka głosi, że dzik chory był również na afrykański pomór świń, czyli nawet gdyby go nie potracono, długo by nie pociągnął. W związku z pomówieniem zwłok o niebezpieczną chorobę miejscowi plantatorzy wieprzowiny przeczesują pobliskie lasy w poszukiwaniu innych chorych zwierząt typu dzik. Dzik wszak żyją w stadach. Mimo szeroko zakrojonej akcji wspieranej przez miejscowe myślistwo innych dzików nie znaleziono. Hipoteza robocza jest taka, że dzik tak naprawdę nie żył, gdy został podziurczony w rejon pasa drogowego. Miał być swoistą bombą biologiczną, zrzuconą ze śmigłowca przez świńską konkurencję z sąsiedniego województwa. Informacje są miarodajne, bo pochodzą z portalu Farmer.pl.

Związek Zawodowy Pracowników Dołowych z kopalni KGHM Rudna wystosował pismo do dyrekcji, żądając zaprzestania metody wstępnego badania trzeźwości, gdyż nie spełnia ona warunków zapobiegania chorobom przenoszonym drogą kropelkową. Związkowcy

mieli na uwadze zalecenie Ministerstwa Zdrowia dotyczące stosowania metod zapobiegania zakażeniu koronawirusem. Bardzo słusznie. Lepiej umrzeć po pijaku śmiercią gwałtowną, wpadając pod górniczy kombajn, niż wykańczać się tygodniami, wypływając płucą.



Rysunki TOMASZ WATER

Policjanci wraz z psem oraz strażacy i ratownicy medyczni zostali wezwani na stację paliw w Mielcu, ponieważ potrzebujący pomocy kierowca ciężarówki utrzymywał, że w jego pojeździe podłożono ładunek wybuchowy. Bezskuteczne poszukiwania bomby trwały godzinami. Pomocy kierowcy, podejrzewanego o urojenia wielkościowe, udzielił też lekarz pobliskiej poradni zdrowia psychicznego, dokąd zjechał w asyście policji. Chorzy mózgowo zawsze osiągają założone cele. Normalnym ludziom przytrafia się to zdecydowanie rzadziej.

Warszawscy strażacy zostali wezwani do stołecznego zoo, ponieważ mieszkająca tam samica słońa Erna uwalila się na ziemię i zasnęła. Przebudzona nie mogła wstać, chociaż bardzo chciała. Za pomocą sprzętu ciężkiego postawiono 5-tonowe zwierzę ponownie na równe nogi. Przykazano też słońowi, aby

od teraz zawsze sypiał na stojąco, jak czynią wszystkie przyzwoite konie.

Stacja narciarska „Jurasówka” w Siemiechowie została sparaliżowana na kilka godzin przez 28-latkę, który piratował stok, ślizgając się na sankach. Ścigany przez sanie śnieżne, mknął między narciarzami z naddźwiękową prędkością, stanowiąc śmiertelne zagrożenie dla pozostałych maniaków białego szaleństwa. Na dole potrafił kopniakami podpory wyciągu orczykowego oraz zwyzywał od najgorszych mend policjantów. Skąd się biorą podobne pomysły w kawałku mięsa zamkniętego w puszcze z kości, da się w tym wypadku wyjaśnić w sposób prosty. Facet miał wódkę we krwi i szum we łbie.

Zwolennicy zimnej wody, aby uczcić Narodowy Dzień Żołnierzy Wyklętych, spotkali się nad rzeką Dziką Ochłą w sile kompanii. Cześć została oddana przez 20-minutową ablucję w wezbranych wodach, po czym uhonorowano wyklętych dodatkową konsumpcją grillowanej kiełbasy. W kolejnej edycji „wilczego morowania” organizowanego przez Stowarzy-

szenie Rota Rzeczypospolitej sugerowalibyśmy uczestnikom zbiorowy onanizm ku chwale majora „Łupaszk”.

Dla ludności Bydgoszczy, która przegrała wraz z programem budowy mieszkań socjalnych „Mieszkanie plus” i nadal pomieszkuje na otwartym powietrzu, inni obywateli miasta, łożąc podatki do miejskiej kasy, zafundowali pakiety żywniowe kolportowane przez Straż Miejską. Przy okazji ustalono, że warunki życia bezdomnych w Bydgoszczy w kanałach ciepłowniczych, pustostanach i altankach działkowych są względnie dobre dzięki wyjątkowo łaskawej zimie. Nie bez znaczenia jest też inicjatywa, zaradność oraz przedsiębiorczość ubiedzdomnionych. Według relwacji strażników miejskich często odmawiają oni jakiegokolwiek wsparcia, radząc sobie świetnie samemu.

R.J.

Informacje pochodzą z prasy lokalnej. Nie znaczy to jednak, że są absolutnie prawdziwe. Odzegnujemy się od odpowiedzialności za wszelkie skutki prawne i życiowe, jakie mogą być spowodowane przez traktowanie ich z przesadną atencją.

Puszczając się z duchem

Teologiczny dylemat: czy Maryja świętuje 8 marca? Nie.

Jak powszechnie wiadomo, kobieta w Kościele katolickim ma być „**jak Maryja**”. Tak było w wiekach średnich i tak było za pontyfikatu największego papieża w dziejach, naszego Wielkiego Rodaka, który oczekiwał, aby niewiasty uczyły się od Maryi „**prawdy o swojej godności, o swoim powołaniu**”. Albowiem – jak pięknie ujął to papież-Polak w przemówieniu do łódzkich włókniarek w 1987 r., dyskretnie podkreślając różnicę między kobietą i człowiekiem: „**Tak wiele od każdej z was zależy w życiu człowieka, rodziny i narodu**”.

Jeśli myślicie, że coś się zmieniło przez następne 3 dekady, wraz z dość daleko jednak idącym postępowem obyczajowym i zauważalnym nawet w Polsce ruchem w kierunku równouprawnienia – to oczywiście mylicie się głęboko. Najpopularniejszy polski kaznodzieja, gwiazda katonetu ojciec Adam Szustak, z okazji Dnia Kobiet składa wiernym wielbicielkom następujące życzenia: „**Ciągle chodź mi po głowie jedna kobieta, która była, tak po prostu, jako kobieta i jako człowiek, absolutnie nikim, ale jest najpotężniejszą kobietą w historii świata – dlatego, że owoc jej życia zmienił cały świat. Zrobiła to wszystko w jeden bardzo prosty sposób: nieustannie nasłuchiwała, co on ma do powiedzenia i robiła wszystko, cokolwiek on powiedział, wszystko. Chciałbym wam dzisiaj życzyć, żebyście były jak ona, i niech owoc waszego życia, tak jak owoc jej życia, zmieni ten świat**”.

W zasadzie

zalecenie jest proste: być nikim i mieć ważne dziecko.

Ale to chyba nie wszystko – w przeciwnym razie najwyższego poświęcenia doznałaby, i to podwójnie, Jadwiga Kaczyńska. Jakie zatem są jeszcze wskazówki Watykanu dla osób ludzkich posiadających macicę?

Być może instrukcji obsługi maryjnej kobiecości należy szukać w tzw. dogmatach maryjnych, których Kościół ogłosił 4, począwszy od roku 431, a skończywszy na 1950.

Pierwszy dogmat – ogłoszony na soborze w Efezie w 431 r. – nazwany jest „O Bożym Macierzyństwie Maryi” i mówi dokładnie tyle, że Maryja urodziła Boga. To powtórzyć będzie nieco trudno. Wprawdzie, jak wiemy z klasyki, „**nie ma takiej wschodniej religii, w której dziewica nie zrodziłaby boga**”, niemniej historia wskazuje, że istnieje wysokie ryzyko urodzenia niewłaściwego boga – Ozyrysa, Tammuza, Marduka czy Huitzilopochtli – co może definitywnie przekreślić szanse na katolicką świętość.

Dogmat drugi – „O Maryi zawsze Dziewicy” – ogłoszony na Synodzie Laterańskim w 649 r., stanowi, że Maryja pozostała dziewicą przez całe życie: została zapłodniona przez Ducha Świętego bez nasienia i penetracji, a następnie urodziła, zachowując nienaruszone dziewictwo, po czym spędziła resztę życia w celibacie u boku męża. To w zasadzie dzięki postępowi współczesnej medycyny dałoby się osiągnąć: zapłodnienie in vitro i cesarskie cięcie gwarantują zachowanie hymenu w nienaruszonym stanie.

Z tym że mogą one wprowadzić u katoliczek stan pewnego pomieszczenia, albowiem obie te techniki są przez Kościół potępione, a pierwsza stanowi „**moralną niegodziwość**”, która jest grzechem śmiertelnym grożącym nawet ekskomuniką.

Co gorsza, dodatkową komplikację stanowi obowiązująca, przynajmniej w polskim katolicyzmie, interpretacja kanonu 1459 Katechizmu Kościoła Katolickiego, który naucza, iż „**rozgrzeszenie usuwa grzech, ale nie usuwa wszelkiego nieporządku, jaki wprowadził grzech**”. Z tego to zapisu polscy księża wywodzą intrygującą propozycję, którą nieżyjący już kościelny moralista i bioetyk ks. dr hab.

Arkadiusz Olczyk wyraził słowami: „**Stąd też wydaje się uzasadnione zachęcenie penitenta do zachowania dyskrecji o dokonanym zabiegu in vitro**”. To oczywiście słuszne i zbawienne – chronienie owczarni przed zgorszeniem należy do podstawowych obowiązków pasterza – ale oznacza też, że nawet gdyby matka Polka w swoim dążeniu do naśladowania Maryi rzeczywiście pozostała dziewicą, to i tak nie mogłaby się do tego przyznać przed innymi matkami. Jakżo to zatem byłby wzór do naśladowania?

Najłatwiej byłoby spełnić trzeci z wymienionych w tym dogmacie warunków – niedawanie mężowi, które wiele katoliczek praktykuje i bez specjalnej intencji uświęcającej – choć warto wspomnieć, że w katolicyzmie także ono jest grzechem. „**Nie uchylajcie się od współżycia małżeńskiego, chyba za wspólną zgodą i tylko na pewien czas, aby poświęcić się modlitwie. Potem znowu podejmijcie współżycie**” – naucza św. Paweł w liście do Koryntian.

Trzeci dogmat – „O Niepokalanym Poczęciu Maryi”, ogłoszony w 1854 r. stanowi, że Maryja została uwolniona od wszelkiego grzechu – w tym pierwotnego – niejako zaliczkowo, „**mocą przewidzianych zasług Jezusa Chrystusa**”. Uzyskanie retroaktywnie takiego efektu wydaje się raczej trudne, choć warto odnotować, że w retroaktywnym zmienianiu rzeczywistości siłą swego autorytetu Kościół katolicki ma sporo doświadczenia: koncept „**rozvodu kościelnego**” opiera się właśnie na takiej cudownej zmianie przeszłości, w wyniku której okazuje się, że małżeństwa nigdy nie było, nawet jeśli trwało kilkadziesiąt lat i sprowadziło na świat tuzin potomstwa.

I wreszcie czwarty dogmat – „O wniebowzięciu Najświętszej Maryi Panny”.



Ilustr. WŁODEK KIERUS

Świeżutki, bo pochodzący z roku 1950, kiedy to papież Pius XII postanowił, że Matka Boska nie umarła, tylko jej ciało w tajemniczy sposób poszybowało do nieba, co zwolniło ją od „**podlegania prawu trwania w rozkładzie grobowym**”. To brzmi jak atrakcyjna nagroda za zasługi całego życia, ale jest w tym także pewne ryzyko. Ostatecznie koncepcja, iż w razie gdybyś znikła, nikt nie będzie cię szukał, bo wszyscy uznają, że poszłaś z ciałem do nieba – może podsunąć niektórym twoim bliskim niebezpiecznie pomysł.

Wielu „postępowych katolików” odpowie na to, iż to całe myślenie o umaryjnieniu kobiet należy do przeszłości i obecny papież, już nie Polak, jest człowiekiem jutra, świadomym i odważnie wypychającym Kościół z mroków średniowiecza w światło postępu. Na pewno?

Voices of Faith to międzynarodowa organizacja świeckich katoliczek, które domagają się miejsca dla kobiet w Kościele, wychodzącą poza przywilej posługiwania biskupom. Z okazji Międzynarodowego Dnia Kobiet (który wbrew opiniom prawicowych aktywistów nie jest „**komunistycznym świętem**”) Voices of Faith co roku

urządza demonstracje ze świecami – „**symbolem światła, które chcemy szerzyć pośród ciemności obecnego Kościoła katolickiego**”, żeby „**ogłosić przesłanie, że czas na równość w naszym Kościele jest teraz!**”.

W tym roku katofeministki gromadzą się przed ważnymi kościołami we Włoszech, w Niemczech, Wielkiej Brytanii, Austrii, Hiszpanii, Irlandii, Szwajcarii, Chorwacji, Australii, Kanadzie, USA, Indiach, Kenii, RPA i na Filipinach. Nie będzie ich natomiast w Watykanie, gdzie bywały od początku pontyfikatu Franciszka aż do roku 2018 – kiedy to zostały wygnane, albowiem papieżowi nie spodobała się lista mówców, a w zasadzie mówczyń.

Największe oburzenie papieża wzbudziła Senfuka Joanita Warry – nieprawdopodobnie odważna niewiasta, rugbystka i działaczka LGBT z Ugandy, gdzie homoseksualizm jest ciągle karany dożywociem, szefowa organizacji Freedom and Roam Uganda, organizatorka pierwszej w tym kraju Parady Równości. Zastrzeżenia Wielkiego Białego Ojca z Watykanu wzbudziła także prof. Tina Beattie, wykładowczyni studiów nad katolicyzmem londyńskiego uniwersytetu Roehampton, głośno krytykująca homofobię i antyaborcyjną obsesję stanowiącą nadal istotę katolicyzmu.

Beattie podpadła Watykanowi także przez głośne wsparcie dla Lucetty Scaraffii, szefowej kobiecego dodatku do „L'Osservatore Romano”. Magazyn „Women Church World” zajął się bowiem tematem molestowania seksualnego zakonnic przez księży. Wprawdzie zaraz po pierwszej publikacji Franciszek przyznał, że Kościół jest świadomy „**tego skandalu**” i że „**nad tym pracuje**” – ale kilka tygodni później Scaraffia wraz z całym swoim zespołem odeszła z redakcji, w proteście wobec działań mianowanego przez Franciszka szefa dziennika, Andrei Mondy, który podjął próby cenzurowania pisma.

I to jest właściwy kierunek. Świat jest dziś pełen miejsc, gdzie normą są równouprawnienie kobiet, uznanie ich prawa do decydowania o własnym ciele, szacunek dla mniejszości seksualnych i konsensus co do tego, że posiadanie macicy nie czyni cię istotą niższą. Wszystkie leżą poza murami papistowskich kościołów.

AWŁ

Biegła dwubiegunowa

Proces Zdziwionego Jezusa nad Urbanem cd. – ekspertka zmienną jest.

Niemal 8 lat temu na okładce „NIE” zamieszczona została ilustracja przedstawiająca Jezusa Zdziwionego. Obrazek rzekomo obraził uczucia religijne kilku osób, które zaalarmowały prokuraturę. Sprawa trafiła do sądu, który uznając Jerzego Urbana winnego obrażania uczuć, ukarał go 1000 zł grzywny. Urban się z tym nie zgodził i od 2013 do listopada 2018 r. ciągnął się w mokatowskim sądzie rejonowym proces. Przesłuchano kilkunastu świadków, przeczytano 5 ekspertyz biegłych. Czterech z nich nawet przed sądem wysłuchano. Efekt był taki, że sędzia Rafał Stępak uznał winę Urbana i nakazał w ramach kary zapłacić 120 tys. zł grzywny i ponad 20 tys. zł kosztów sądowych.

Redaktor naczelny „NIE” od wyroku się odwołał. W instancji wyższej 12 marca 2019 r. usłyszał, że sąd „**zaskarżony wyrok uchyla i sprawę przekazuje Sądowi Rejonowemu dla Warszawy-Mokotowa w Warszawie do ponownego rozpoznania**”.

W ramach powtórnego procesu przez 3 godziny sąd przesłuchiwał czterech biegłych. Wszyscy potwierdzili to, co kilka lat wcześniej napisali w ekspertyzach. Piąty ekspert przysłał swoje wyjaśnienia pocztą. Są o tyle ciekawe, że ekspert zdążył całkowicie zmienić zdanie. Opisujemy te zmiany, aby uzmysłowić czytelnikom, w którą stronę może zmierzać wolność wypowiedzi artystycznej w Polsce.

Czasy Sparty minęły

Biegła kończyła ekspertyzę sądową w marcu 2016 r., konstatacja, iż „**rozważaną tutaj ilustrację zamieszczoną na pierwszej stronie numeru tygodnika »NIE« stanowiącą nierozrwalną całość z tekstem: »Bóg umiera ze starości« zamieszczonych w numerze 34 tygodnika »NIE« nie można uznać za obraźliwe osoby Jezusa Chrystusa, ani – w moim przekonaniu – osób w Niego i Jego naukę wierzących**”.

Po prawie czterech latach coś widać w pani historyk sztuki pękło, a coś się skończyło. Obecnie biegła uważa, że satyryczny charakter „NIE” „**nie daje upoważnienia, aby swoją publikacją Wydawca mógł obrażać uczucia religijne katolików, a dokładnie profanować wizerunek**

osoby związanej z kultem. To tak jakbyśmy dyskryminowali osoby ułomne, w podeszłym wieku czy z racji wagi czy urody stygmatyzowali część populacji, bo jest inna. Czasy przysłowiowej Sparty minęły i nie ma takiej możliwości, abyśmy bezkarnie piętnowali kogokolwiek z racji odmienności wyznania czy cech osobowych.

Nie powinno się obrażać niczyich uczuć religijnych, a zwłaszcza nawiązywać do znaków, wizerunków, które w symbolice sakralnej są związane z kultem.

Dlaczego Wydawca w znaku zakazu nie zamieścił swojej czy innej znanej dobrze mediom twarzy? Czy tutaj wizerunek Chrystusa jest bardziej satyryczny w swoim wyrazie niż np. wizerunek Jerzego Urbana? Może też inaczej, w czym Chrystus – zawinił tygodnikowi »NIE«, aby teraz jego wizerunkiem-symbolem »pomiatać«. Czy istnieje jakieś sensowne wyjaśnienie, dlaczego mielibyśmy tym Chrystusem dzisiaj gardzić?”.

Minione 4 lata zaowocowały i takim stwierdzeniem: „**umieszczenie wizerunku odnoszącego się w formie do popularnych chociażby od końca XIX wieku przedstawień Chrystusa Miłosiernego na pierwszej stronie okładki należy uznać za celowe działanie i prowokację**”.

To się kończy rozlewem

Nie ma już rozterek, które na początku 2016 r. targwały biegłą, gdy pisała, że „**trudno definitywnie stwierdzić, czy ilustracja ma**

dobitniej zaakcentować treść artykułu, czy jest jej plastycznym dopełnieniem? Na ilustracji został ukazany Chrystus zdziwiony, który może zdziwić się, że pomimo głoszonej nauki, którą jak wiemy okupił śmiercią na krzyżu, świat w swoich poczynaniach na wielu płaszczyznach wciąż się zatracza, a ludzie działają wbrew jakimkolwiek zasadom. Zamiast kochać bliźniego świata w dużej mierze przesiąknięty jest: nienawiścią, nieufnością, zazdrością, zawiścią, barbarzyństwem, denuncjacja, złośliwością, kłótniowością, wojną...”.

W roku 2020 biegła już wie. „**Przecież w krajach muzułmańskich nie praktykuje się zapożyczeń wizerunku Mahometa z innego ważnego bóstwa w kontekście satyrycznym czy innym? Takie praktyki najczęściej kończą się rozlewem krwi. Żyjemy w kraju katolickim, gdzie potencjalny katolik może się poczuć zgorszony oglądając wizerunek Chrystusa Miłosiernego w znaku zakazu z niepoważnym – wręcz idiotycznym wyrazem twarzy, który spogląda na niego z witrzyn np. kiosku. Gdy na piersi Chrystusa widnieje serce, dla katolika jest oczywiste, że chodzi o Najświętsze Serce Jezusa. Wspomniany wizerunek znajduje się w każdym Kościele, są też nabożeństwa dedykowane Najświętszemu Sercu Jezusa zatem nie można zakładać, że umieszczenie tego wizerunku na okładce tygodnika »NIE« nie mogło stanowić obrazy uczuć religijnych przeciwnego odbiorcy. Są pewne symbole, wizerunki świętych i miejsca związane z kultem które nie powinny być przedmiotem drwin. Ponadto takie próby »pomiatania« wizerunkiem świętym mają bez wątpienia wpływ opiniotwórczy na przykład na młodego nieukształtowanego odbiorcę, są formą szczyde-**

nia i nawołują w sposób ewidentny do odrzucenia tego symbolu a poprzez to wartości, które ze sobą niesie”.

Sztuka wolności

Ani słowa o tym, co było dla biegłej istotne w 2016 r., czyli zauważenia, że „**w ciągu ostatnich dziesięcioleci artyści wielokrotnie prowokowali Kościół i państwo za pomocą chrześcijańskich motywów, domagając się w ten sposób wolności i nowoczesności**”. Ani ówczesnych wniosków, iż „**między humorem a powagą jest wyraźna granica, lecz warto mieć przy tym w pamięci Friedricha Schillera, który uważał, że »sztuka jest córką wolności«**. Gdzie ówczesna apoteoza swobody artystycznej wynikająca z takiego fragmentu ekspertyzy sprzed czterech lat: »**Kryzys między sztuką, a religią nie jest czymś nowym. Ludzi denerwują prowokacyjne dzieła, czy działania performans które ranią ich uczucia religijne, albo też wzbudzają niesmak. Taka sytuacja miała miejsce kilka lat temu w Polsce, kiedy na krzyżu zawisły męskie genitalia. Zdjęcie krucyfiksu zanurzonego w moczu z kolei wywołało niepokój francuskich chrześcijan. Ze złości pocięli siekierą fotografię zatytułowaną »Piss Christ« amerykańskiego artysty Andreasa Serrana. Zniszczone zdjęcie będzie jednak w dalszym ciągu prezentowane na wystawie jako pomnik wolności sztuki**”.

Bylejakość i prowokacje

Czym wytłumaczyć, że dziś, choć „**biegła nie wie, czy jest powszechnie przyjęta i obiektywna metoda ustalenia stopnia obrazy uczuć religijnych**”, to „**według odczucia biegłej przy powszechnej próbie naśmiewania się z przeja-**

Wieści z kruchty

✚ Komisja Maryjna Konferencji Episkopatu Polski w specjalnym komunikacie zwróciła się do wiernych z apelem o modlitwę w intencji „oddalenia epidemii koronawirusa”. Komisja nie wspomina, żeby unikać dużych skupisk ludzkich, np. w kościołach podczas modłów, co zalecają epidemiolodzy.

✚ Modlono się w Krakowie, ale w innej intencji. Zgodnie z zaleceniem Episkopatu pierwszy piątek Wielkiego Postu był dniem modlitw za ofiary księży pedofilów. Taka modlitwa odbyła się także w kaplicy Pałacu Arcybiskupów Krakowskich. Zabrakło na niej gospodarza – abp. Marka Jędraszewskiego. Metropolita krakowski także w poprzednim roku nie brał udziału w podobnych modlitwach. Jędraszewskiemu wytknęła to w mediach społecznościowych Lewicy Joanna Senyszyn: „Czy abp Jędraszewski jest opętany i to diabeł nie pozwala mu już po raz kolejny uczestniczyć w nabożeństwie pokutnym za pedofilskie przestępstwa księży? Czy to tylko typowa dla hierarchów buta, bezczelność, poczucie bezkarności i zwyczajne chamstwo?”. Stawiamy na opętanie, bo trudno posądzać arcybiskupa o chamstwo.

✚ Mecenas Katarzyna Warecka, pełnomocniczka Barbary Borowieckiej, którą jako dziecko molestował prałat Henryk Jankowski, nie odprowadzała modłów, ale złożyła w gdańskim sądzie okręgowym pozew przeciwko gdańskiej kurii. Poszkodowana domaga się 500 tys. zł zadośćuczynienia. „Moja klientka i ja podejmujemy liczne próby kontaktu z kurią gdańską i z innymi władzami kościelnymi. Wszystkie pozostają bezskutecznie. Kuria zdaje się rozumieć tylko język władzy i pieniędzy, więc może teraz, na skutek pozwu, doczekamy się jakiegokolwiek merytorycznej odpowiedzi” – powiedziała mediom Warecka.

✚ Do sądu w Wolsztynie wpłynął akt oskarżenia przeciwko Marianowi B., byłemu proboszczowi parafii pw. św. Andrzeja Boboli w Rawiczu, który pracował wcześniej w parafii w Cieczu w powiecie jarocińskim. Jest on oskarżony o molestowanie 8-letniej dziewczynki. Gdy dziecko przychodziło do kościoła, by uczyć się modlitw przed Pierwszą Komunią, ksiądz kazał jej zostawać po wyjściu innych. Kazał dziecku opowiadać o tym, jak się onanizuje, pytał, czy chciałaby za pieniądze wystąpić w filmie pornograficznym, obnażał ją, pobudzał palcami jej genitalia i sam się onanizował. Tłumaczył przy tym dziecku, że księża tak robią z każdą dziewczynką i to tajemny rytuał, tylko nie wolno o tym nikomu mówić.

✚ 52 proc. Polek i Polaków uważa, że lekcje religii powinny odbywać się w parafii, a 43 proc., że w szkołach – wynika z sondażu przeprowadzonego przez portal internetowy OKO press.

✚ Wielka Koalicja za Równością i Wyborem, czyli nieformalna inicjatywa zrzeszającej 92 organizacje pozarządowe i grupy nieformalne działające na rzecz praw kobiet,

przyjrzała się działalności Ordo Iuris. Powstał raport „Kontrrewolucja kulturowo-religijna. Czy Polsce grozi prawo podporządkowane ideologii chrześcijańskich fundamentalistów?”. Według autorów raportu Ordo Iuris zmierza do „doprowadzenia do takich zmian w świeckim prawie polskim, aby odzwierciedlało ono restrykcyjne i fundamentalistycznie interpretowane zasady religii chrześcijańskiej”. Ordo Iuris zmierza do kontrrewolucji kulturowo-religijnej w Polsce. W świetle danych samego Kościoła o odchodzeniu z niego młodych ludzi ta kontrrewolucja może zostać przeprowadzona tylko w otoczeniu policyjnych palek.

✚ Ujrzał światło dzienne dokument zatytułowany „Instrukcja Biskupa Płockiego o oświadczeniu kandydatów na rodziców chrzestnych”. Instrukcja weszła w życie w lutym tego roku. Kandydat na chrzestnego musi oświadczyć i podpisać, że wypełnia praktyki religijne i chodzi na niedzielne msze, może się wypowiadać i przyjmą komunie, nie żyje w konkubinacie lub związku niesakramentalnym, uczęszczał na katechezę szkolną. Zachęcamy inne diecezje do pójsia tą drogą. Spadnie liczba chętnych na chrzestnych, a tym samym chrztów w Kościele.



✚ Radni Szczecina przegłosowali budowę kościoła. Nie byłoby w tym nic ekscytującego, gdyby nie fakt, że będzie to piąty kościół na odcinku 2 kilometrów. Na osiedlu Nad Rudzianką w Szczecinie, gdzie wybudowany ma zostać nowy kościół, znajduje się 30 bloków. Teren zamieszkuje 3500 mieszkańców uprawnionych do głosowania. Na osiedlu brakuje żłobków, przedszkoli czy placów zabaw. Radni uważają jednak, że człowiekowi, rodzicowi, dziecku plac zabaw do szczęścia nie jest potrzebny, a zbawienie duszy owszem. Teren, na którym ma stanąć kościół, wart jest ponad 2 mln zł. Władze miasta chcą wydzierżawić go za 0,3 procent wartości kościołowi.

✚ Szymon Hołownia, kandydat na prezydenta, przyznał w mediach społecznościowych, że podpisałby ustawę regulującą dostęp do tego rodzaju antykoncepcji, jakim jest pigułka zwana „dzień po”. Oświadczenie Hołowni – utożsamianym do tej pory z Kościołem katolickim – skomentowali duchowni. Ks. Tomasz Brussy, wikariusz z Gostynia, przypomniał Hołowni, że „podpisanie takiej ustawy wiązałoby się z ekskomuniką”.

KLECHA

Wieści na użytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

wów życia katolickiego to wszelkie działania których pośrednim czy bezpośrednim działaniem jest ośmieszenie miejsc, wizerunków, czy obrzędów związanych z kultem należy traktować jako obrazę uczuć religijnych”.

Co się stało z dylematem biegłej sprzed czterech lat, gdy pytała „czy jest to powód, aby kwestie religijne rozstrzygać na sali sądowej? Katolik żyje w społeczeństwie na takich samych prawach co innowiercy czy niewierzący, którzy nie mają wyrobionego poglądu albo nazywają siebie antyklerykałami. Trudno prowadzić dyskurs na temat tego, czy przedstawiony w gazecie graficzny montaż wyobrażenia Chrystusa prawdopodobnie zmontowany w graficznym programie jest dziełem sztuki, i dalej czy jest wyobrażeniem, które narusza odczucie religijne, czy też uderza w obiekt kultu”.

Gdzie pewność ekspertki twierdzącej przed laty, że „nie można uznać za zasadne, iż zamieszczona na pierwszej stronie gazety »NIE«, ilustracja i tekst o tytule »Jezus umiera ze starości« zamieszczony w numerze 34 tygodnika »NIE«, obrażają »przedmiot« czy »podmiot« czci, czy też »uczucia religijne«. (...) Współczesna swoboda plastyczna pozwala na takie zabiegi graficzne. Dla przykładu zamieszczam je wraz z krótkim komentarzem by traktować je w kategorii smaku artystycznego, a teksty analizować poprzez język wypowiedzi, ale na pewno nie traktować jako dowodów na obrazę wiary i przedmiotu czci. Zatem zarzut należy przez brak dowodów uznać jako bezpodstawny i bezzasadny”?

Po czterech latach po tamtych przemysleniach nie ma śladu. „W obecnych czasach, gdy powszechna staje się bylejakość, dochodzi do coraz śmielszych ataków także na katolików, dlatego coraz częściej można zaobserwować masowe prowokacje, których nie można wytłumaczyć wolnością artystyczną”. Dowodzi tego fakt, że „na wizerunkach religijnych twarz Chrystusa Miłosiernego wyraża natchnienie i pokorę, a w tygodniku »NIE« mnie osobiście przypomina minę goryla. Zatem można założyć, że wyraz twarzy Chrystusa jak najbardziej może wywołać negatywne reakcje u katolików, i tym samym profanacja znanego im wizerunku Chrystusa może wywoływać skrajne uczucia... (...) Ten okrag to znak zakazu, a po-

stać to nie wizerunek Wydawcy, tylko Chrystusa Miłosiernego. Na wysokości piersi umieszczone serce gorejące w koronie cierniowej, zatem nie można podejrzewać, że to wizerunek tylko jakieś tam osoby, tylko Chrystusa. Takie połączenie znaków na jednym rysunku stanowi znieważenie wizerunku sakralnego”.

Jan Rem na seansie

Zapomniało się biegłej, że 4 lata temu uważała, iż „nigdy sztuka nie stworzyła jednego pierwowzoru wizerunku Zbawiciela ze względu na to, że nie wiadomo jak wyglądał, gdyż żadne źródło tego w wystarczający sposób nie odnotowało. Zatem nie wiedząc jak wyglądał Jezus Chrystus – nie możemy uważać, że ukazana graficzna interpretacja umieszczona na pierwszej stronie tygodnika »NIE«, powinna obrażać »uczucia religijne« w sensie obiektywnym. Ta sama uwaga odnosi się do zwanego z nią tekstu »Bóg umiera ze starości«. Dodała, iż „można skonkludować, że wygląd Zbawiciela nie odgrywa w światowym chrześcijaństwie wiodącej roli, zatem nie powinien też zachodzić przypadek znieważenia »przedmiotu« lub »czci religijnej« poprzez tworzenie nowych wyobrażeń i kontekstów jego wizerunku. Zatem ilustracja wraz z artykułem nie znieważają przedmiotu lub podmiotu czci religijnej”.

W najświeższej ekspertyzie biegła nie poprzestaje na dywagacjach o ilustracji. Sięga głębiej, pisząc: „Biegła nie czyta tygodnika »NIE«. Tygodnik jest ogólnie dostępny i z pewnością jest zauważalny z witrzyn kiosków. Biegła z racji wieku nie znała wcześniej dorobku wydawniczego Jerzego Urbana. Jednakże nawet po pobieżnym przejrzeniu w Internecie publikacji (choćabyż zwrócenia uwagi na słynne seanse NIENAWIŚCI Jan Rem (pseudonim Jerzego Urbana) można domniemać że wspomniane teksty były antykatolickie. (...)

Biegła nie jest w stanie określić cech czytelnika tygodnika »NIE«, ale te ustalenia według jej odczucia nie mają znaczenia dla usprawiedliwienia profanacji wizerunku, którego trawestację umieszczono na pierwszej stronie tygodnika »NIE“.

TADEUSZ JASIŃSKI

Za niskie wyroki

Niedawno oprawcy pana Igora Stachowiaka otrzymali niskie kary 2 i 2,5 roku więzienia za torturowanie go przy użyciu paralizatora oraz stosowanie wobec niego agresji słownej. Przesłuchanie na komendzie skończyło się śmiercią niewinnego obywatela. Według sądu policjanci z Wrocławia torturowali, ale nie zabili. Czy gdyby nie tortury, to Stachowiak żyłby do dziś?

Sprawę ujawnił reporter z komercyjnej telewizji, za co później otrzymał nagrodę dziennikarską. Pan Igor został omyłkowo zabrany na posterunek, ponieważ przypominał inną poszukiwaną osobę. Nawet jeśli był pod wpływem narkotyków i stawiał opór, to nie zasługiwał na tortury. Nagrania z kamery paralizatora pokazują czarno na białym naruszenie godności i praw obywatelskich zatrzymanego.

Bezpośrednio po torturach zatrzymujący Stachowiaka policjanci nadal pracowali. Nie kwapiono się z szybkim wyjaśnieniem sprawy. (...) Tajemnicą poliszynela jest fakt, że gdyby przedstawiciel innego zawodu, bez munduru czy ewentualnie sutanny pastwił się nad drugim człowiekiem, po udowodnieniu mu winy przez twarde dowody poszedłby siedzieć na dłużej niż 2 lata.

W latach 2008–2015 za znęcanie się nad zatrzymanymi skazanych zostało 33 funkcjonariuszy. Ilu agresywnym policjantom nie udowodniono winy i nadal pracują? Według statystyk poznańskiego skłotu Rozbrat tylko 1,3 proc. skarg na wymuszenie zeznań biciem kończy się aktem oskarżenia. Skarżący zatrzymani są trak-



towani przez społeczeństwo jak gorszy sort, któremu się nie wierzy oraz którzy najczęściej nie mają pieniędzy na dobrego adwokata.

Policja jest potrzebna, w każdym zawodzie są czarne owce, ale status policjanta czy funkcjonariusza rodzi ryzyko nadużywania władzy i siły. Z drugiej strony nie tylko policjanci pracują w nocy i święta, przedstawiciele innych zawodów również są narażeni na ataki, np. listonosz niosący emerytury czy pielęgniarka na oddziale psychiatrycznym.

Podejrzanych przestępców nie należy głaść po głowie, ale każdy powinien być przesłuchany w cywilizowany sposób, zwłaszcza że zdarzają się pomyłki z identyfikacją osoby. (...) Po orzeczeniu niskich wyroków dla torturujących policjantów budzi się społeczne poczucie niesprawiedliwości i zarazem postulat o reformę sądownictwa. Na fali społecznego oburzenia na wymiar sprawiedliwości żeruje PiS, które chce jedynie obsadzić stołki swoimi przedstawicielami w sądownictwie i przejąć pełnię władzy. Upolitycznione sądy będą groźne dla większości obywateli, ponieważ nie wygrają oni sprawy z posłami, rodzinami i zwolennikami PiS.

Obywatel RP

„Święto gwałtu”

Reportaż red. Mateusza Cieślaka („NIE” nr 8/2020) o inscenizowanym w Bytomiu od kilku lat w plenerze widowisku „Walki o Miechowice w styczniu 1945 r.” robi wrażenie. Jak pisze autor, dorośli oglądają razem z dziećmi sceny wieszania, gwałtów i tortur, odgrywane z realizmem mrozącym krew w żyłach. Patronują temu dziełu pisowski wojewoda i pisowski marszałek. Po ponad 65 latach od tamtych tragicznych zdarzeń IPN rozkopał, jak to ma w zwyczaju, mogiły. Miejscowi zabici i ci zabici przez miejscowych, ponad 200, leżeli w tych samych grobach. Miechowice jako terytorium Niemiec znalazło się pod okupacją ZSRR. Znana prokurator Ewa Koj, która prowadziła śledztwo, napisała „żołnierze sowieccy płądrowali domy i sklepy”. Pani prokurator, gdy to pisała, zapewne nie była świadoma, jak postępowali żołnierze niemieccy, gdy trzy i pół roku wcześniej zajmowali miejscowości radzieckie. Najpierw płądrowali, a potem je palili, często razem z mieszkańcami. Podobnie jej

przypuszczalny rówieśnik, też prawnik, obecny prezydent Andrzej Duda w przemówieniu na placu Piłsudskiego 1 marca powiedział „czcząc pamięć bohaterów drugiej antykomunistycznej konspiracji, powinniśmy pamiętać, że gdyby nie ich postawa, to komuniści byłiby bardziej odważni w dławieniu dążenia do niepodległości”. Nie wspomniał ani razu, że ta ich postawa spowodowała utratę życia i zranienia dziesiątków tysięcy Polaków, Białorusinów, Żydów i innych oraz przedłużyła o kilka lat ścisły nadzór NKWD w urzędach bezpieczeństwa w wywołanej od hitlerowskiej okupacji Polsce. Oczywiście sprawą jest, że walka prowadzona wbrew rozkazom tzw. rządu londyńskiego „na uchodźstwie”, była samowolą i awanturnictwem. Liczenie na III wojnę było głupotą, tak jak i rachuby, że Stalin się przestraszy. Próby fałszowania historii wystawiają złe świadectwo oszustom. Liczenie na niewiedzę suwerena i zmuszenie do zaakceptowania pisowskiej wersji jest uludą. Nie pomogą fanfary i pompacyjne mowy, sztandary i wieńce. Kłamstwo ma krótkie nogi. K. Pietrukowicz

Debata

Po śmierci Wojtyły oglądałem debatę w TV. Po jednej stronie Hołownia z kimś, po drugiej nieodżałowany Toeplitz oraz Urban.

W pewnym momencie „mistrz dialogu” nazywa adwersarza, pana Urbana – szambem, nie dając mu dojść do głosu.

Wówczas Urban lekko podniesionym głosem i z moim ulubionym cynizmem mówi mniej więcej tak: – Daj mi dojść do głosu, młody człowieku, a potem mogą być dla ciebie szambem.

Wyobrażam sobie dialog Hołowni np. z Putinem. Na szczęście słowo „chuj” nie wymaga tłumacza, więc tłumacze mogą spać spokojnie.

Izydor Blach

Kamienice w koronie

Tak się złożyło, że aktualny nasz król i królowa jest pochodzenia żydowskiego, a wiadomo, iż król i królowa noszą korony. Uważam, że koronawirus wcale nie pochodzi z Chin, ale został stworzony w tajnych laboratoriach Izraela, aby Żydzi wreszcie mogli się dorwać do naszych kamienic przy pomocy podstawionego króla i królowej, gdy wiele tysięcy polskich właścicieli umrze na wirusa w wieku 120 lat.

Jerzy B.

REKLAMA

CZTERY TOMY „Historii bez IPN”

Morderstwa, gwałty i rabunki!
Zamiast prawdy gloryfikacja „żołnierzy wyklętych”.



www.klipek.tygodnikprzeblad.pl 4 KSIĄŻKI W PAKIECIE TANIEJ – 150 zł
Wpłat prosimy dokonywać na konto: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821
Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3, lok. 7.
W cenę wliczony jest koszt wysyłki nienależącej do Fundacji. Istnieje możliwość wysyłki poleconej priorytetowej +5,00 zł, paczka w RUCH-u +6,99 zł lub dostawa kurierem InPost +14,90 zł.



Drobnoustroje zmieniają ustroje

Epidemie nawiedzały ludzkość wielokrotnie od niepamiętnych czasów. Siały grozę i panikę. Kilkanaście zapisało się w historii szczególnymi rozmiarami, skalą ofiar i konsekwencjami gospodarczymi oraz politycznymi.

Dur brzuszny pokonał Ateny

Starożytność zanotowała 3 takie epidemie. W czasie drugiej wojny peloponeskiej, zwanej wielką, stoczonej w latach 431–404 p.n.e. między dwiema koalicjami państw-miast greckich o hegemonię. Jednej przewodziły Ateny, drugiej Sparta. Początek był dla Aten niepomyślny, wojska spartańskie zajęły i pustoszyły Attykę, oblegały miasto. Sytuację skomplikowała groźna epidemia, która w nim wybuchła. Została opisana przez historyka tej wojny Tukidydesa. Historycy medycyny spierają się o rodzaj choroby, prawdopodobnie był to dur brzuszny. W dzisiejszych czasach choroba banalna, wtedy okazała się niezwykle groźna. Trwała 4 lata. Pochłonęła jedną czwartą stłoczonej w murach miasta 100-tysięcznej ludności i znaczną część żołnierzy ateńskich. Pod koniec pierwszego roku zarazy zachorował i zmarł Perykles, najwybitniejszy ateński polityk, twórca systemu demokratycznego i zdecydowany zwolennik wojny ze Spartą. N.G.L. Hammond w fundamentalnych „Dziejach Grecji” ocenił, że „ta jedna śmierć przyniosła więcej szkody państwu niż wszystkie straty, jakie poniosło ono w czasie największego nasilenia zarazy”. Wtrąciła bowiem Ateny w pasmo wyniszczających walk o władzę. Zaraza poważnie osłabiła Ateny militarnie, zachwiała ich gospodarkę, nadwerżyła morale ludności. Przyczyniła się do klęski kierowanego przez nie Związku Morskiego w tej wojnie. W konsekwencji zarysował się zmierzch siły i znaczenia całej Grecji. 2 pokolenia później w wyniku przegranej wojny z Filipem II Macedońskim (bitwa pod Cheroneą, 338 r. p.n.e.), wszystkie greckie państwa, ze Spartą włącznie, znalazły się pod macedońską hegemonią.

Chrześcijanie winowajcy zarazy

Licznych epidemii doświadczył starożytny Rzym. Według historyków nękały one to szybko rosnące miasto o prymitywnych warunkach sanitarnych co kilka lat. Najgroźniejsza wstrząsnęła całym imperium rzymskim pod koniec II wieku w złotym okresie cesarstwa, w szczycie jego potęgi. Przeszła do historii pod nazwą „zarazy Antoninów”, gdyż wybuchła za rządów przedostatniego cesarza z tej dynastii, Marka Aureliusza (161–180). Opisana przez starożytnego lekarza Galena, przez większość współczesnych badaczy jest identyfikowana z ospą prawdziwą. Została zawleczona przez legiony wycofujące się z Mezopotamii w 165 r. Miała kilka nawrotów, spowodowała ogromne straty demograficzne, gospodarcze, polityczne. Wymarła znaczna część populacji imperium, według większości badaczy co najmniej 20 procent. Zmarło dwóch cesarzy, najpierw adopcynjny



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

brat Marka Aureliusza Lucjusz Werus (169 r.), 9 lat później sam Marek Aureliusz – w Vindobonie, dzisiejszym Wiedniu, bo i tam zaraza dotarła. W szczycie epidemii znaczna część ziem uprawnych w Egipcie ugorowała, brakło rolników do jej uprawy. Rzymowi doskwierał głód. Nie było też ochotników do służby wojskowej. Panika ogarniająca szerokie rzesze skłaniała do poszukiwania „winowajców” plagi, dochodziło do licznych pogromów ludności pochodzącej z Bliskiego Wschodu i do masowych prześladowań chrześcijan. W opinii współczesnych historyków zaraza wtrąciła imperium rzymskie w długotrwały kryzys, który zastał opanywany dopiero za rządów Dioklecjana pod koniec III wieku.

Dżuma osłabia Rzym

Do kolejnej historycznie doniosłej epidemii doszło w VI w. za panowania w Bizancjum Justyniana I Wielkiego. Jest znana pod nazwą „dżuma Justyniana”. Tym razem to była rzeczywistość dżuma. Przywleczona z Etiopii w 542 r., spustoszyła Konstantynopol. Zmarło 40 procent mieszkańców, co najmniej 300 tysięcy. Według Prokopiusza z Cezarei w szczycie epidemii umierało w mieście 10 tysięcy osób dziennie. Sam Justynian też zachorował, ale przeżył. Zaraza w kilku falach dotknęła cały obszar Morza Śródziemnego i zachodniej Europy, dotarła nawet do Irlandii. Według szacunków epidemia ta w kilku nawrotach uśmierciła blisko połowę ludności obszaru śródziemnomorskiego, czyli około 50 milionów. Jej konsekwencje polityczne były dalekosiężne. Pokrzyżowała bliskie pomyślniej realizacji plany odzyskania przez Justyniana podbitego przez Germanów zachodniego Cesarstwa Rzymskiego. Zajął Italię i Hiszpanię, ale dalej na północ przebić się nie zdołał. Tej próby odbudowy całości dawnego imperium rzymskiego już nie udało się ponowić. Po śmierci Justyniana Longobardowie ponownie opanowali północną Italię. Samo Bizancjum, osłabione militarnie i gospodarczo, też musiało ustępować naporowi Ostrogotów.

Mongołowie niosą dżumę

Wczesne średniowiecze europejskie zanotowało epidemie lokalne, głównie tyfusu i ospy. Rzadka sieć osiedleńcza, małe miasta i nikle powiązania handlowe nie sprzyjały bakteriom i wirusom. Z siłą huraganu uderzyła w Europę dopiero wielka pandemia dżumy, nazwana „czarną śmiercią” w połowie XIV w. Zapoczątkowana w Chinach lub Azji Środkowej z karawanami wzdłuż jedwabnego szlaku oraz z wojskami mongolskimi przybyła do Europy. Obiegający w 1347 r. Kaffę na Krymie Mongołowie użyli swoistej broni biologicznej. Podrzucili do obleganego miasta trupy zmarłych na dżumę i wywołali epidemię. Z kupcami włoskimi przedostała się do Genui i opanowała Włochy. Rok później przez Marsylię wkroczyła do Francji. W 1350 r. szalała już w Skandynawii, a także dosięgła Rosji zachodniej. Polskę jako ominęła, historycy sądzą, że dzięki rzadkiemu zaludnieniu, mizernym miastom i lokalnym tylko rynkom. Śmiertelność sięgała od 30 do 75 proc. Większość badaczy przyjmuje, że

w ciągu czterech lat wymarło w Europie południowej i zachodniej 50 procent lub nawet więcej mieszkańców. Wyludniły się duże obszary. Na północy, w Niemczech, na Wyspach Brytyjskich, w Skandynawii straty ludnościowe były mniejsze – w granicach 20 procent. W konsekwencji zmianie uległy trendy rozwojowe. Do XIV w. przodowało gospodarczo i kulturowo, a także dominowało politycznie południe – Włochy, Hiszpania, Francja. Wskutek strat demograficznych tej strefy wysunęła się na czoło środkowa i północna Europa, i tak już pozostało.

Epidemia i wywołana przez nią panika sprzyjały umocnieniu się tendencji absolutystycznych oraz jednocześnie ksenofobii. Lud poszukiwał mocnych władców i winnych nieszczęścia. Podejrzani byli obcy, Żydzi i Romowie, pielgrzymi, żebracy, nawet chorzy, zwłaszcza na choroby skórne. Masowo ich zabijano. Upowszechnił się szczególnie sposób mordowania Żydów podejrzewanych o zatrucie studni. Zamykano całą żydowską populację w drewnianej synagodze lub w wybudowanym specjalnie na ten cel baraku (Salzburg) i podpalano. Jedwabne miało prawzory na Zachodzie.

Epidemia dżumy przygasła, ale nie wygasła. W ciągu ponad trzystu lat powracała 17 razy. Potem była dłuższa przerwa i kolejna pandemia dopiero w połowie XIX w., też zapoczątkowana w Chinach. Europę ominęła, gdyż tu nauczono się z nią walczyć. Ale w Azji i Afryce zabiła miliony, nawet w Australii ponad 1000 osób. Ciekawe, że tym razem dżuma dotarła na kontynent amerykański. Przez Pacyfik okrętami zarażone szczury i ich pchły dopłynęły do Kalifornii. Dżuma wywołała tam lokalną, dość sprawnie zduszoną epidemię, ale choroba zagnieżdżyła się endemicznie w populacji stepowych susłów Arizony i Nevady. Do dziś co pewien czas atakuje pojedynczych ludzi.

Z innych masowych zabójców do Europy pod koniec XVIII w. dotarła z Indii cholera. Dzięki pojawieniu się szybkich statków, a później skróceniu drogi morskiej po zbudowaniu Kanału Sueskiego zarazek tej choroby zyskał szansę dotrzeć do Europy. Wybuchło 6 wielkich epidemii, ostatnia w Hamburgu w 1922 r. (100 tys. zachorowań!).

I wojna światowa pozostawiła po sobie wielką epidemię tyfusu plamistego i brzuszego na wschodzie Europy i pandemię zabójczej grypy zwanej hiszpanką. Myląca to nazwa, gdyż epidemia wyszła ze Stanów Zjednoczonych (Kansas) i do Europy zawieźli ją amerykańscy żołnierze. Uśmierciła w ciągu dwóch lat według różnych szacunków od 25 do 50 milionów ludzi. Zajął

w tym smutnym rachunku drugie miejsce po dżumie.

Kanada pachnąca ospą

Europejskie choroby zakaźne, w większości zoonozy, czyli odzwierzęce, odegrały szczególnie złowrogą rolę w podboju kontynentu amerykańskiego. Tamtejsi Indianie, którzy nie oswoiili bydła i drobiu, a zatem nigdy nie zetknęli się z ospą i nawet grypą, masowo ginęli od tych chorób. Nie posiadali nawet szczątkowej odporności. Wykorzystywali to europejscy najeźdźcy i celowo ich tymi chorobami zarażali. Francuzi w Kanadzie obdarowali plemiona indiańskie niezdezynfekowanymi kocami ze szpitali, w których leczono chorych na ospę. Wywołali epidemię, w której zginęły tysiące ludzi.

Wrocław miasto zamknięte

Polska Ludowa, o której w obecnych debatach „epidemiologicznych” się nie wspomina, ma w tej dziedzinie godną uwagi historię. Po przedwojennym dwudziestolecu i po wyniszczającej wojnie odziedziczyła bardzo trudną sytuację sanitarną kraju. Tliły się liczne ogniska epidemiczne duru brzuszego, odrzy, polio i dyfterytu oraz gruźlicy. Wśród ludności góralskiej nagminnie panowała kiła przekazywana dziedzicznie, pozostawiona tam przez armię rosyjską przekraczającą Karpaty w pochodzie na Węgry jesienią 1848 r. Wszystkie te plagi skutecznie i sprawnie zwalczono w latach 1945–1960 obowiązkowymi szczepieniami oraz antybiotykami.

Trzykrotnie w czasach PRL została przywleczona do Polski ospa prawdziwa. 2 razy do Gdańska przez marynarzy w 1953 r. i 1962 r. W obu tych przypadkach zachorowało po kilkanaście osób i obyło się bez ofiar śmiertelnych. Miasto portowe dysponowało przygotowaną na takie sytuacje służbą medyczną.

Gorzej wyglądało to

we Wrocławiu w 1963 r. Zachorował na ospę i trafił do szpitala Bonifacy Jedynak, oficer SB, który niedawno wrócił z Indii. Choroby nie rozpoznano od razu, leczono go na malarię. O prawdziwym i groźnym stanie rzeczy zorientowano się po dwóch tygodniach, gdy były już nowe i ciężkie przypadki. Zdążyło zarazić się 99 osób, zmarło 7, w tym czworo z personelu medycznego. Epidemia trwała 4 miesiące. Wrocław został izolowany kordonem sanitarnym, a mimo to wirus ospy przedostał się do czterech innych województw. Zaszczepiono całą ludność Wrocławia i województwa oraz około 5 milionów w innych regionach kraju, w tym pół miliona w Warszawie. Epidemię wygaszono po czterech miesiącach.

M.Z.

REBUS 2



W podwarszawskim Milanówku pani ugryzła pana. Zdarzyło się to podczas wyborów samorządowych jesienią 2018 r. Przed obecnymi wyborami prezydenckimi tamten incydent stał się aktualną sprawą polityczną.

Niechaj mieszkańcy podwarszawskiej miejscowości wyzbędą się rozkosznego mniemania, że dzięki kąsającej obywatelce znaleźli się na ustach całego świata. Owszem, Milanówek jest znany nawet daleko za granicami Polski dzięki wytwarzanym tam mlecznym cukierkom z ciągłym nadzieniem. Kto nie słyszał o milanowskich krówkach? Nazwiska Turczynowicz-Kierytło nie wymówi natomiast żaden cudzoziemiec, a i rodacy mogą mieć z tym kłopot. Szefowa kampanii wyborczej Andrzeja Dudy mogłaby zakąsać ludźmi przy każdym posiłku, ale i tak nie zdobyłaby sławy, jaka jest udziałem niektórych sportowców.

Mark Twain powiedział, że jeśli pies ugryzie człowieka, to nie jest wiadomość. Wiadomość jest wtedy, gdy człowiek ugryzie psa. Do słów amerykańskiego pisarza można dodać jedno zdanie: „Gdy sportowiec ugryzie sportowca, jest to wiadomość na pierwsze strony gazet”.

Ucho za 3 mln dolarów

W 1997 r. podczas bokserskiego pojedynku o mistrzostwo świata wagi ciężkiej Mike Tyson odgryzł kawałek ucha Evanderowi Holyfieldowi. Dlaczego to zrobił? Przecież nie dla wrażeń smakowych. Dziennikarze zadają mu to pytanie od lat, a on niezmiennie odpowiada, że po prostu był wkurzony, i przyznaje, że zapewne zrobiłby to po raz kolejny.

Ringowy smakołyk Tysona drogo go kosztował. Wymierzono mu karę 3 mln dolarów i na jakiś czas odebrano licencję bokserską, co wiązało się z kolejnymi stratami finansowymi. Toż to drożej niż za kawior z bielegi, nie mówiąc już o milanowskich krówkach...

Stawanie w ringu naprzeciw Tysona nigdy nie było przyjemnością, nawet gdy nie miał zamiaru kąsać. Do dziś przy różnych okazjach powtarza się jego powiedzonko: „**Każdy ma jakiś plan na walkę, dopóki nie dostanie pięścią w mordę**”. Kiedyś sam się o tym przekonał.

Pierwszych 19 walk na zawodowym ringu wygrał, nokautując przeciwników, piętnastu w pierwszej rundzie. Gdy 11 lutego 1990 r. na ringu w Tokio po raz dziesiąty przystępował do obrony mistrzowskich pasów, bilans jego walk był imponujący: 37 zwycięstw, 0 porażek. Nic dziwnego, że był zdecydowanym faworytem walki z Jamesem „Busterem” Douglasem. Bukmacherzy obstawiali wygraną Tysona w stosunku 42 do 1. Nikt więc się nie zdziwił, gdy po prawym podbródkowym Douglas wylądował na deskach. Po prostu – jak się wydawało – w tym momencie plan Douglasa na walkę wziął w łeb. Tymczasem zanim sędzia doliczył do dziesięciu, przetestował przybrał bokserską postawę i walka potoczyła się dalej. W dziesiątej rundzie Tyson przekonał się, jak zabójczą bronią jest cios podbródkowy. Przegrał przez nokaut, a świetny sprawozdawca Polsatu Sport Andrzej Kostyra wołał do mikrofonu: „**Proszę państwa, oto cios podbródkowy, który zmienił historię światowego boksu!**”.

Po prostu gryz

Mike Tyson nie jest jedynym bokserem, który ugryzł w ringu przeciwnika. Dziwne by było, gdyby na liście ringowych gryzoni zabrakło ekscentrycznego Andrzeja Gołoty. W maju 1995 r. Gołota w czwartej rundzie pojedynku z bokserem z Królestwa Tonga Samsonem Po’uhą był bliski nokautu.

Z opresji wyszedł, gryząc przeciwnika w szyję, jakimś cudem dotrwał do gongu, a w kolejnej rundzie znokautował rywala. Pytany o ten fragment walki, Gołota nie próbował się usprawiedliwiać, nic nie mówił – jak niektórzy – o spacerowaniu z dzieckiem po nocy albo o wyprowadzaniu psa na spacer. Stwierdził krótko i po męsku: „Po prostu musiałem ugryźć tego skurwysyna!”.



Ilustr.: WŁODEK KIERUS

Gryzzone

Kąsają w walce.

Tyson nie musiał natomiast gryźć Gołoty. Gdy zmierzyli się w ringu, w pierwszej rundzie tak go pobił, że Polak nie miał zamiaru wyjść do kolejnej.

Do trzech ukąszeń sztuka

Ringowy przydomek Tysona brzmiał „Bestia”, co tylko częściowo łączy się z incydentem podczas walki z Holyfieldem. Ksywka innego słynnego sportowca już bezpośrednio nawiązuje do jego drapieżnych postępów. Mowa oczywiście o „kanibalu z Anfield”, czyli o piłkarzu – wówczas jeszcze Liverpool F.C., a obecnie FC Barcelona – Luisie Suárezie. Anfield to nazwa liverpoolskiego stadionu.

Bądźmy zresztą uczciwi, teraz coraz rzadziej używa się tej ksywki. Piłkarz w przeszłości karany nie tylko za gryzienie rywali, ale także za rasistowską odzywkę (nie jestem przekonany, czy nie był to raczej efekt nachalnej równościowej kampanii prowadzonej przez władze futbolu, ale to już zupełnie inna sprawa), ostatnio bardzo się uspokoił. Panuje nad słowami i zębami. Zresztą od pewnego czasu leczy poważną kontuzję i nie ma szans, aby coś nawywiać, nawet gdyby bardzo go korciło.

Suárez gryzł trzykrotnie, za każdym razem w innej koszulce. Do pierwszego zdarzenia doszło w holenderskiej Eredivisie. Urugwajczyk grał wówczas w trykocie klubu Ajax Amsterdam. W 2010 r. pokąsał piłkarza PSV Eindhoven Otmana Bakkala. Ukarany został karą odsunięcia od siedmiu meczów ligowych, ale – o ile pamiętam – skrócono mu tę karę. Mógł się tłumaczyć, że w przepisach gry w piłkę nożną nie ma słowa o gryzieniu, ale próbował usprawiedliwiać się inaczej: ugryzienie nie powoduje ciężkiej kontuzji, w odróżnieniu np. od ataku nogą, nie mówiąc o pięści.

W koszulce Liverpool F.C. wbił zęby w ramię obrońcy Chelsea F.C. Branislava Ivanovicia, za co został ukarany dyskwalifikacją w dziesięciu meczach angielskiej Premier League.

Najgłośniej jednak zrobiło się o osobliwych upodobaniach Suáreza podczas meczu Urugwaj–Włochy na mistrzostwach świata w Brazylii w 2014 r. W 80. minucie spotkania grający

tym razem w koszulce reprezentacji Urugwaju Suárez starł się z Giorgio Chiellinim. Sędzia niczego nie zauważył, ale po chwili Włoch pokazywał całemu światu obserwującemu mistrzostwa ślad na ramieniu po siekaczach rywala. Nawiasem mówiąc, te charakterystyczne przednie zęby, podobne nieco do wady zgryzu nieżyjącego już legendarnego solisty zespołu „Queen” Freddiego Mercury’ego, stanowiły znakomity pretekst do prześmiewczych memów zalewających po incydencie internet.

Rozpętała się burza, kąśliwego zawodnika FIFA ukarała 4-miesięcznym zakazem gry w lidze i odsunięciem od dziewięciu meczów reprezentacyjnych. Nakazano Suárezowi natychmiast spakować manatki i opuścić Brazylię. Piłkarz twierdzi, że najbardziej zabolął go fakt, iż w okresie dyskwalifikacji zabroniono mu wstępu na jakiekolwiek klubowe obiekty. Nie mógł (przynajmniej oficjalnie) trenować z kolegami, a trwające właśnie negocjacje w sprawie przenosin z Liverpoolu do Barcelony odbywać musiały się ukradkiem. Później ten zakaz nieco złagodziono, ale zapłacił 100 tys. franków szwajcarskich grzywny. Dla gracza formatu Urugwajczyka to akurat drobna kwota.

W autobiografii Luisa Suáreza („Przekraczając granice”) możemy przeczytać: „**Popełniłem błąd. Wina leżała po mojej stronie. Ugryzłem rywala podczas meczu już po raz trzeci w karierze. Zrozumiałem, że muszę popracować nad sobą z właściwymi ludźmi. Zrozumiałem, że potrzebuję profesjonalnej pomocy**”. Dobra myśl z tą profesjonalną pomocą; prawda, pani Jolanto?

Ciach go w członka

Sportowcem, który najsurowiej został ukarany za gryzienie, nie był jednak Suárez, lecz szerzej nieznany piłkarz z francuskiej ligi okręgowej. Zdyskwalifikowano go na 5 lat nie tyle za samo ugryzienie, ile za to, w co ugryzł. Czerwonej kartki nie mógł dostać, bo wydarzyło się to już po zakończeniu meczu. Nawiasem mówiąc, nie jestem do końca pewien, w co zawodnik klubu z Terville ugryzł rywala. W jednych informacjach przeczytałem, że na ząb wziął przyrodze-

nie rywala, w innych była mowa o penisie lub o członku.

Mircea Bornescu zyskał przydomek „rumuńskiego Luisa Suáreza”. W tym porównaniu nie chodzi o piłkarskie umiejętności; byłoby zresztą trudno je porównywać, bo Bornescu grał (zakończył już karierę) na pozycji bramkarza w klubie Petrolul Ploiești, a Suárez jest napastnikiem. Chodzi o to, że Rumun też gryzł jak Urugwajczyk. Doszło do tego w ligowym spotkaniu z Gaz Metan Mediaș. Zapiśało się ono w historii futbolu, bo po tym jak Bornescu ugryzł Tha’era Bawabę, rozpętała się awantura, sędzia pokazał zawodnikom 6 czerwonych kartek i 11 żółtych. Imponujący wynik. Musiało stać się o nim głośno.

Dyrektor z kłami

Powtarzana do znudzenia telewizyjna reklama przekonuje nas, że samochód przyszłości będzie miał reflektory, które wyglądają jak kły lwa. Najbardziej znany w historii niemieckiej piłki bramkarz Bayernu Monachium Oliver Kahn rzeczywiście przypominał lwa – jego głowę zdobiła efektowna blond grzywa. Miał też kły ostre jak lew, o czym przekonał się napastnik Borussi Dortmund Heiko Herrlich, ocierając z policzka krew, po tym jak został boleśnie ugryziony podczas meczu. No i co? No i nic. Mecz odbył się w 1999 r., od tego czasu wiele się zmieniło. Oliver Kahn po latach wrócił do Bayernu w charakterze działacza, w przyszłym roku zastąpi na stanowisku dyrektora generalnego Karla-Heinza Rummeniggego. Podpisano z nim 5-letni kontrakt. Przy tej okazji padło wiele miłych słów, nikt nie wspomniał o ugryzieniu, wszyscy zdążyli o tym zapomnieć. Zatem, pani Jolanto, uszy do góry, przyszłość przed panią. Może czeka w niej gabinet dyrektora generalnego którejś ze spółek skarbu państwa?

O piłkarzach, którzy grają ambitnie, obrazowo mówi się, że gryzą trawę. To chyba jedyne grzyzienie w sporcie, które nie wzbudza kontrowersji.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
w.mittelstaedt@op.pl



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny
(zastępcy red. nacz.),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat,
Tadeusz Jasinski, Michał Marszał, Marta Miecierska,
Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wolk-Laniewska,
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiuścacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 0-801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7–17. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Prenumerata elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl
1 numer – 3 PLN, 5 wydań – 15 PLN, 13 wydań
– 39 PLN, 26 wydań – 78 PLN, 52 wydania – 156 PLN

Numer zamknięto: str. 1–16 – 4.03.2020 r.

Świętej Dobromiry

Adwokat Patrycji Koteckiej Maciej Zabowski zwrócił się do mediów, żeby nie pisały o postępkach żony Ziobry, inaczej będą miały kłopoty sądowe. Informuję uprzejmie pana mecenasa, że „NIE” nie napisze o Koteckiej, bo szkoda słów. W zamian dajemy liczne publikacje o koronawirusie.

Świętej Fiony

Wpadła do Daniszewskiej sąsiadka, z zawodu piosenkarka. Popiwszy osiemnastoletnią „Chivas Regal” skarżyła się, że traci głos. Pocieszyłem ją, że nigdy nie miała nic do stracenia, o czym teraz ogłaszam, żeby wszystkich zniechęcić do niezapowiedzianych wizyt.

Świętego Fabiana

Czytam książkę Madeleine Albright, bylej sekretarz stanu USA, o faszyzmie. Jej zdaniem główniany był miniony wiek XX, pełen strasznych wojen. Wypchany nacjonalizmem, faszyzmem, nazizmem, stalinizmem, morderczym antysemityzmem i kryzysem gospodarczym. Lektura nasycza ludzi radością z tego, że mamy XXI stulecie, w którym na ludzkość dybie tylko koronawirus i jego bracia, zasmrodzone powietrze, efekt cieplarniany, stepowanie ziemi, słowny zaledwie antysemityzm i nacjonalizmy odzegnujące się od chęci wymordowania nielubianych przez nie innych narodów. Zmaleje też wyzysk świata pracy, ponieważ zamiast rodzić roboty, kobiety będą ich wytwarzać, nadając im formę robotów pozbawionych praw ludzkich i związkowych.

Świętego Damiana

Kandydat na prezydenta prezydent Duda obiecuje zwalczenie terroryzmu. Cytuję: „...na pewno nie będzie zgody na to, żeby jakaś grupa – nawet wysokich rangą sędziów – terroryzowała Sąd Najwyższy...”

Świętej Anity

„Gazeta Polska” donosi, że prezydentka Łodzi pani Zdanowska wraz z Bodnarem i Owsiakiem promują fundację Spunk, która zajmuje się edukacją seksualną. Zachęca ona dzieci do rysowania penisów, żeby poznawały organ, który powinien być niewidzialny i twierdzą, że seks daje przyjemność. Ja, nosiciel niewidzialnego już prącia, pamiętam i poświadczam, że jebanie bywało fizycznym i psychicznym mozołem, często uprawianym przez uprzejmość.

Świętego Amadeusza

Tomasz Panfil z IPN w imieniu instytutu twierdzi, że po zajęciu Polski przez Sowietów

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH



by blagier Urban

okazało się, iż „hitlerowcy” nie do-

równują tym czerwonym, że cierpienia okupacji były łagodniejsze, niż to, co przyniosło „wyzwolenie”. Tylko anty-Polak dopatry się w takich twierdzeniach antysemitckiego podtekstu. A jest on taki: co prawda Stalin zabił w Polsce ponad 100 razy mniej ludzi niż Hitler, ale z woli Adolfa ginęli głównie Żydzi, zaś z rąk komunistów nadludzie.

Świętej Beli

Każdego roku organizowana jest wycieczka na Węgry dla członków bojówek PiS zwanych Klubami „Gazety Polskiej”. Kierownikiem wycieczki jest Tomasz Sakiewicz i przez to nazwana jest ona Wielkim Wyjazdem na Węgry. Naczelny „Gazety Polskiej” uwzniośla bowiem wszystko, w czym uczestniczy. Komiczna ta postać powinna być kandydatem PiS na prezydenta. Częściej niż Duda fotografuje się z Kaczyńskim, jeszcze bardziej niż prezydent kocha ceremonie, wytworniej się stroi. Nie tylko kieruje swoją gazetą, ale występuje w niej jako autorytet, na którego zdanie najczęściej powołują się jego autorzy. Często praktykuje on umieszczanie na okładkach ilustracji i napisów łączących osobistość i instytucję, których nie lubi, po czym w tekstach tak reklamowanych nie ma pokrycia dla okładkowych zapowiedzi. Ulokował on w „GP” fotografie redaktorów Lisa i Zakowskiego z podpisem „Dziennikarze do lustracji”, czym sugerował, że byli oni kapusiami SB. Obaj pozwali Sakiewicza do sądu o zniesławienie. Przed rozprawą 25 lutego wezwał sympatyków „Strefy Wolnego Słowa” na demonstrację do sali sądowej, bo potrzebuje wsparcia publiczności. Wskutek tego ja nie będę mógł ogłosić daty mojego kwietniowego procesu z oskarżenia publicznego o zamieszczenie w „NIE” zdwionego Jezuska, gdyż wyglądałoby to na to, że się ośmieszam na wzór Sakiewicza, zaś ja wolę to czynić wedle własnych pomysłów.

TFU!
GAZOWANA!



rys. TOMASZ WINTER

Świętego Emiliana

Były ksiądz Jacek Mędlar publicznie wezwał do tworzenia uzbrojonych w broń palną bojówek dla podjęcia zbrojnej walki z małą literą żydami, murzynami i arabami w Polsce. Organizujemy – woła – szwadrony ludzi bezwzględnych. Tego typu poglądy i wezwania stanowią przestępstwo, więc Mędlar ma proces. Został aresztowany i siedzi już od ponad dwóch miesięcy. Ku mojemu zdziwieniu „Gazeta Wyborcza” protestuje (27 lutego, str. 1) przeciw wypuszczeniu bojownika, żeby odpowiadał z wolnej stopy. Tymczasem nie jest on oskarżony o żadne czyny, do których wzywa, lecz tylko o słowa. Areszt za nie stanowi precedens niebezpieczny także dla „Gazety Wyborczej”. Czy red. Jarosław Kurski nie dostrzega, dokąd się pcha?

Świętej Aurelii

W „Newsweeku” red. Tomasz Lisa Piotr Osęka pisze, że Gliński tworzy Instytut Myśli Narodowej im. Romana Dmowskiego. Ta myśl zdaniem Osęki jest radykalnie antysemitka. Wódz narodowej demokracji chwalił hitlerizm i faszyzm za zwycięski atak na żydów z małej litery. „Zwycięży on ostatecznie w tej wojnie” – przewiduje prezes Stronnictwa Narodowego. Mąż stanu niepokoi się tylko, czy aby „nic nie zawróci nazistów z obranej drogi”. Obóz narodowy żądał stosowania paragrafu aryjskiego w szkołach i urzędach. Domagał się odebrania Żydom praw obywatelskich i majątków, oczyszczenia kultury narodowej z żydowskich naleciałości. I postulował zakazanie Żydom pisania po polsku. Szczęściem czytać by mogli. Mam kilka uwag. Dzisiejsi narodowcy twierdzą, że w latach trzydziestych prezes nie zgodziłby się na Zagładę. Dodam, że wtedy Hitler też ani o niej myślał. Obrońcy polskiego profaszyzmu wskazują na zalety myślowe Dmowskiego objawiane na innym polu niż żydowskie. Cóż, nie każdy antysemita jest idiotą. Zalicza się zaś do nich wielu żydolibów, np. Trump. Mężowie Żydówek na ogół są antysemitami. A Duda stanowi wyjątek.

Świętego Fabrycego

Czytam „Nie ma” Mariusza Szczygła, który dostał Nike za to niemanie. Szkopuł w tym, że on ćwiczy artyzm na osobach, które opisuje. Mnie one nie obchodzą, a przez to i palcówki Szczygła. Książka Donalda Rayfielda „Stalin i jego oprawcy”, którą wcześniej czytałem, jest źle pisana pod każdym względem. Autor źle pisze, a także źle pisze o swoich bohaterach. Ale dla mnie tamto złe pisanie było ciekawsze niż smakowita proza Szczygła. Tamci bohaterowie ciekawili, bo mieli niestety wpływ na losy wielu ludzi. Historia jest ciekawsza niż historyjki.

Świętej Walentyny

Z wyjątkiem Szwajcarii najbardziej demokratycznymi krajami Europy są monarchie: Luksemburg, Szwecja, Dania, Norwegia, Belgia, Hiszpania, Niemalandy. Mniej od nich demokratyczne są niektóre republiki: Rosja, Turcja, a nawet Francja. Elżbieta II demokratyzuje dom Windsorów panujący w Wielkiej Brytanii, Kanadzie, Australii i jeszcze gdzieś indziej. Dreszcze mnie przeszły, gdy ta staruszka zakazała księciu Harry’emu używać w nazwach jego firm i produktów przymiotnika „królewski” (Royal). Pociesza mnie, że może on przedstawiać się jako royal wnuk oraz jako pan Windsor. Królowa ma więc jeszcze dużo do cofania, oby tylko zdążyła z cofańcami. Do cofnięcia nadaje się doroczna jazda karetą do Izby Lordów, noszenie wtedy ciężkiej korony, żywienie przez podatników royal psów i rzesh służby oraz wzywanie do siebie premiera, chociaż jest szefem monarchinii, bez którego zgody nie wolno jej wysmarkać się nawet.

Świętej Leopoldy

Zmarł I sekretarz KC PZPR Stanisław Kania. Miał 93 lata. To on zaproponował premierowi Jaruzelskiemu, żeby mianował mnie rzecznikiem rządu. Będąc dziennikarzem „Polityki”, na początku 1981 r. przesłałem Kani list, w którym projektowałem stworzenie koalicyjnego rządu z katolikami ze Znak i warszawskiego Klubu Inteligencji Katolickiej. W związku z tym odbył z mną rozmowę, a nawet zaprosił do domu na dalsze picie. Był to pierwszy szef partii, z którym zetknąłem się żywcem.

sekr@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA ODC. 88

